

Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.
Dostępne także w Krośnieńskim, Rzeszowskim i Tarnobrzeskim.
Kupisz raz - będziesz kupować stale!

ISSN 1231-1464

POGRA TYGODNIK ZALEŻNY OD CZYTELNIKÓW NICZE

ROK V

NR 8 (195)

21 LUTEGO 1995 r.

CENA 4000 zł

lub 40 gr



NR INDEKSU 371920



NIEZBADANE PRAWA NATURY

Na naszym globie działy i dzieją się rzeczy, co do których nauka nie znajduje wytłumaczenia. Wydawałoby się, że dzisiejsza wiedza u schyłku XX wieku jest w stanie wyjaśnić nawet najbardziej zawile zagadki odwiecznych praw natury. Do dziś ukazało się wiele udokumentowanych zapisów i publikacji, utrzymujących, że istnieją zjawiska niemożliwe do wytłumaczenia. W ostatnich latach na naszym rynku pokazała się książka Viktora Farkasa, publicysty austriackiego, która pokazuje nam, że istnieje coś, czego być nie powinno. Ale przejdźmy do rzeczy. Wiadomo, że kiedy ktoś umiera, jego ciało po pewnym czasie ulega pełnemu rozkładowi. Niestety, wydaje się jednak, że czasem niektórzy zmarli wbrew podstawowemu prawom przemiany materii nie poddają się tym kanonom, kpią z żelaznych zasad praw przyrodniczych, chemicznych itd. W 1955 roku, z początkiem lata, amerykańscy budowlani wykonywali wykopy pod dom w stanie Luizjana, w miejscowości Monro'e.

Podczas tych prac robotnicy natknęli się na zakopaną na głębokości 2 m metalową skrzynię, w której znajdowała się trumna. Szybko powiadomiono władze, które nakazały w obecności specjalistów otworzyć skrzynię. Zdumienie było ogromne, bowiem leżała w niej młodzianka panna, która sprawiała wrażenie, że zmarła dopiero wczoraj, tymczasem na srebrnej tabliczce wygrawerowano datę 7 września 1814 roku! Dlaczego ciało nie uległo rozkładowi — medycyna nie dała odpowiedzi. Wiele czasopism zagranicznych donosiło o odkryciu grobów masowych, w których obok rozkładających się tam szczątków znajdowano ciała nietknięte przez czas, mimo bezpośredniej styczności z ziemią, pod którą spoczywały.

Bardzo wiele jest takich przykładów. Do najstarszych i wspaniale udokumentowanych należy przypadek młodej

Rzymianki, św. Cecylii. W roku 177 ta młoda kobieta, po torturach, została nieudolnie ścięta przez kata, który w partacki sposób wykonywał wyrok. Porzucono ją w rodzinnym domu, gdzie konała w męczarniach przez trzy dni. Ciało przyjacieli złożyli w katakumbach św. Kaliksta dokładnie w pozycji w jakiej zakończyła życie, czyli twarzą zwróconą do ziemi. Po 645 latach papież Paschalis I nakazał przeniesienie zwłok do bazyliki pod wezwaniem św. Cecylii, gdzie pochowano je pod głównym ołtarzem. W 1559 roku, tej wspaniałej Rzymiance, konserwatorzy prowadzący prace renowacyjne ponownie zakłócili spokój. Po 1422 latach otwarto trumnę, ciało Świętej nie wykazywało najmniejszych oznak rozkładu. Papież Klemens VIII polecił wystawienie zwłok na widok publiczny. Przez 30 dni wierni mogli oglądać św. Cecylię taką, jak wyglądała w 177 roku tzn. w chwili śmierci, ciało nie naruszone przez czas, przez dostęp powietrza; ręce miała złożone a na karku wyraźną ranę od zadanej cięcia.

Również ciało polskiego świętego Andrzeja Boboli — mimo że okrutny los spotkał go z rąk Kozaków, mimo że dwukrotnie zakłócano mu spokój — po 335 latach nie uległo rozkładowi, kiedy w 1917 roku wystawiono je na widok publiczny

O niesamowitych losach członka zakonu krzyżackiego dowiadujemy się z procesu książeckiego. Możny pan, krzyżak Christian Kahlbutza to obrońca swej ojczyzny Brandenburskiej przed najazdem szwedzkim w 1675 roku. Ten nieustraszony rozpustnik, lubieżnik i tyran, mimo swojego możnego i szlacheckiego rodu, trafia pod sąd książecki. Powodem było morderstwo. Jako pan na włościach, zgodnie z przyjętym zwyczajem egzekwował „prawo pierwszej nocy”. Miał 11 dzieci z prawego łoża oraz ponad trzydzieści latorośli z miejscowymi dziewczętami. Pewnego razu spotkał się z odmową panny młodej, toteż rozwścieczony zamordował pana młodego nieugiętej dziewczyny. Podczas procesu przekonywał Temidę takimi słowami: „... Jeśli ja jestem mordercą, niech Bóg nie da zgnić mojemu ciału”. Gdy zmarł w 1702 r. pogrzebano go w kościele należącym do jego majątku. Gdy po 50 latach, podczas prac remontowych otwarto trumnę, jego ciało zachowane było w idealnym stanie. Po 193 latach, tj. w 1895 roku, słynny patolog, medyk o światowej sławie Rudolf Virchow dokonał osobiście sekcji zwłok Kahlbutza, w przekonaniu, że zostały one zabalzamowane. Nic z tego. Zarówno zewnętrzna powłoka jak i wnętrze nie były tknięte zębem czasu. Znajdowały się w idealnym stanie.

Dodać należy, że podczas olimpiady w Berlinie w 1936 r. zorganizowano specjalny transport do Kampehl, by turyści mogli podziwiać rozkrojone i dobrze zachowane ciało rycerza krzyżackiego i nietknięty calun. Jak wspomina austriacki dziennikarz Viktor Farkas, duchowny, ojciec Thurston w swej pracy pt. „The Incorruptibles”, wyd. w 1987 roku, zawarł udokumentowane i zbadane 102 przypadki, gdzie ciało ludzkie nie poddało się żelaznym prawom przemiany materii.

(c.d.n.)

Wybrał ZBIGNIEW KOGUTOWICZ

W Horyńcu

Rogi i misy rozdane

Wśród piętnastu zespołów małych form teatralnych, biorących udział w tegorocznej XVI biesiadzie w Horyńcu-Zdroju, aż dziewięć debiutowało na tej scenie.

Złotą Misę Borowiny wywiozła z Horyńca Kamila Petruk z Teatru Kreatur WDK w Gorzowie Wielkopolskim, srebrna przypadła w udziale Annie Miśkiewicz z Teatru Widziadło MDK w Krakowie, zaś brązowa — Edmundowi Swierczyńskiemu z Szamocińskiego Domu Kultury — Teatr 44.

Prywatną nagrodę dla debiutanta najmłodszego w historii horynieckich biesiad, ufundowało jury dla Jacka Jakubowskiego za rolę Amorka w przedstawieniu „Próba” wg Szekspira i Bursy w wykonaniu Teatru Żyła ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Lubaszcu.

Złoty Róg Myśliwski Króla Jana otrzymał Teatr 44 z Szamocińskiego Domu Kultury, srebrny Teatr Żyła z SP nr 6 w Lubaszcu, zaś brązowy zespół Sivina II Czarny Teatr Tomasza Brzezińskiego z MDK w Łomży.

Puchar za debiut przyznano Kabaretowi Rama z Młodzieżowego Ośrodka Pracy Twórczej w Dąbrowie Górniczej.

Sponsorami tegorocznej biesiady byli: KRUS i Centrum Rehabilitacji Rolników w Horyńcu, Centrum Kulturalne w Przemysłu, PZU Życie S.A. Inspektorat w Przemysłu, burmistrz Lubaczowa i wójt gminy Horyniec.

(alb)

Rak to nie wyrok, ale ostrzeżenie

A przecież żyję!

Czy byłam przerażona? Oczywiście, że byłam. Jak każdy, kto dowie się, że ma raka. A wszystko zaczęło się w połowie maja 1983 roku, kiedy zorientowałam się, że mam guza w piersi. Po wizycie u chirurga wróciłam do domu ze skierowaniem do onkologa. W Rzeszowie dowiedziałam się, że istnieje rejonizacja, a pacjenci z Przemysła powinni leczyć się w Lublinie. Po dwóch dniach byłam na badaniach w Przychodni Onkologicznej przy tamtejszej klinice. Wykazały one, że konieczna jest operacja, a jej zakres zostanie ustalony bezpośrednio na stole operacyjnym. Zdecydowałam się na nią sama i tylko o wszystkim powiadomiłam telefonicznie rodzinę. Moje przerażenie minęło z chwilą podjęcia tej decyzji, a 3 lipca byłam już po operacji. Nie poddawałam się „gdybaniom”, zawierzyłam lekarzom. Na pytanie ordynatora, dlaczego nie przychodzę do niego i nie pytam o stan zdrowia, odpowiadałam to co czułam: „wierzę, że zrobiliście wszystko co w waszej mocy, gdyż jesteście specjalistami w tej dziedzinie, a ja się wam podporządkuję”.

Najtrudniejszą sprawą było uporanie się z sobą, reszta była poza mną, mimo że dotyczyła mnie.

Z natury jestem osobą pogodną, więc po pierwszych dwóch dniach pobytu zaczęło się opowiadanie anegdot i dowcipów przy wspólnej pracy, tj. przy składaniu gazików z pociętej gazy. Od dnia operacji przestałam palić, by nie przeszkadzać swemu organizmowi i lekarzom w leczeniu. Nie interesowało mnie, jak będę wyglądała po amputacji piersi. Interesowało mnie samo życie,

a reszta to drobiazgi. Uważałam, że moja wartość nie polega na tym, czy mam, czy nie obie piersi. A jeżeli ktoś uważa inaczej, to nie jest wart mojej przyjaźni, a nawet uwagi. Powróciłam niebawem do domu, aby kontynuować leczenie. Przez pół roku dochodziłam do szpitala na chemię. Walczył mój organizm i ja też. Przez kilkanaście dni miałam temperaturę dochodzącą do 40 °C. Gdy to przeszło, byłam słabiutka. Nie miałam zupełnie apetytu, ale jadłam z rozsądku, by wzmocnić organizm. Wyjście na badanie krwi czy na badanie kontrolne do lekarza, było czasem ponad moje siły, ale życzliwość bliźszego i dalszego otoczenia pomogła mi zmniejszyć dolegliwości.

Przy końcu grudnia powróciłam do pracy, początkowo na tyle godzin, na ile starczyło mi sił. Potem pracowałam w pełnym wymiarze godzin. Wróciłam do normalnego życia i starałam się nie mieć czasu na myślenie o chorobie. Tylko w kościele, przez prawie trzy miesiące, gdy tylko usiadłam, nie mogłam zatamować łez — też radości, że żyję, że mogę podziękować za życie.

Uplętnęło prawie 12 lat od tamtych wydarzeń. Od półtora roku jestem na emeryturze i dalej nie mam czasu ani ochoty na rozmyślanie. Na zdrowie nie narzekam i to jest najważniejsze.

Jeśli ktoś jest na początku mej drogi, a miałam nowotwór złośliwy, niech wie, że to nie wyrok, ale ostrzeżenie.

A to, czy zamieni się w życie, czy w wyrok — zależy od szybkości naszych decyzji i chęci życia. I trzeba uwierzyć lekarzom i im pozostawić wybór metod leczenia.

T.S.

z Przemysła

„ARMATURA”

Przemysł, ul. Serbańska 6

Jako PRZEDSTAWICIEL NIEMIECKIEJ FIRMY „KLUDI”

oferujemy:

- szeroki wybór baterii łazienkowych ● kuchennych
- specjalistycznych
- 10-letnią gwarancję ● bezpłatny serwis

Jako IMPORTER NIEMIECKIEJ FIRMY „VIEGA”

proponujemy:

- technikę sanitarną doskonałej jakości
- syfony, przelewy, kolana do ceramiki

Posiadamy w sprzedaży także:

ceramikę krajową Krakowskich Zakładów Armatur „FAK”

GW-048



CENTROSTAL S.A.

35-105 RZESZÓW

UL. T. BOYA-ŻELEŃSKIEGO 11
TEL. 624-404. FAX 62-22-88

Niezawodny

dostawca

wyrobów

hutniczych

poleca:

- ◆ blachy płaskie ◆ blachy dachowe ◆ pręty płaskie, okrągłe i kwadratowe ◆ stal zbrojeniową ◆ rury stalowe czarne i ocynkowane ◆ kątowniki i kształtowniki zimno — gięte

SPRZEDAŻ w HURTOWNIACH:

Przemysł — Pikulice — tel. 30-87

Orły — Baza GS

GW-013/8

„Nakazuje się pozwanym Stanisławowi G. i Orestie G. aby wraz z osobami i rzeczami ich prawa reprezentującymi opróżnili i wydali w posiadanie powódce Marii Z. pomieszczenia mieszkalne znajdujące się na I-szym piętrze budynku mieszkalnego znajdującego się na nieruchomości powódki w miejscowości K.”

WYROK

„Powódka Maria Z. wniosła przeciwko pozwanym Stanisławowi i Orestie G. pozew, domagając się orzeczenia eksmisji pozwanym wraz z osobami i rzeczami ich reprezentującymi z budynku mieszkalnego położonego w K.”

Matka: „To mój dom, mój i koniec. A on już nie jest moim synem. Wyrzekłam się go, wydziedziczyłam... Kiedyś był inny, teraz się odmienił. Znęca się nade mną, bije. Wedle prawa dom należy do mnie. W papierach wszystko jest na moje nazwisko, on nie ma nic do gadania. Niech się wynosi. To nieprawda, że nie ma dokąd — niech idzie do niej, na Ukrainę. Dlaczego mam trzymać nierobów?... Chcę być sama.”

Syn: „Ona jest moją matką. Zawsze była mściwa, ale to moja matka... To wstyd — po sądach chodzi, po gazetach... Zawsze była konfliktowa, z nikim się nie zgadzała, ale żeby aż tak... Dom budowaliśmy razem. Nawet bardziej ja niż ona. Ile starsza kobieta może pomóc przy budowie? Wspólnie kupowaliśmy materiały, zaciągaliśmy kredyty. Włożyłem w ten dom dużo pracy i pieniędzy, dlaczego mam iść na ulicę? Jestem bezrobotny, żona też nie pracuje, opie-

kuje się dziewczynkami. Wszystko zaczęło się, kiedy się ożeniłem. Synowa się jej nie podoba, że Ukrainka... Wolałaby, żebym sobie poszukał żony za Zachodzie, a nie na Wschodzie, najlepiej bogatej.”

Synowa: „Poznaliśmy się ze Staszkiem na granicy. Jeździliśmy do siebie, teściowa też. Na początku wszystko było dobrze, zgadzałyśmy się. Po ślubie zamieszkaliśmy u Staszka. Gotowałam, sprzątałam. Dla niej też. Staralam się... Nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy, ale do rachunków też się dokładaliśmy — płacimy za energię, gaz też chcieliśmy płacić, ale ona kazała zlikwidować licznik. Teściowa nie chce, żebym tu mieszkała, nie pozwoliła mi się zameldować... Mam dwie córki, to przecież jej wnuczki. Nie rozumiem dlaczego jest taka zawzięta...”

„Według powódki pozwani zajmując część budynku nie uiszczają żadnych opłat z tytułu zajmowania pomieszczeń a także nie przyczyniają się w jakikolwiek sposób do utrzymania budynku oraz jego obejścia. (...) Ponadto powódka na uzasadnienie żądania pozwu przytoczyła też okoliczności, że pozwani

w sposób celowy i systematyczny działają na szkodę jej osoby w postaci systematycznego fizycznego i moralnego znęcania się nad nią.”

Matka: „To alkoholik. Bije mnie i wyzywa od ostatnich. Mnie — matkę... Boję się we własnym domu. Po ludziach chodzę, żeby z nimi nie siedzieć.”

Syn: „To nieprawda. Nigdy się nad nią nie znęcałem. Chodzi po wsi i mnie oczernia. Sama powiedziała, że jej przędej uwierzą niż mnie — rozplacze się, pożałi, poskarży... Starszej osobie, słabej i bezradnej, wszyscy ufają. A na mnie wilkiem patrzają...”

Synowa: „To ja musiałam się przed nią zamykać. Krzyczy, kłóci się... Zna wszystkie przekleństwa, „banderówką” mnie nazywa. Co ja jej złego zrobiłam?”

„Konflikty między stronami zaostrzyły się w miarę jak pozwana Oresta G. coraz dłużej zamieszkiwała w budynku mieszkalnym i zaczęła czynić starania o otrzymanie karty stałego pobytu w Polsce oraz staranie o zameldowanie na pobyt stały. W związku z tą okolicznością dochodziło do coraz poważniejszych nieporozumień, rodzinnych między powódką a pozwanymi. Doszło w związku z tym nawet do lekkiego uszkodzenia ciała u pozwanego Oresty G. spowodowanego przez powódkę (...).”

Matka: „Nic jej nie zrobiłam, a oni zaraz na policję... To on podał mi bluzkę. A ona biła swoją córkę, Natalkę... Potem wywozła ją na Ukrainę, oddała do rodziców. Co to za matka, która pozbywa się dziecka?”

Syn: „Kiedy ja jestem w domu, matka żony nie zaczepia. Awanturuje się, kiedy mnie nie ma. Dzieci się boją, są znerwicowane. My też mamy zszargane nerwy.”

Synowa: „Pobiła mnie. Natalię — córkę z pierwszego małżeństwa — też biła. To dlatego musiałam zostawić ją u mamy. Przecież nie mogłam pozwolić, żeby się nad nią znęcała.

Sama też bym wróciła, ale nie znajduję pracy. Poza tym tutaj mam męża i dzieci, a Staszek nie chce wyjeżdżać.”

„Zarówno zeznania powódki Marii Z. nie zasługują w całości na danie im wiarygodności, jak też zeznanie obu stron pozwanych. Dotyczy to w szczególności tej części zeznań, w których zarówno powódka, jak i pozwani przedstawiają wzajemne stosunki powstające na tle wspólnego zamieszkiwania. Zeznania obu stron cechuje jednostronność, brak spójności, a w konsekwencji tendencja do wzajemnego przeczucania na siebie odpowiedzialności za powstawanie konfliktów rodzinnych.”

Matka: „Chcę tylko trochę spokoju na starość. A on — nie dość, że za nic nie płacił — to jeszcze do mnie po pieniądze przechodził.”

Syn: „Kiedy była chora, chodziłem do szpitala. Przynosiłem co chciała, kupowałem... Ale ona taka jest. Zawsze mnie źle traktowała. Tłukli mnie na zmianę z ojczymem.”

Synowa: „Kiedy się źle czuła, jedzenie do łóżka jej nosiłam. Jak sobie gotowałam, to jej też... Ale jej wciąż się coś nie podobało. Powiedziała, że przyjechałam tu dla pieniędzy, dla interesu. Czy dla interesu urodziłam jej wnuczki?...”

„(...) Panie Wojewodo, Panie Prokuratorze, Panie Komendancie POLICJI Rejonowej w Przemysłu! Ja Właścicielka domu — posesji Obywatelka tego kraju Rzeczypospolitej Polskiej nadal mam czuć się zagrożoną przez osobę o wątpliwej reputacji i skłonnościach do sadyzmu i braku poczucia więzi rodzinnej, jeżeli już skłoniła syna podstępnie do zawarcia związku małżeńskiego. Nie wyrażam zgody pod żadnym pozorem na zameldowanie ww. osoby — Ukrainki w każdym calu, co udawadniają jej występki i znęcanie się nad moją osobą! (...).”

Matka: „Najpierw się zamelduje, a potem wyrzuci mnie z własnego domu. Syna też zostawi, jak już dostanie meldunek... Nie chcę jej tu widzieć na oczy!”

Syn: „Mój ojczym był Ukraincem. Wtedy jej to nie przeszkadzało. Teraz o wszystko co najgorsze oskarża moją żonę. Czy to jej wina, że jest Ukrainką? Nic złego nie zrobiła.”

Synowa: „Powiedziała, że Ukraincy to mordercy. Mnie też morderczynią nazywa. Nie wiem jak to kiedyś było... Może i mordowali. Pewnie jedni i drudzy mordowali... Tylko dlaczego ja mam za to odpowiadać?”

☆☆☆

„Sąd uznał, że powódka będąc właścicielem budynku, który jest częścią składową jej działki położonej w K., może domagać się od pozwanych, aby opróżnili i oddali jej część budynku dotychczas zajmowaną przez nich, ponieważ nie przysługują im żadne skuteczne w stosunku do niej uprawnienie do zamieszkiwania. Przy tym pozwani nie mogą się powoływać na sprzeczność żądania powódki z zasadami współżycia społecznego, sami bowiem te zasady wcześniej naruszyli.”

Matka: „Nie obchodzi mnie dokąd pójdą. To ich sprawa.”

Syn: „Ten dom to moja krwawica. Dlaczego mam iść na bruk? Może się i wyniosę, ale najpierw niech mi zwróci to co włożyłem w dom i budowę.”

Synowa: „Poszłabym stąd, gdybym miała dokąd. To nic przyjemnego mieszkać pod jednym dachem z takim człowiekiem. Ale oboje jesteśmy bez pracy. Za co wynająć mieszkanie? Z czego żyć?”

☆☆☆

1 lutego br. Stanisław i Oresta G. otrzymali ostateczne wezwanie do dobrowolnego opuszczenia mieszkania Marii Z. w terminie do 30 kwietnia 1995 r.

OLGA HRYŃKIW

Porządki w Paderborn

W pierwszym tygodniu lutego br. w Paderborn z dwudniową wizytą przebywała kilkuosobowa delegacja z Przemysłu. W skład ekipy wchodził przedstawiciel zarządu oraz rady miasta. Mimo odmiennego harmonogramu pobytu dla każdego gościa, po powrocie wszyscy jednogłośnie orzekli, że największe wrażenie na przyjeźdźnych sprawia niesamowity porządek, czystość i dbałość o ochronę środowiska naturalnego. Przemysł — jak się powszechnie ubolewa — jest miastem brudnym i zaniedbanym.

„By nie wywazać otwartych drzwi” przy rozwiązywaniu przemysłowych problemów, delegaci ze szczególną uwagą przyglądali się niemieckiemu systemowi utrzymania porządku i utylizacji odpadów. Uznaniem wzbudziło przede wszystkim sprawne funkcjonowanie zakładu oczyszczania miasta oraz pieczołowita selekcja wszelkiego rodzaju śmieci, dzięki której łatwiej pozbyć się tego co nieprzydatne czy też uzyskać surowce wtórne, jak na przykład kompost otrzymywany z wywożonych na wysypisko liści i gałęzi. Segregacja możliwa jest dzięki umieszczeniu odpowiedniej ilości specjalnie oznakowanych pojemników: osobno papier, osobno puszki, szkło, baterie, akumulatory, a nawet zużyte świetlówki i przeterminowane leki. Część z tych odpadów trafia z powrotem do producentów, pozostałe trafiają na wysypisko. Wysypisko, na którym wzorowane ma być również przemyskie, usytuowane jest w Paderborn ok. 300 m od zabudowań,



co — jak zapewniali mieszkańcy — nie stwarza dla nich żadnego zagrożenia. W celu uniknięcia skażenia gleby wyłożono je tzw. geomembraną — specjalną folią polietylenową, która oddziela śmieci od podłoża.

Poza odpowiednim składowaniem odpadów, władze Paderborn podejmują również szeroko zakrojone akcje propagandowe, mające na celu ograniczenie użycia różnego rodzaju opakowań z tworzyw sztucznych (pudełek, reklamówek itp.), które stanowią sporą część trudnych do utylizacji odpadów. Organizowane są m.in. kampanie reklamujące torby wykonane z surowców naturalnych (np. lnu) lub trwalsze od

popularnych reklamówek i nieszkodliwe dla środowiska wiklinowe koszyki na zakupy.

Zakład oczyszczania miasta w Paderborn zatrudnia także trzech pracowników etatowych, których zadaniem jest instruowanie mieszkańców w jaki sposób bezpiecznie pozbywać się śmieci, jak je sortować i jak unikać degradacji środowiska. Edukacja ekologiczna dotyczy nie tylko dorosłych, lecz również dzieci, wśród których rozprowadzane są kolorowe, napisane przystępnym językiem broszury, komiksy i malowanki, zawierające informacje pod hasłem „mały paderbornianin walczy ze śmieciami”. Materiały te wykonane są z papieru pozyskanego w drodze segregacji odpadów, lecz mimo to przyciągają uwagę kolorowymi rysunkami i zabawnymi tekstami (próbki zamieszczamy).

Ponadto każdy przyjeźdźca czy też zamierzający osiedlić się w Paderborn otrzymuje przestronną broszurę (dla obcokrajowców — w ich języku), w której zawarta jest instrukcja co, kiedy i do jakiego worka wrzucić. Dla przykładu: broszura polskojęzyczna w kolorze złotym informuje, że do złotych worków składa się opakowania z tworzyw sztucznych i materiałów ze znakiem „Grüner Punkt”. Podaje również kalendarz odbioru worków, dalszy los zebranych odpadów oraz (!) numer telefonu, pod którym można zasięgnąć informacji co robić w razie wątpliwości. Worki każde gospodarstwo domowe otrzymuje oczywiście bezpłatnie

i z reguły używa do celów im przeznaczonych. Niemieckie zamilowanie do porządku przy jednoczesnej oszczędności powoduje, że wielu mieszkańców wywozi śmieci na wysypisko własnymi samochodami co pozwala uniknąć opłat za transport. Przy tak wpałym od młodych lat poczuciu odpowiedzialności i pedanterii pozostawienie worka w rowie lub w lesie zdarzać się musi niezmiernie rzadko. Całkiem od-



wrotnie niż u nas, gdzie praktyka tego rodzaju jest zjawiskiem nagminnym. Ale to już zupełnie inna historia...

Przemyska delegacja, a przede wszystkim wchodzące w jej skład władze miasta powróciły z zamiarem wzorowania się na Paderborn, szczególnie w kwestii utrzymania porządku i czystości. Został im jednak pewien mały gryz: jak — do październikowej rewizyty paderbornian (?) — znaleźć godne naśladowania wzorce, które mogliby wdrożyć u siebie?

O.H.

SEJMIK

6 lutego br. obradował Wojewódzki Sejmik Samorządowy. Jednym z pierwszych punktów posiedzenia była informacja wojewody na temat aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej województwa. Zygmunta Ciupińskiego zwrócił szczególną uwagę na problemy w zakresie komunikacji i działania mające na celu poprawę stanu utrzymania dróg oraz łączności telefonicznej. Omówił również nawiązane w ostatnim okresie kontakty zagraniczne i wypływające z nich korzyści dla województwa. Wojewoda Ciupiński pozytywnie ocenił prace dotyczące budowy i rozbudowy przejść granicznych. Jeszcze przed końcem lutego rozpocznie się ruch towarowy na przejściu Werchrata — Rawa Ruska, a od 31 grudnia br. ruszy drogowe przejście graniczne w Korczowej. Uzgodnienia takie zapadły podczas niedawnego spotkania Z. Ciupińskiego z wojewodą łwowskim Mykołą Horyniem.

W związku z konfliktem pomiędzy gminą i miastem Przeworsk, dotyczącym podziału terytorialnego (spór o przynależność części wsi Gorliczyna, obecnie — ulicy Gorliczyńskiej w Przeworsku) sejmik podjął uchwałę, zalecającą Radzie Miasta Przeworska oraz Radzie Gminy Przeworsk zawarcie porozumienia w sprawie wzajemnego korzystania tak przez mieszkańców gminy jak i miasta z urządzeń i obiektów publicznych znajdujących się na spornym terytorium. Niezależnie od podjętej uchwały sejmik podjął decyzję o złożeniu wniosku do Rady Ministrów o zarządzenie częściowego referendum obejmującego sporne obszary samorządowe, które — w celu uniknięcia zarzutów stronniczości — mają być przeprowadzone przez wojewodę.

Ponadto wybrano przewodniczącego Samorządowego Kolegium Odwoławczego, którym został ponownie J. Kalita.

O.H.

Niedoszli milionerzy

Rok 1993. Dwa razy w tygodniu, po każdej sesji warszawskiej giełdy, prasa podaje szokujące dane: wartość akcji kilkunastu spółek rośnie w błyskawicznym tempie i przewyższa znacznie bankowe oprocentowania kapitałów. Podobnie dzieje się z jednostkami „Pioneera”!

Któż nie chce zarobić! Rośnie więc liczba graczy na giełdzie, coraz więcej ludzi powierza swe oszczędności „Pioneerowi”. Drobnymi ciułaczami chcą być „inwestorami”, wyciągają ostatnie grosze z PKO i stają w kolejkach przed bankami, by kupić akcje Banku Śląskiego. Gdy wreszcie otrzymują po trzy upragnione udziały, szaleją z radości. Zapłacili za każdą po 500 000 złotych, a na giełdzie mogą otrzymać po 6 500 000 złotych (oczywiście starych). Mogą, ale nie otrzymają, bo... nie mają otwartych rachunków w biurach maklerskich. Wielu o tym wymogu nie wiedziało, inni — mimo starań — nie mogli ich otworzyć.

Tymczasem wartość akcji Banku Śląskiego spadała z giełdy na giełdę. Kiedy wreszcie „inwestorzy” otworzyli rachunki zaczął się czas wahania — sprzedać, nie sprzedać? Jak spadały, to pójda w górę — kombinowali. Nie sprawdzilo się. Początkiem lutego br. akcje Śląskiego

„zleciały” do około 800 000 starych złotych.

Podobnie działo się z akcjami „Rafako”, „Exbudu”, „Optimusa” i innych firm, a także jednostkami „Pioneera”. Teraz w lutym 1995 roku, nikt spośród drobnych „inwestorów”, którzy zaczęli grać na giełdzie w 1994 roku, nie może powiedzieć: zarobiłem. Prysłły marzenia o zakupie samochodu, mieszkania i innych dóbr materialnych. Mniej odporni psychicznie zmarnieli i posiwili, mocniejsi klną na ministrów finansów i przekształceń własnościowych, biją się po głowach, że dali się wprowadzić w maliny. Stracili nie tylko na wartości samych akcji, lecz również oprocentowanie od zainwestowanych milionów. PKO dawało mało, ale zawsze coś, a tu... za jedną akcję „Rafako” placili w styczniu 1994 roku (po podziale) 300 000 złotych, a obecnie jej wartość giełdowa waha się w granicach 110 000 złotych. O stracie oprocentowania nie wspomnę.

Niedoszli „milionerzy” nadal wertują działy gospodarcze gazet, wsłuchują się w radiowe relacje z giełdy i rozmyślają nad mętnymi wyjaśnieniami fachowców — że to koniec bessy, że lada dzień akcje ruszą w górę itp. Wrócenie z fusów! Jedni inwestorzy czekają na hossę jak

przysłowiowa kania na deszcz, inni pogodzili się ze stratami i sprzedają akcje za bezcen, byle ocalić resztę gotówki. Czekają na to i wykorzystują to wielu gracze.

Jak informują drobni inwestorzy do tych udręk dochodzi jeszcze jedna — przemyskie biura maklerskie (może w wyjątku tego przy ul. Mickiewicza) traktują klientów jak intruzów. Maklerowi nie wolno radzić graczowi jakie akcje opłaci się kupić lub sprzedać i za ile. Jest natomiast jego obowiązkiem udzielić informacji innego typu i to w sposób wyczerpujący. Giełda, obrót akcjami, dogrywki, dywidenda, prawo poboru, nadwyżka kupna itp. słowa są dla wielu niezrozumiałe. Wszak w kapitalizmie żyjemy dopiero kilka lat! Zbycie klienta jednym zdaniem denerwuje i potęguje gorycz poniesionych strat.

Tego typu postępowanie jest niezrozumiałe. Kolejek w biurach maklerskich nie ma już od miesięcy, a ponadto — ten kto żyje z pieniędzy klientów powinien o nich zabiegać. Jeśli tak dalej pójdzie, to sprzedaż akcji nowych spółek szykujących się do wejścia na giełdę, może skończyć się zupełnym fiaskiem. Chociaż złoży się na to z pewnością i inne przyczyny. Daje się to już zaobserwować. A skutki dla gospodarki? Owe spółki padną bez dopływu kapitału od wielkich a także drobnych inwestorów. Bez pieniędzy nie da się modernizować zakładów, unowocześnić produkcji ani zdobywać zagranicznych rynków.

Zbigniew ZIEMBOLEWSKI

O bezrobociu w Lubaczowskim

POGRANICZE
rozmawia

ze ZBIGNIEWEM MARKIEWICZEM,
kierownikiem Rejonowego Urzędu Pracy
w Lubaczowie

— **Zacznijmy od statystyki. Ile osób pozostawało bez pracy, ile korzystało z zasiłków dla bezrobotnych na koniec 1994 roku?**

— Liczba pozostających bez stałego źródła utrzymania (bezrobotnych), na dzień 31 grudnia 1994 roku w całym rejonie wynosiła 6 967 osób, w tym bez prawa do zasiłku było 3 101 osób.

— **A w rozbiću na miasta i wieś?**

— W miastach zarejestrowaliśmy 2 060 bezrobotnych, a na wsi 4 907.

— **Kim są bezrobotni?**

— Zarejestrowanych było 5 076 robotników o różnym profilu przygotowania zawodowego, którzy utracili pracę najczęściej na skutek likwidacji zakładów pracy lub redukcji zatrudnienia oraz 1 891 osób (nierobotników), dotychczas nigdzie nie pracujących. Wielce niepokojącym zjawiskiem społecznym jest to, że najwyższy promil wśród bezrobotnych i korzystających

z zasiłków, to ludzie młodzi, którzy wcześniej nie „splamili” się żadną pracą. Po zasadniczych szkołach zawodowych było 201 osób, z wykształceniem średnim zawodowym i ogólnokształcącym — 407, zaś wyższym — 8 osób. Najliczniejszą grupę stanowili ludzie młodzi w przedziale wiekowym od 18 do 44 lat — ponad 6 500 osób!

— **W czerwcu br. liczba młodych bezrobotnych poważnie wzrosła. Resztę pozostających bez pracy zasilają absolwenci LO i ZSZ z Lubaczowa oraz ZSR w Oleszycach...**

— Nasze dane szacunkowe, dotyczące absolwentów szkół w 1995 roku, mówią o grupie 400-500 osób. Dlatego w szkołach zawodowych, skąd pochodzi najwięcej absolwentów poszukujących pracy, należałoby przeprofilować kierunki kształcenia. Na przykład mechanik maszyn rolniczych w najbliższym okresie nie znajdzie

zatrudnienia w rejonie, większe szanse będą mieli budowlańcy różnych specjalności.

— **Jakie zatem są perspektywy rozwiązania chociażby częściowego a niebezpiecznego dla regionu problemu ubożenia miejscowej społeczności?**

— Rejonowy Urząd Pracy w 1994 roku na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu, prace interwencyjne wydatkował kwotę 8 mld 285 mln zł, na roboty publiczne 6 mld 602 mln, na działalność gospodarczą, pożyczki i na dodatkowe miejsca pracy 1 mld 350 mln, szkolenie i przekwalifikowanie 300 mln oraz aktywizację bezrobotnych absolwentów szkół 15 mln. Niestety, istniejące w rejonie zakłady pracy te nieliczne już państwowe, spółdzielcze i prywatne zgłosiły zaledwie 103 oferty pracy. W tym roku w zlikwidowanym POM-ie w Dachnowie powstaną zakłady produkcji mebli i tam według wszelkiego prawdopodobieństwa w pierwszej fazie utworzonych będzie 100 starych miejsc pracy, a docelowo około 200 oraz 50 w różnych zawodach, po przekwalifikowaniu. Ponadto w budżetach gmin na rok 1995, przeznaczono określone kwoty na różnego rodzaju przedsięwzięcia aktywizacji gospodarczej. Szukamy też kontrahentów, z gotówką i inicjatywą na zagospodarowanie PGR-ów i Centrali Nasiennej w Oleszycach.

Rozmawiał Roman OGRYŻŁO

Na początek 5-6 tysięcy aut rocznie, by w latach 1979-81 dojść do 18-19 tysięcy, a docelowo ponad 25 tysięcy. „Polmozyt” w tym czasie zatrudniał ponad stu pracowników. Ta hossa ekonomiczna dla Lubaczowa i regionu skończyła się pod koniec lat 80-tych.

Z okazji spotkań roboczych i planowaniu (jak na razie enigmatycznym), przedsięwzięć gospodarczych w regionie południowo-wschodnim, akcjonariusze Euroregionu Karpackiego, nie poświęcili ani jednej wzmianki o wykorzystaniu, poważnie już zdewastowanych, obiektów przeludkowych w Lubaczowskim.

Wiadomo już, że DOKP w Krakowie, na skutek nierentowności likwiduje niektóre połączenia kolejowe, w tym na trasie Jarosław — Wehracze. Czyżby zapomniano, że od 1939, nawet w czasie okupacji, kursowały pociągi z Jarosławia przez Lubaczów do Rawy Ruskiej i Lwowa?

Przypomnienie o istniejących i nie wykorzystanych dotychczas gospodarczo tak dużych obiektach wydaje się potrzebą chwili, nie tylko dla aktywizacji regionu lubaczowskiego!

R.O

Ministerialna katorga

Pasjonowaliśmy się niedawno sporem byłego ministra spraw zagranicznych Andrzeja Olechowskiego z ministrem sprawiedliwości, gdy ten ostatni umieścił nazwisko eks-szefa polskiej dyplomacji na liście urzędników, którzy łącząc przyjemne z pożytecznym, równoległe z pensją ministerialną pobierali apanaże płynące z członkostwa w radach nadzorczych spółek itd., itd. Jak pamiętamy, b. minister uniósł się honorem i złożył dymisję, a opinia publiczna była mocno podzielona, dopatrując się w tym wielu podtekstów politycznych.

Pewnego „smaczku” temu konfliktowi dodała obecna od niedawna na rynku książka (T. Kosobudzki — „MSZ od przodu. O dymisji Olechowskiego”), z której dowiadujemy się, że p. Olechowski był sakramencko zapracowanym człowiekiem, a w chwili obejmowania „belwederskiego” stanowiska ministra spraw zagranicznych pełnił funkcje przewodniczącego rad nadzorczych Banku Handlowego S.A. i Banku Turystyki S.A. w Warszawie oraz członka rad nadzorczych Polsko-Amerykańskiego Funduszu Przedsiębiorczości, SW „Czytelnik”, Philips Lighting Poland S.A. i PLL LOT S.A. Ponadto był członkiem Creditanstalt International Advisory Board, doradcą rady nadzorczej Asea Brown Boveri Ltd (Poland), prezydentem Fundacji Rozwoju Kadr dla Współpracy z Zagranicą oraz przewodniczącym Rady Programowej Biblioteki Bankowca.

W głowę zachodzimy jak tak „rozrywany” fachowiec mógł jeszcze znaleźć czas na ministerialne obowiązki: siedzenie za biurkiem w MSZ i uciążliwe podróże zagraniczne, wiążące się ze stratą cennych godzin i dniówek...

J. PROSTY

**Radiowóz czerwony
po ulicach miasta
mknie...**

Policyjna ... dwuwładza ?

Niektórzy przemysłowcy, zwłaszcza zmotoryzowani, mają trudny orzech do zgryzienia. Chodzi o to, która właściwie policja — państwowa czy miejska — jest w tym mieście ważniejsza, i której w związku z tym należy „słuchać”? Nie czujemy się na siłach, aby jednoznacznie to określić, gdyż są do tego powołane tęższe głowy, zajmujące określone stanowiska. Im też polecamy najnowszy sygnał zdezorientowanych kierowców informujących nas o „czerwonym polonezie, w którym „czarni” pasażerowie uganiają się po mieście i bawią policyjnym lizakiem w sposób przynależny — zdaniem kierowców — jedynie „niebieskim” funkcjonariuszom. Podobnie bywa też — zdaniem skołowanych obywateli — w przypadku niektórych mandatów, np. za niewłaściwe parkowanie lub inne wykroczenia. Co jest grane, panowie mundurowi?

Nawiązując do naszego artykułu o policji miejskiej, z 31 stycznia br., i sugestii pomocy „niebieskim” ze strony samorządu, dodajmy tylko, że 1 etat „czarnego” funkcjonariusza kosztuje rocznie tyle co 6 ton paliwa, na którym radiowóz z „niebieskimi” mógłby każdego dnia przejechać około 140 km spędzonych na patrolowaniu przemyskich ulic. Niestety, wiele radiowozów z braku paliwa nie wyjeżdża lub czyni to, z konieczności, rzadziej niż powinno. Czyżby czerwony polonez z patrolem straży miejskiej miał wzmocnić poczucie bezpieczeństwa na naszych ulicach...?

JP

O zdrowym ciele, w którym zdrowy duch...

POGRANICZE rozmawia

Z WITALISEM SŁABIKIEM, kierownikiem Poradni Sportowej w Przemyslu

— Spotyka się pan głównie z młodzieżą o pewnych predyspozycjach do uprawiania sportu; jednakże interesuje mnie, jak wygląda kondycja młodzieży w ogóle.

— Nasze społeczeństwo jest coraz słabsze: 70 proc. z tych, którzy przychodzą tu, do przychodni, nie nadaje się do uprawiania sportu. Młodzi ludzie są



słabi. Najmniejsza próba wysiłkowa — 20 przysiadów, sprawia wielu sporą trudność, jeszcze dziesięć lat temu było to dziecinnie proste. Jak tak dalej pójdzie, nie będzie kogo wziąć do wojska. To bardzo poważna sprawa. Składa się na to m.in. brak dostatecznej ilości godzin wychowania fizycznego, zły sposób odżywiania, spędzanie czasu wolnego głównie przy komputerze i wideo. Poza tym dziś rzadko się zdarza, by młody człowiek chciał coś osiągnąć przez sport. Czasami winni są rodzice — usilnie zabiegają o to, by dziecko nie miało żadnego wysiłku fizycznego — począwszy już od lekcji wf w szkole.

— Kto może być zwolniony z wf? — Decyduje o tym lekarz szkolny, on widzi jak uczeń się rozwija.

— Opieka lekarska nie zawsze jest dostateczna, zwłaszcza w szkołach...

— Zaczniemy od społeczeństwa, jaki jest jego ogólny stan zdrowia. Jaka jest opieka lekarska w ogóle, jakie są na to środki. Jest z tym, jak wiemy, nie najlepiej...

— Mamy swoiste błędne koło: słabe społeczeństwo, słaba opieka medyczna, która nie nadąża z uzdrawianiem słabego społeczeństwa...

— Jak zwykle, na wszystko trzeba nakładów. Jeśli jednak ludzie nie są skarbem dla państwa, jeśli zdrowie społeczeństwa nie jest sprawą najważniejszą — to cóż...

Przykład z własnego podwórka: przychodnia sportowa, w której jestem już 15 lat, zawsze była traktowana jak niechciane dziecko. Jak poradnia może istnieć poza halą sportową? W latach 90-tych została wyrzucona z hali i byłaby zlikwidowana w ogóle, gdyby nie to,

że sens jej istnienia rozumiał dyrektor ZOZ — inżynier Jan Błotnicki. A nasze wyposażenie — choć już stare — zawdzięczamy profesorowi Garlickiemu, lwowiakowi, który przez sentyment dla tych stron, wystarał się niegdys o nie w Warszawie. Cóż, dziś jest już nowoczesna aparatura, ale na nią nas nie stać.

Wróćmy jeszcze do roli rodziców — o których wcześniej już pan wspominał — w procesie kształtowania nie tylko zdrowego ducha, ale i ciała...

— Są dwie grupy rodziców. Jedni, świadomi, starają się zorganizować dziecku sensowny sposób spędzania czasu, ale zastanawiają się czy ta właśnie, a nie inna dyscyplina będzie dla niego odpowiednia. Inni naciskają — niech coś trenuje, byle go czymś zająć. Przychodzi matka i mówi: dziecko jest zdrowe. A przecież w młodym wieku aparat kostny nie jest jeszcze uformowany...

Zdarzyło się, że przyszła matka dziecka, które miało operację na otwartym sercu i mówi: on jest słaby, kruchy, czy nie mógłby uprawiać kulturystyki, żeby nabrać trochę mięśni? Jak widać, wokół spraw dotyczących prawidłowego rozwoju fizycznego młodzieży istnieje wiele nieporozumień. W każdym razie tu, w przychodni, zawsze zadają pierwsze pytanie: wady serca, reumatyzm, gruźlica, padaczka?...

— Są jednak i takie przypadki, że do wiejskiej szkoły, gdzie nie ma nawet porządnej sali gimnastycznej, przychodzi trener(?) walk wschodnich i za pewną kwotę proponuje treningi. Wiadomo — sporty wschodnie w modzie, więc chętnych nie brak.

Co na to lekarz?

— Nie wiem zupełnie kto tam przychodzi, kto kieruje takimi poczynaniami, kto daje zezwolenie. Powiadam, nie mam żadnego kontaktu z trenerami walk wschodnich — żaden z nich nigdy u mnie nie był. A właściwie to oni mają i wyczyn, i zabawę. Co do sportu wyczynowego, przepisy ściśle określają, w jakim wieku można rozpocząć treningi. Jeśli chodzi np. o karate — jest to 15 lat. Ci z trenerów, którzy wiedzą, co robią, współpracują z lekarzami. Trenerzy klubowi wiedzą, jak postępować.

— W jednym z gabinetów lekarskich zjawiała się pacjentka, która odczuwała silne bóle brzucha. Okazało się, że ćwiczyła na „atlasie” i naderwała sobie mięsień skośny brzucha... Pojawilo się mnóstwo siłowni, saun, gabinetów odnowy — dobrze, niech ludzie ćwiczą. Ale co robić, gdy już obrosliśmy w lata i sadelko, by sport zamiast pomóc nie zaszkodził?

— Oczywiście, tam gdzie wchodzi wysiłek, sauna itp. — warto sprawdzić swoją wydolność, a w tych gabinetach powinien być fachowiec — rehabilitant.

— Gdyby zatem do poradni sportowej trafił pan z brzuszkiem lub puszysta czterdziestolatka, która postanowiła zrobić coś ze swoim życiem i zaczyna od zaaplikowania sobie dawki wysiłku ruchowego, a chce wiedzieć czym to się może skończyć — nie zostaną przepędzeni?

— Absolutnie, nie...

Rozmawiała B. SYKAŁA

JUŻ ARYSTOTELES PISAŁ: „...człowiek jedyny z istot żyjących obdarzony jest mową. Głos jest oznaką radości i bólu, dlatego posiadają go i inne istoty. Ale mowa służy do określenia tego, co pożyteczne czy szkodliwe, jak również i tego co sprawiedliwe i niesprawiedliwe. To bowiem jest własnością człowieka, że on jedyny ma zdolność odróżniania dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości i tym podobnych”.

Obecnie nauka stwierdza, iż niewzwalizowany sens pozostaje nieświadomości, brak słowa uniemożliwia w zasadzie uświadomienie i rozumienie.

Zdaniem filozofów dla głębszego zrozumienia istoty ludzkiej ogromnie ważnymi zagadnieniami są związki języka ze światem zewnętrznym. Nie można uciec od pytań o istotę zależności pomiędzy podmiotowością ludzką, znajdującą w języku kształtującą siłę, a światem nam danym.

Tymczasem w powszechnej świadomości, dotyczącej znaczenia i jakości relacji pomiędzy człowiekiem a tym co go otacza, nie w pełni chyba docenia się rolę zmysłu słuchu. Ilość i skala bodźców odbieranych przez uszy (nie dające się zamknąć, na życzenie, jak oczy) oraz ich wpływ na tworzenie obrazu świata są ogromne. Każde ograniczenie słuchu i związane z tym upośledzenie mowy powoduje określone zakłócenia w percepcji rzeczywistości i kreowaniu własnej osobowości.

DO Ośrodka dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących w Przemyslu przyjmowane są dzieci od 6 roku życia. Podczas pierwszego oczekiwania na zakwaterowanie nie umiejzapytać co będą tu robić; nie rozumieją pojęć abstrakcyjnych.

Nie należą do rzadkości sytuacje, gdy rodzice nie tłumaczą im dlaczego zostawiają je w internacie — nie potrafią porozumieć się z nimi. Po diag-

OTWIERANIE CISZY

noznie lekarzy i niekorzystnych rokowań pozostawieni sami sobie, bez żadnej fachowej pomocy, często nie zdołali przez kilka lat nawiązać normalnego kontaktu z dzieckiem. Teraz odjeżdżają bezradni, tłumiąc w sobie żal do świata za zgotowany im los. Nieświadomiona wyraźnie nadzieja na odmianę sprawi, iż tylko niektórzy z nich będą uczestniczyć w zajęciach pedagogizacji rodziców prowadzonych przez ośrodek; nieliczni, po kilku lub kilkunastu latach wzmocnieni widocznymi postępami w rozwoju dziecka, rozpoczną kurs nauki języka migowego.

Dzieci — dotąd często nieufne, nie rozumiejące tego, co wokół nich się dzieje — najczęściej dopiero w ośrodku odkrywają znaczenie słów, dostrzegają związek pomiędzy gestem a jego „wartością”. Tutaj uczą się samodzielności i rozumienia zasad regulujących życie w społeczności; tutaj mają warunki do odnalezienia siebie, ujawnienia tych cech osobowości, które pozwalają na aktywność twórczą (szczególnie plastyczną) czy sportową (ze świetnymi zresztą rezultatami).

W układach tanecznych i regularnie przygotowywanych inscenizacjach — jak choćby „Jasia i Małgosi” i „Małego Księcia” pokazywanych pod koniec stycznia na spotkaniu uczniów i pracowników ze sponsorami — każdy gest jest skrótem obrazowo-myślowym a ekspresja ciała, wyrazistość ruchu i mimika odsłaniająca ich wrażliwość i otwartość na świat.

Forma i przebieg zmian społeczno-gospodarczych w kraju oraz stan wiedzy naszego społeczeństwa o specyfice schorzenia nie stwarzają równych szans startu życiowego absolwentom Ośrodka. Samodzielni i wykształceni, z konkretnym zawodem w ręku, często nie

znajdują pracy — żadnej pracy (o zgodnej z możliwościami i przygotowaniem nie wspominając).

„Po przyjeździe do domu — mówi jedna z matek — moja córka nie opuszcza mieszkania. Woli siedzieć przed telewizorem niż narażać się na wytkanie palcami na ulicy. Społeczeństwo polskie nie toleruje inności”.

O ŚRODEK W PRZEMYSŁU ISTNIEJE OD 1951 R., ALE POJAWIENIE SIĘ NA ULICY „MIGAJĄCYCH” OSÓB CIĄGLE JESZCZE WZBUDZA SENSACJĘ. „Niedosłyszący wolą przebywać we własnym gronie — stwierdza absolwentka tutejszej szkoły, obecnie studentka surdopedagogiki. — Dobrze rozumieją własne problemy, razem czują się lepiej. Gdy trzeba załatwić coś, np. w urzędzie, korzystają z pomocy Związku Głuchych”.

Jeden z pedagogów potwierdza słabą powszechną znajomość życia i problemów osób głuchych, ale wskazuje równocześnie na pewne, dokonujące się w ostatnich latach w tym zakresie, zmiany, jak np. wprowadzenie tłumaczeń niektórych programów w TV, rozpowszechnianie kursów języka migowego (pracownicy służby zdrowia i urzędnicy administracji państwowej), szerszy dostęp do wyższych uczelni czy nauczanie języka migowego w podobnych, jak przemyski, ośrodkach (co do niedawna jeszcze nie było zalecane).

Dyrektor ośrodka, p. Marcela Tułko, krótko i konkretnie mówi o rozpoczętych próbach integracji, o wspólnych kierunkach kształcenia niedosłyszących, o wysiłkach placówki w sprośtaniu tym wymogom — podnoszeniu kwalifikacji kadry, wprowadzaniu nowych kierunków nauczania (w 1993 r. utworzono Liceum Zawodo-

we), stosowaniu nowoczesnego sprzętu do nauki i porozumiewania się, rozwijaniu działalności mającej na celu uzyskanie indywidualnej pomocy medycznej i w zakresie zakupu niezbędnych urządzeń medycznych.

„Współczesne kształcenie, szczególnie osób niedosłyszących — dodaje — wymaga niemałych pieniędzy. Tymczasem znaczną ilość środków, jakie udaje się nam zdobyć m.in. dzięki założonej w 1993 r. Fundacji, pochłaniają najpilniejsze remonty i naprawy. Życzliwość sponsorów — wymieńmy tylko kilku: ZPP, Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, „Astra”, „Sanwil” i prywatny przedsiębiorca budowlany p. T. Babiś — jest dowodem ich wrażliwości i zrozumienia problemów i potrzeb naszych dzieci”.

Internat jest prawdziwą szkołą samodzielnego życia. Trudno przecenić skalę i znaczenie umiejętności jakie dzieci i młodzież stąd wyniosą — od codziennych czynności porządkowo-higienicznych poprzez rozwijanie zainteresowań i kształtowanie podstaw kultury bycia aż po zrozumienie swojego miejsca w życiu i roli w społeczeństwie. „Moi pracownicy to w większości ludzie zaangażowani i bardzo oddani pracy — mówi kierowniczka internatu p. Joanna Lech. — Jest ona trudna, żmudna i niewymierna a jej efekty są widoczne dopiero w dalszej perspektywie”.

Te mniej lub bardziej widoczne i odczuwalne rezultaty pracy, porozumiewanie się wychowawców między sobą za pomocą języka migowego czy częste odwiedziny absolwentów świadczą o rodzaju więzi zrodzonej pomiędzy uczniami a kadrami. To szkoła wzajemnej życzliwości, zrozumienia i tolerancji.

JZ

Ich życie w naszych rękach

Dramatyczne są apele o pomoc wysyłane z krakowskiego stowarzyszenia pomocy dzieciom „LIVER”. Ma ono w swojej pieczy 256 dzieci w wieku od kilku miesięcy do 18 lat. Każde chce żyć, a rodziców nie stać na kosztowne operacje za granicą.

KAROLINKA SZEFLER nie ma jeszcze roczku. Jej życie uratować może jedynie przeszczep wątroby. Ciężka, skomplikowana choroba dziewczynki uniemożliwia przeprowadzenie zabiegu operacyjnego w Polsce, zaś za granicą koszt takiej operacji wynosi od 60 do 100 tys. dolarów USA!

W podobnej sytuacji znajduje się 3-letnia **AGATKA KACZMAREK**, objęta francuskim programem przeszczepu wątroby. Dziewczynka ma wyznaczony termin przyjęcia do kliniki w Paryżu na połowę kwietnia bieżącego roku. Czasu zostało zatem niewiele, a pieniędzy ciągle brakuje. Potrzeba 250 tys. franków.

Dlatego stowarzyszenie LIVER apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli o finansowe wsparcie operacji zarówno tych dwóch dziewczynek, jak i pozostałych kilkorga dzieci zakwalifikowanych do przeszczepu wątroby we Francji. Nie ma ani krzty przesady w twierdzeniu, że ich życie znajduje się w naszych rękach. Każdy datek jest na wagę życia, a wpłat (tak złotych jak i dewizowych) dokonywać można na konto:

PKO S.A. O/KRAKÓW nr 5.35078-7000743-2701-10-1110 „LIVER”

Warto wiedzieć, że kolejnego udanego przeszczepu wątroby u podopiecznego stowarzyszenia dokonano w Paryżu 18 stycznia br. Był to już siódmy przeszczep wykonany przez zaprzyjaźnione i współpracujące ze stowarzyszeniem kliniki zachodnioeuropejskie, zaś drugi wykonany metodą PPWZD (pediatryczny przeszczep wątroby od żywego spokrewnionego dawcy). W tym przypadku dawcą była matka dziecka.

Cygańskie dzieci — razem czy osobno?

Według danych Kuratorium Oświaty w Przemysłu 16 dzieci cygańskich, mieszkających w naszym mieście, „nie realizuje obowiązku szkolnego”, czyli — nie chodzi do szkoły. Najmłodsze z tej grupy ma 7 lat, najstarsze 16. Obowiązek ukończenia szkoły podstawowej przy jednoczesnych brakach i ogromnym zróżnicowaniu wiekowym przyszłych uczniów wymusza konieczność utworzenia osobnej klasy z odpowiednio opracowanym programem nauczania. Od jesieni ubiegłego roku organizacją takiej placówki zajmuje się Wydział Oświaty Urzędu Miejskiego, jednak z powodu trudności lokalowych zamiar nie został dotychczas zrealizowany.

Początkowo klasę dla dzieci pochodzenia cygańskiego planowano utworzyć przy SP Nr 1. Pomysł nie doszedł do skutku — jak wynika z dokumentacji — z powodu braku nauczyciela, pogorszenia się warunków lokalowych szkoły, a także „zmiany stanowiska ze strony cygańskiej”.

Drugim locum, jakie zaproponował Wydział Oświaty, były pomieszczenia w SP Nr 11, jednak i do tej propozycji rodzice odnieśli się sceptycznie: „(...) Jesteśmy wdzięczni dyrekcji SP Nr 11 za chęć udostępnienia nam pomieszczeń swojej szkoły, lecz obawiamy się, że w kontaktach z młodzieżą szkolną mogłyby być one dyskryminowane i odrzucane, co niekorzystnie wpłynęłoby na ich postępy w nauce. (...) Poza tym zajęcia w SP Nr 11 musiałyby się odbywać w godzinach popołudniowych i wieczornych, a to oznacza, że w sezonie jesienno-zimowym wracałyby do domu o zmroku, co naraziłoby je na pewne niebezpieczeństwa. Biorąc powyższe pod uwagę, uważamy, że najkorzystniejsze byłoby zapewnienie im osobnego pomieszczenia, zaopatrzonego w nie-

zbędny sprzęt i pomoce dydaktyczne, w którym bezstresowo mogłyby pobierać naukę.”

Trzecią lokalizację klasy dla Romów stanowiły pomieszczenia przy ul. Franciszkańskiej zajmowane przez fundację „Auxilium” i udostępnione za jej zgodą. Tym razem — mimo akceptacji ze strony cygańskiej — veto postawił sanepid i straż pożarna — lokal nie spełnia wymogów przeciwpożarowych ze względu na złe warunki ewakuacyjne. Do czasu znalezienia odpowiedniego pomieszczenia rodzicom przyszłych uczniów ponownie zaproponowano utworzenie klasy w SP Nr 11: „Nawiązując do Państwa prośby w sprawie przeznaczenia pomieszczenia na klasę lekcyjną uprzejmie informuję, że w związku z wieloma trudnościami w załatwieniu niezbędnych formalności nie możemy udzielić Państwu konkretnej odpowiedzi. (...) Przedłużający się termin załatwienia powyższej sprawy powoduje znaczne opóźnienia w rozpoczęciu nauki, dlatego nawiązując do spotkania z dyrekcją SP Nr 11, proponujemy tymczasowe umieszczenie klasy w tej szkole i rozpoczęcie nauki od II semestru roku szkolnego 1994/95”.

Stanisław Barczak — jeden z inicjatorów zorganizowania klasy, przewodniczący tworzącego się przemyskiego oddziału Stowarzyszenia Romów — jest rozżalony: „Nie pójdziemy do „jedenastki” i koniec. Już raz posłaliśmy tam nasze dzieci, na „mikołajki”. Kiedy przyszły po paczki, wszyscy się z nich śmiali, wyzywali od brudasów i złodziei. Jak się mają spokojnie uczyć, jeśli są traktowane jak zwierzęta... Nasze dzieci nie są gorsze od polskich, nie chcemy, żeby

czyły się upokarzane. W Tarnowie Cyganie mają swoją świetlicę — jest gdzie się uczyć, spotkać, wypić herbatę. Po utworzeniu w Przemysłu Stowarzyszenia Romów, sala lekcyjna mogłaby również służyć jako miejsce zebrań jego członków. Nie możemy się zgodzić nawet na „tymczasową” naukę w „jedenastce”, bo potem nikomu nie będzie już zależało, by znaleźć nam osobne pomieszczenie. Cała ta sprawa ciągnie się już ponad trzy lata. Tyle czekaliśmy, to poczekamy jeszcze trochę...”

☆☆☆

Z pism i dokumentów, jakimi w czasie poszukiwań lokalu obrośla sprawa klasy dla Romów, wynika pewna sprzeczność. Rodzice, prosząc prezydenta miasta o przychylność i o s o b n e pomieszczenie dla dzieci, napisali: „(...) Pragniemy zaznaczyć, że w Polsce istnieje już 30 placówek tego typu, które swoim działaniem przyczyniają się do z b l i z e n i a naszych społeczności oraz zmiany zakorzenionych w polskim społeczeństwie stereotypów. (...)”. I w tym samym liście zwrócili się z prośbą o oddzielny lokal, obawiając się, że w kontaktach z uczniami „jedenastki” ich dzieci mogłyby być dyskryminowane i odrzucane...

☆☆☆

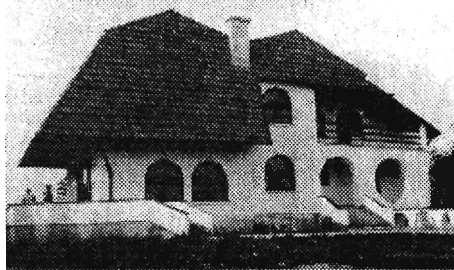
Wydział Oświaty krytycznie odnosi się do pomysłu separowania Romów w osobnej klasie: „Zamykanie się w getcie to nie jest dobre rozwiązanie...” — argumentuje A. Łoziński. „Próbowaliśmy ich przekonać, że do czasu znalezienia odpowiednich pomieszczeń, powinni przystać na naszą propozycję... Ale nie jestem pewien czy zdecydują się przysłać dzieci do „jedenastki”.

☆☆☆

Rok 1995 ONZ ogłosiła Rokiem Tolerancji. Czy cygańskie dzieci przyjdą po feriiach do szkoły?...

O. HRYŃKI

Czy daleko do domu?



Jesienią ubiegłego roku pisaliśmy o tym, że Państwowy Dom Dziecka nr 2 w Przemysłu, który ma siedzibę przy ul. Kasprowicza, będzie musiał opuścić budynek, gdyż własność jego została przywrócona siostrze bazyliankom. Na szczęście towarzystwo „Nasz Dom” z Warszawy wykupiło nieruchomość na osiedlu Rycerskim (na zdjęciu) z przeznaczeniem dla „bezdolnych”. Minał kolejny termin i siostry cierpliwie czekają na zwrot budynku. Ich wyrozumiałość jest godna podkreślenia, bowiem od prawie 4 lat nie pobierają od PDD czynszu.

27 stycznia br. przebywał w Przemysłu **Tomasz Polkowski**, działający w imieniu Towarzy-

stwa „Nasz Dom”. W obecności notariusza udzielił dyrektorowi PDD, **Beacie Żmudzie** — **Lupie** pełnomocnictwa do zmiany przeznaczenia nieruchomości i reprezentowania właściciela w postępowaniu administracyjnym.

W ramach zmiany funkcji budynku niezbędne będą pewne przeróbki, m.in. wykonanie dodatkowych sanitariatów, natrysków, pralni, uzupełnienie podłóg i balustrad, a także doprowadzenie nowego zasilania.

Niektóre pomieszczenia nie będą wymagały przeróbek i dlatego wykonano w nich pewne prace malarskie. Artykuły lakiernicze, a także łóżka i koldry podarowała Fundacja „Biały

Orzeł”. Dzięki pomocy kuratorium z Ministerstwa Edukacji Narodowej nadeszło 28 tys. nowych złotych, które przeznaczono na meble (niektóre wykonane na zamówienie), firanki, zasłony, pralki, a także sprzęt do kuchni. Towarzystwo „Nasz Dom” podarowało na „gwiazdkę” duży, nowoczesny telewizor. Pan **Wiesław Janowicz** obiecał nieodpłatnie pełnić funkcję inspektora nadzoru, a wykonawcy robót zapewnili, że będą stosować niższe niż normalnie stawki.

Widać z tego, że poszerza się krąg ludzi dobrej woli. Mamy jednak pytanie do Kuratorium Oświaty: czy z Towarzystwem „Nasz Dom”, właścicielem budynku, została zawarta umowa dotycząca funkcjonowania na terenie nieruchomości domu dziecka? Umowa, która ustalałaby wzajemne zobowiązania, łącznie z ponoszeniem kosztów utrzymania tej placówki. Na jej ślad nie udało nam się natrafić, a przecież powinna być zawarta kilka miesięcy temu, jeszcze przed rozpoczęciem jakichkolwiek prac. Liczymy na to, że pani kurator zaspokoi ciekawość naszych Czytelników.

R. BORYSŁAWSKI

Nastolatka, co to właśnie na pełnoletniość jej szło, zjawiała się wraz z tatą, by dopełnić formalności związanych z imprezą „osiemnastką” zwaną, co to się ją kiedyś w domostwie wyprawiało, wysyłając rodziców w najlepszym razie do kina, w najgorszym zaś do kuchni lub sąsiadów. Obecnie w takie anachronizmy mało kto się bawi i jak chce się skutecznie od wapniaków odizolować — udaje się do lokalu.

Dziewczę z oczami niewinnymi jako te pierwsze fijołki wiosenne skutecznie przekonało tatę i gospodarza obiektu, że wszystko będzie o’kay, czyli po Bożemu. I może miało tak być, ale

Osiemnastka

„starych nie ma, chata wolna, oj będzie bal...”

No i był. Muzyka gra, jedni tańczą drudzy piją, w ogródku kwiaty kwitną, a pośród nich, na laweczce, miłość dwóch ciał nagich, co to się w ogniu pożądania stapiają. Gospodarz niejedno w swym życiu widział, ale co za dużo to niezdrowo — usiłuje więc porządek jakiś zaprowadzić...

— A zgred tu czego? — pyta dobrotliwie młodzian. — Zgred spada, jak nie chce po ryju dostać — radzi również dobrotliwie (acz w słowach nieco mniej

dwomych niż przytoczone) i na powrót oddaje się rozkoszom miłości. A wokół czujne spojrzenia kompanów, jak by w razie przyłożyć przyszło albo z buta potraktować...

Co tam dziecinne igraszki, skoro w zakamarku pod schodami wesoło trzaska ogień, garniec dymu, a wianuszek czeladki aromat wdycha przecudny, co to w stan jakiś niemilosiermnie błogi wprawia.

Atmosfera gęstniała, robiło się po-

mroczno, choć jasno jeszcze. Zatem nasz gospodarz, zgredem wyżej zwany, powziął podejrzenie, iż sam nad sytuacją nie zapanuje. Wykonał tedy telefon do rodzica. Rodzic, jak to rodzic: — Co mi pan tu insynuuje?! — ryknął. — Moja córka to porządna dziewczyna! I brzdęk słuchawki.

Zapachniało „sodomią i gomorią” — toteż apel do taty został ponowiony, ze wzmianką wszakże, że jeśli się nie stawi, wzmocniony jakimś krzepkim chłopem z rodziny, to trzeba będzie skorzystać z usług policji. To słowo ma w sobie coś magicznego. Wkrótce zjawiała się odsiecz w sile dwóch chłopów — ojca ze szwagrem. Oj, i co się działo,

co się działo! „W poniedziałek rano młócił ojciec siano, młócił ojciec, młócił ją, młócił miły obydwa...”. Ale to nie ojciec młócił — to jego młócił. Szwagra zresztą też. Narzekają starsi, że młodzież mamy słabą i niedożywną. Może i mamy. Ale nasza osiemnastka w chlerkach nie gustowała — co to, to nie.

Nad ranem plac boju opustoszał, jednych zmogła pięść, innych gorzałka lub narkotyki. Opuszczając pobojowisko „na tarczy”, rodzic wycedził przez ociekające krwią zęby: — Całe szczęście, że pan nie wzywał policji, byłby wstyd na całe miasto...

SA — BA

Okiem młodych

Niezrozumiani

Mianem subkultury określa się pewną grupę ludzi (przeważnie młodych), którzy mają swoje własne poglądy, zasady, zwyczaje. Często są one bardzo odmienne od tych, które propagują dorośli i dlatego punkowie, metale, skinheadzi są uważani przez społeczeństwo za gorszych, za tzw. margines (podobno wszyscy są ćpunami, alkoholikami, złodziejami i mordercami). Dorosłych prowokuje ekstrawagancki ubiór, fryzura i sposób bycia młodych — niespokojnych. „Starzy” mają negatywne zdanie o muzyce, której słucha młodzież. Nie podoba im się to, że ich dzieci pałają, piją, przeklinają. A przecież dorośli na ulicach przeklinają jeszcze ordynarniej, jeśli zaś chodzi o problem alkoholizmu wśród nieletnich to wystarczy przejść obok któregoś sklepu monopolowego — pełno tam pijanych dorosłych. Młodzież ma najgorsze wzory i naprawdę trudno obwiniać ją o „zdegenerowanie”. Rodzice zajęci zarabianiem pieniędzy, na ogół poświęcają swoim dzieciom zbyt mało uwagi, dlatego to często szukają one rozrywki poza domem. Poznają nowych przyjaciół, którzy również próbują uciec od rzeczywistości, od stresów, od szarości życia. Młodzi jeszcze wierzą w to, iż można zmienić świat, że można się pozbyć ludzkiej głupoty, nietolerancji, bezsensownych uprzedzeń dla tych, którzy bywają „inni”. Pamiętajmy, że „inni” to nie znaczy gorszy, nawet jeśli nosi długie włosy, postrzępione ubranie i sznur koralu na szyi. To dobrze, że młodzi szukają własnych dróg, że się buntują przeciwko ogólnej niesprawiedliwości i znieczulicy.

Jeśli chodzi o subkultury to najgorsze jest jedno — wzajemna nienawiść. Skini nienawidzą punków, metale hippisów a hippisi punków. Dlaczego? Czyżby znowu wpływ nienawiści dorosłych? Co o tym sądzą przedstawiciele owych subkultur? Oto ich wypowiedzi:

Robert (skinhead): — Punkowie są mocni tylko w grupie, imponuje im siła pięści, uwielbiają zadymy. Nie tak dawno mój kolega został pobity przez punków. Ich było dziesięciu a on jeden, lali go pałami, łańcuchami, kopali itp. Przyjechały gliny i rozpedziły tych ch... Chłopczek o mało nie umarł. Nienawidzę punków!

Anka (punk): — Punkowie są normalni. Dlaczego wszędzie ich ignorują, wytykają palcami nasze ubiory i fryzury, wymyślają niestworzone historie o naszej agresji i o tym, że bierzemy narkotyki? Punkowie nie są ćpunami jak np. hippisi, czasami ktoś zapali trawkę, ale czy to grzech?

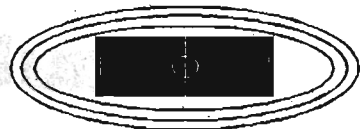
Tomek (hippis): — Dlaczego wszyscy uważają hippisów za ćpunów? To nieprawda! Wydaje mi się, że hippisi są najbardziej spokojną ze wszystkich subkultur. My się z nikim nie bijemy i nie szukamy zadymy. Jak punkom coś nie pasuje to niech się w d... pocałują!

Piotrek (metal): — Pijemy, palimy, przeklinamy i co z tego? Ten świat i tak jest g... wart. Ale metale są spoko, tylko nie lubimy jak jakiś palant nas wkurza!

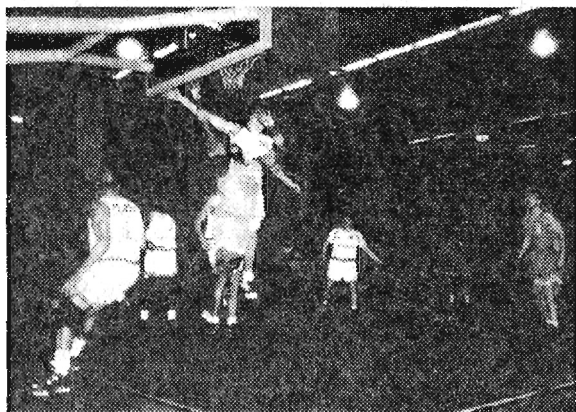
Daniel (skinhead): — Jestem za czystością rasową, nienawidzę brudnych, śmierdzących i naćpanych punków, hippisów, Żydów i innej hołoty. Polska jest tylko dla Polaków!

I kto ma rację? Dlaczego ci młodzi ludzie mają w sobie tyle agresji do świata? A może oni wszyscy nie wiedzą co z sobą zrobić? Szkoła nie daje im żadnej satysfakcji, nauczyciele ich gnębią, władze miasta też nic dla nich nie robią. Dlaczego w Przemysłu nie ma żadnych klubów dla młodzieży, w których członkowie wszystkich subkultur mogliby się spotykać, wymienić swoje poglądy i ideologie? Niestety, nikogo nie interesuje czy młodzi ludzie mają co robić, czy też z nudów włóczą się po ulicach i szukają rozróby. A jeśli już do niej dojdzie (starcia młodych ludzi bywają bardzo groźne i brutalne), to oczywiście społeczeństwo jest zbulwersowane i obwinia młodzież, co sprawia, iż zaczyna się ona jeszcze bardziej buntować i w ten sposób błędne koło się zamyka. Przeciwny Polak — katolik uważa się za kogoś lepszego, kiedy widzi chłopaka z irokezem na głowie. Czy z taką tolerancją możemy wkroczyć do Europy? „Oczywiście, że otacza nas ból, że w ogóle jest piekło, ale o ileż to prawdziwsze od drogi, którą idziecie Wy... DOROŚLI!”

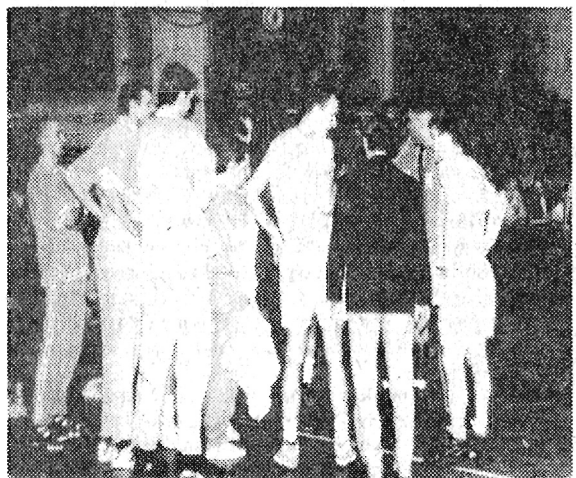
SALAMANDRA



PORA NA PLAY-OFF



Walka o piłkę od pierwszego gwizdka. Pod tablicą — Nathan Buntin i Adam Wójcik nr 10. Pierwszy z prawej — Krzysztof Mila (nr 9).



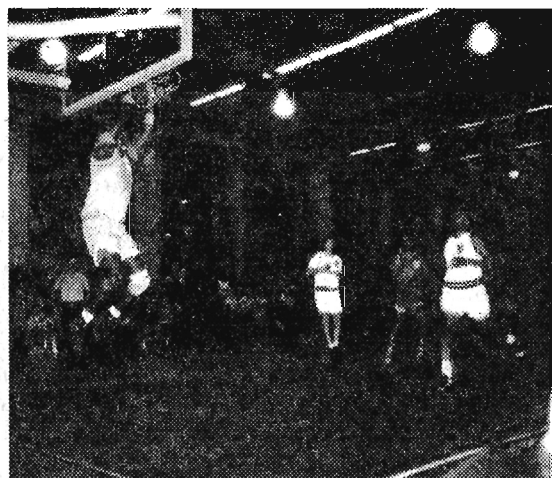
Trenerzy Tomasz Służalek i Mariusz Zamirski poprosili o czas. Poloniści pilnie wysłuchują uwag szkoleniowego duetu.

18 bm. zakończyła się zasadnicza część I-ligowych rozgrywek w koszykówce mężczyzn, składająca się z dwóch rund. Teraz czas na play-off, który wyłoni medalistów mistrzostw Polski oraz zdobywców poszczególnych miejsc. Start do tej decydującej fazy nastąpi już w najbliższą sobotę (25 bm.). Drużyny z pierwszej „ósemki” grają według klucza: 1-8, 2-7, 3-6, 4-5. W pierwszym i drugim rzucie walczy się do trzech zwycięstw. Zespół, który zajął najwyższą pozycję po zasadniczej części mistrzostw, najpierw gra na własnym boisku.

A oto terminy pierwszego rzutu: 25-26.02, 1-2.03 i 5.03. Drugi rzut odbędzie się w dniach: 11-12.03, 15-16.03 i 19.03. Natomiast trzeci i ostatni (w walce o 1 miejsce gra się już do 4 wygranych): 25.03, 29.03, 1-2.04 i 5-6.04.

Zanim rozpoczną się kolejne emocje, przypominamy fragmenty zwycięskiego meczu Polonii Przemysł z Mazowszanką Pruszków (94:70). Oby przemyslanie zagrały z takim „zębem” we wszystkich czekających ich jeszcze spotkaniach na wyjeździe i przed własną widownią.

Fot. ROMUALD BORYSŁAWSKI



Kolejne punkty czarnoskórego N. Buntina, który zdobył ich w meczu 28, najczęściej na boisku. Tym razem efektywnym „wsadem”.

Nasz ranking 1994

POLONIA razy 5

Jak należało się spodziewać, koszykarze przemyskiej Polonii sięgnęli bezapelacyjnie po wszystkie (honorowe) laury w naszym czytelnym ranking podsumowującym sportowy rok 1994. Przyszli im w sukurs, ale mniej chwalebny współzawodnictwie, piłkarze tego klubu, których kibice liczyli na znacznie więcej w rundzie jesiennej III ligi. Nie komentujemy woli naszych czytelników, ale przyznać im trzeba, że „punktowali” ze sporym obiektywizmem i znawstwem tematu, jakim jest ocena wydarzeń na sportowych arenach. Dziękujemy im za to i do przyszłego roku!

SPORTOWIEC 1994

1. KRZYSZTOF MILA (koszykówka — Polonia)
2. WOJCIECH KRÓLIK (koszykówka — Polonia)
3. ARTUR OLSZANECKI (koszykówka — Polonia)
4. ARKADIUSZ MIŁOSZEWSKI (koszykówka — Polonia)
5. JANUSZ ŚLIWIŃSKI (piłka ręczna — Czuwaj)
6. Małgorzata Zubik (tenis stołowy — Nurt), 7. Wojciech Banaś (koszykówka — Polonia), 8. Mariola Dratwa (piłka ręczna — JKS), 9. Jarosław Antosiak (tenis stołowy — MKS MDK), 10. Drużyna szermierzy Startu Jarosław, 11. Grzegorz Abram (piłka nożna — Polonia), 12. Dariusz Jaworski (piłka ręczna — Czuwaj), 13. Mikołaj Iwachnienko (koszykówka — Polonia), 14. Alina Magiera (piłka ręczna — JKS), 15. Edward Słysz (piłka nożna — Kamax), 16. Alicja Głowczak (piłka ręczna — JKS), 17. Janusz Tkaczyk (piłka ręczna — Czuwaj), 18. Tomasz Przewrocki (koszykówka — Polonia).

TRENER 1994

1. TOMASZ SŁUŻALEK (koszykówka — Polonia)
2. MARIUSZ ZAMIRSKI (koszykówka — Polonia)
3. Andrzej DRYLA (szermierka — Start)
4. Mieczysław Bodnar (tenis stołowy — Nurt), 5. Bogusław Ozga (piłka ręczna — Czuwaj), 6. Andrzej Naniuś (koszykówka — Polonia), 7. Jerzy Wilczyński (tenis stołowy — MKS MDK), 8. Marek Stokłosa (siatkówka — Znicz), 9. Piotr Kroczyk (piłka ręczna — Czuwaj).

DRUŻYNA 1994

1. KOSZYKARZE POLONII
2. SZCZYPIORNISTKI JKS
3. SZERMIERZE STARTU
4. Piłkarze ręczni Czuwaju, 5. Pingpongistki Nurtu, 6. Piłkarze Kamaxu, 7. Pingpongistki MKS MDK, 8. Koszykarze Juwenii.

WYDARZENIE ROKU 1994

1. AWANS KOSZYKARZY POLONII DO EKSTRAKLASY
2. Postawa koszykarzy Polonii w I lidze, 3. Gra szczypiornistek JKS w II lidze i PP, 4. Mecz Polonia — Aris Saloniki.

ZAWÓD ROKU 1994

1. GRA PIŁKARZY POLONII W III LIDZE
2. Postawa piłkarzy ręcznych Czuwaju w I rundzie rozgrywek II ligi, 3. Degradacja sztangistów Polbutu do II ligi.

ZB

W OPINII CZYTELNIKÓW „ŻP”

NAJPOPULARNIEJSI SPORTOWCY

Tylko 302 kupony napłynęły do redakcji „Życia Przemyskiego”, która po raz kolejny zorganizowała konkurs — plebiscyt na najpopularniejszych sportowców województwa. Miano najlepszego w 1994 roku przyznano koszykarzowi I-ligowej przemyskiej Polonii — **Wojciechowi Banasiowi** (uzyskał w sumie 1427 pkt.). Drugie miejsce zdobyła **Małgorzata Zubik** (1395) — tenisistka stołowa II-ligowego Nurtu Przemysła, a trzecie — **Krzysztof Mila** (1305) — koszykarz Polonii Przemysła. A oto dalsza kolejność — **4. Wojciech Królik** (1244) — koszykarz Polonii Przemysła, **5. Jarosław Antosiak** (1020)

— tenisista stołowy II-ligowego MKS MDK Przemysła, **6. Janusz Tkaczyk** (959) — piłkarz ręczny II-ligowego Czuwaju Przemysła, **7. Artur Olszanecki** (875) — koszykarz Polonii Przemysła, **8. Arkadiusz Miłoszewski** (870) — koszykarz Polonii Przemysła, **9. Monika Dratwa**, (790) — piłkarka ręczna II ligowego JKS, **10. Dariusz Jaworski** (701) — piłkarz ręczny Czuwaju Przemysła.

Jak widać, pierwsza „dziesiątka” została zdominowana przez koszykarzy (jest ich pięciu) i szczypiornistów (3), a dwa miejsca zajęli przedstawiciele pingponga. Ogółem oddano głosy na 20 sportowców. (w.)

LEKKOATLECI „POD DACHEM”

„ŁADUJĄ akumulatory” i STARTUJĄ

W okresie ferii zimowych na dwutygodniowym zgrupowaniu w Oleszycach ćwiczyli m.in. lekkoatleci **Młodzieżowego Klubu Sportowego Juwenia w Przemysku**, przygotowujący się do startów na otwartych stadionach. Pracowano głównie nad ogólną wytrzymałością, kondycją, siłą, skocznością i zwrotnością. Efekty tej żmudnej „harówki” powinny być już widoczne za kilka miesięcy.

Przed obozem w Oleszycach reprezentanci Juwenii startowali w trzech halowych makroregionalnych mityngach, traktując udział w imprezach jako swoiste „przerwy”. Kilku z nich, jak na zimową porę, osiągnęło zupełnie przyzwoite wyniki. A oto najlepsze rezultaty uzyskane w poszczególnych konkurencjach. Bieg na 60 m — Renata Koziół (8,79), Małgorzata Piernicka, Bożena Sarnikowska i Joanna Majewska (wszystkie 8,89) oraz Grzegorz Zaj-

czkowski (7,50) i Paweł Osmak (7,69); 60 m ppł — Lilianna Łoza (10,27), Agnieszka Paszek (10,54) i Iza Głogowska (10,88); 300 m — Renata Koziół (51,28), Agnieszka Górka (51,43), Monika Majewska (52,89) i Bożena Sarnikowska (53,27) oraz Marcin Tulej (47,51) i Adam Woźniczko (50,15); 600 m — Agnieszka Górka (1,54,49) i Tamara Binko (2,03,50); 1 km — Waldemar Zajac (2,53,73) i Radosław Pikołowski (3,09,76); skok wzwyż — Lilianna Łoza (1,55), Magdalena Wnorowska (1,50) i Joanna Majewska (1,40) oraz Radosław Głowacz (1,75); skok w dal — Lilianna Łoza (4,90) oraz Grzegorz Zajaczkowski (5,70) i Paweł Osmak (5,64).

Warto też odnotować, że L. Łoza, M. Wnorowska, A. Górka i G. Zajaczkowski zostali zakwalifikowani do kadry Polski „C”. Klubowi trenerzy wierzą, że na tym nie poprzestaną. (w.)

ZIMA III-LIGOWCÓW

„KOLEJARZE” MARZĄ O POZOSTANIU

Bardzo słabo zaprezentowali się w jesiennej rundzie trzecioligowi piłkarze przemyskiego Czuwaju, zajmując na półmetku zaledwie przedostatnie miejsce, mając w dorobku tylko 9 punktów, na co złożyły się dwa zwycięstwa, pięć remisów i aż dziesięć porażek. „Kolejarze” strzelili w sumie 18 bramek, ale stracili aż 35, tj. najwięcej w grupie. Już z tego zestawienia widać, że na wiosnę czeka ich bardzo trudne zadanie, jakim jest utrzymanie się w III-ligowym gronie.

— *Przed rozpoczęciem sezonu założyliśmy sobie zdobycie jesienią co najmniej 11-12 punktów, ale celu, głównie ze względu na niestabilny skład i wahania normy, nie osiągnęliśmy* — przyznaje trener Czuwaju **Krzysztof Sugier**. — *Tak, na dobrą sprawę, to dopiero w trakcie mistrzostw, mając do dyspozycji bardzo wąską grupę pełnowartościowych zawodników, kompletowałem zespół, szukając najbardziej optymalnego ustawienia. Młodzi piłkarze, którzy stanowią przeważającą część drużyny, nie potrafili jeszcze zagrać w każdym meczu na przyzwoitym poziomie. Stąd też, obok bardzo dobrych spotkań, m.in. zwycięskiego ze Stalą Rzeszów i remisowych z Cracovią i Tarnovią, zdarzały się też, wyjątkowo nieudane, jak np. z Harnasiem Tymbark, Stalą Sanok, Igloopolem Dębica i Dalinem Myślenice, które wyraźnie przegraliśmy. Uważam, że w sumie lepiej*

zaprezentowaliśmy się na wyjazdach oraz w meczach przeciwko zespołom z czołówki tabeli, zdobywając z nimi pięć punktów. Korzystniej graliśmy po przerwie, strzelając w tym okresie 12 bramek spośród 18 uzyskanych w całej rundzie. Świadczy to o tym, że walczyliśmy do końca, chociaż nie zawsze z powodzeniem. Uważam, że na finiszu jesiennej rundy udało mi się skonsolidować drużynę, w efekcie czego w ostatnich czterech pojedynkach zgromadziliśmy cztery punkty, wygrywając z Karpatami Siepraw 3:1, remisując z Sandecją Nowy Sącz 2:2, Cracovią 1:1 oraz ulegając nieznacznie na wyjeździe Kamaxowi Kańczuga 1:2, tracąc drugiego gola z rzutu karnego. Mimo skromnego w sumie dorobku, moim podopiecznym nie można odmówić ambicji i zaangażowania w walce, chociaż nie zawsze wystarczało im umiejętności i konsekwencji w realizacji taktycznych założeń. Na pozytywną ocenę zasługują przede wszystkim młodzi, obiecujący zapowiadający się zwoźnicy — Dołęga, Jabłoński, Błażkowski, Mazur. To są nadzieje Czuwaju i liczę, że wiosną będą grać jeszcze lepiej. Dobrze do drużyny wprowadził się pozyskany z przemyskiej Polonii Boryczko.

Na początku stycznia br. czuwojowcy, prowadzeni przez **K. Sugiera** i asystenta **Mirosława Lewandowskiego**, rozpoczęli intensywne przygotowania do rewanżowej rundy, w której aż

9-krotnie wystąpią w roli gospodarzy. Do drużyny wrócił **Mirosław Szot**, który przez kilka miesięcy przebywał w Niemczech, łącząc pracę zarobkową z kopaniem piłki. Jego obecność powinna wpłynąć na liczące się wzmocnienie Czuwaju. Jest również szansa na pozyskanie obrońców **Edwarda Jodłowskiego** ze Stali Rzeszów oraz kilku innych graczy, ale dziś jeszcze za wcześnie mówić czy wszystkie planowane transfery zostaną zapięte na ostatni guzik. Po wyleczeniu kontuzji, do zespołu dołączył **Stefan Mikulec**. Pozyskano ponadto **Dariusza Jarocho** z Motoru Przemysła. Nie wznowili treningów: **Smyk** i **Krywiak**, który wyjechał za granicę.

W pierwszej fazie przygotowań „kolejarze” trenowali na przemian w hali i w terenie. Podczas ferii zimowych zorganizowano im tzw. obóz dochodzący. W lutym Czuwaj rozegra pierwsze mecze kontrolne, spotykając się głównie z drużynami z województwa i regionu. Wszystko podporządkowane zostało jednemu celowi: uratowaniu się przed degradacją.

— *Liczę, że wiosną zdobędziemy co najmniej 16 punktów* — mówi **K. Sugier**. — *Powinno to wystarczyć na zajęcie bezpiecznej pozycji. Ale kto wie, może okaże się, że ten dorobek będzie za skromny?*

RAFAŁ BURY

SPORT ☆ SPORT ☆ SPORT

KOSZYKÓWKA

Z PIERWSZEJ POZYCJI

13.02

ILIGA. Polonia Przemysł — Nobiles Włocławek 85:81 (49:42). Punkty dla gospodarzy zdobyli: Thomas 22, Królik 17, Buntin 16, Miłoszewski 11, Węglorz 9, Szczubiak 7, Miła 3, a dla gości Griszczuk 31, Żeludok 15, Wardach 13, Kabała 8, Skiba 5, Olszewski 5, Jankowski 4.

Sędziowali: Waclaw Woźniowski (Łódź) i Krzysztof Koloszewski (Lublin). Widzów: 2500.

Zaległy (jeszcze z pierwszej rundy) mecz wywołał w Przemyslu bardzo duże zainteresowanie, podobnie jak niedawne spotkanie z Mazowszanką Pruszków. Miał on bowiem podwójne znaczenie. W przypadku zwycięstwa Polonii, to właśnie ona stawała się liderem rozgrywek, żeby już z pierwszej pozycji walczyć następnie o mistrzowski tytuł w play-offach. Podobna szansa otwierała się przed Nobilesem. Lepiej wykorzystali ją gospodarze, chociaż trzeba przyznać, że nie przyszło im to łatwo.

Do 10 min. trwał bardzo zacięty i wyrównany pojedynek. Cztery razy prowadzili gospodarze (2:0, 4:2, 8:6 i 15:14), dwa — goście (6:4 i 14:12), a czterokrotnie notowano remis (2:2, 4:4, 6:6, 12:12). Od tego momentu zaznaczyła się przewaga polonistów, którzy zaczęli popełniać mniej błędów w ataku, doprowadzając w 18 min. do największej w tym meczu, 18-punktowej, przewagi (47:29), po celnych rzutach Thomasa, Miłoszewskiego i Buntina oraz trafieniach za „trzy” w wykonaniu Królika, Mili i Szczubiaka. Niestety, w końcówce pierwszej połowy, a także na początku drugiej przemyslanie nieco pogubili się. Goście w tym okresie rzucili 6-krotnie zza linii 6,25 i w 25 min. przewaga Polonii zmalała do dwóch punktów (58:56). Na szczęście dla licznie zebranej widowni, Wardach popełnił dwa błędy w ataku i miejscowi „odskoczyli” na bezpieczną odległość, dzięki rzutom Królika i Węglorza (w tym trzy za „trzy”) i w 34 min. było już 72:63. Spotkanie trzymało w napięciu do końcowego gwizdka, gdyż włocławianie stale „nękali” gospodarzy (m.in. w 38 min. 80:75, 39 min. 80:77, 40 min. 81:78), a gdy na kilkanaście sekund przed upływem czasu gry Kabała rozpaczliwym rzutem za „trzy” zmniejszył znow różnicę do 2 pkt. (83:81), wszystko jeszcze było możliwe. Gospodarze jednak szanowali piłkę, toteż Wardach był zmuszony popełnić faul taktyczny. Wykonawca dwóch rzutów osobistych — Thomas — nie zawiódł i przypieczętował sukces polonistów, który dał im pierwszą lokatę w zasadniczej części rozgrywek i korzystny układ przed play-offami.

NIESPODZIEWANA PORAZKA

15.02

Lech-Batimex Poznań — Polonia Przemysł 101:86 (57:44). Punkty dla gości zdobyli: Thomas 21, Buntin 20, Węglorz 15, Królik 11, Szczubiak 6, Olszanecki 6, Miłoszewski 5, Miła 2, a dla gospodarzy najwięcej: Baker 37 i Battle 29.

Chociaż przegrana polonistów nie ma żadnego wpływu na zajęcie przez nich miejsca po zasadniczej fazie rozgrywek, to strata punktu stanowi niespodziankę, biorąc pod uwagę, że przemyslanie są liderem mistrzostw, a Lech znajduje się zaledwie na ósmym miejscu w tabeli. Początkowo prowadzili goście, ale od 7 min. (było wówczas 15:14 dla poznańskiej drużyny) warunki gry zaczęły dyktować miejscowi, mając w swoich szeregach świetnie dysponowanych rzutowo Murzynów — Bakera i Battlego, którzy zdobyli w sumie aż 66 pkt. W 18 min. Lech prowadził już 53:37 i utrzymał przewagę do końcowego gwizdka, tym bardziej, że przemyslanie nie mieli najlepszego dnia.

NAJPIERW Z LECHEM

Po ostatnich mistrzowskich spotkaniach fazy zasadniczej, rozegranych 18 bm., znamy już końcowy układ tabeli I ligi koszykówki męskiej przed play-offami. Na pierwszym miejscu znajduje się Polonia Przemysł przed Mazowszanką Pruszków i Nobilesem Włocławek (wszystkie trzy drużyny zgromadziły po 40 pkt., ale przemyslanie mają najkorzystniejszy bilans w bezpośrednich spotkaniach). A oto dalsza kolejność: 4. Aspro-Snieżka Świebodzice (35), 5. Stal-Etanex Stalowa Wola (34), 6. Śląsk ESKA Wrocław (34), 7. Stal Bobrek Bytom (33), 8. Lech-Batimex Poznań (31). Te zespoły będą walczyć o mistrzowski tytuł, a o utrzymanie się w lidze — 9. Spójnia-Komfort Stargard Szczeciński (30), 10. Zastal-Fortum Zielona Góra (28), 11. Polonia Warszawa (25). Dwunasta drużyna — AGRO FAR Kraśnik — wycofała się z rozgrywek.

W pierwszym rzucie play-off (do 3 zwycięstw), które odbędzie się 25-26 bm., 1-2 marca oraz 5 marca, zmierzą się: Polonia z Lechem, Mazowszanka ze Stalą Bobrek, Nobiles ze Śląskiem oraz Snieżka ze Stalą St. Wola. W drugiej rundzie (11-12, 15-16 i 19.03.) „Przemyskie Niedźwiadki” trafią na zwycięzcę pojedynków Aspro - Stal St. Wola. Życzymy Polonii samych zwycięstw! Wystarczy na swoim boisku, żeby zdobyć tytuł mistrza kraju. Pierwsze mecze Polonia zawsze gra u siebie.

PIŁKA RĘCZNA

II LIGA MĘŻCZYŹN. Czuwaj Przemysł — Fablok Chrzanów 28:22 (13:10). Bramki dla gospodarzy zdobyli: Mózgowski 14 (w tym 7 z karnych), Kalinowski 4, Maćkowski 3, Wiśniowski 3, Sura 2, Jaworski 2, a dla gości najwięcej: Piekarczyk 10 (8 z karnych), Adamuszek 4 i Fudali 3.

Sędziowali: R. Szubert i P. Mazur (oba Wrocław). Widzów ok. 1 tys.
„Kolejarze” dość pewnie pokonali lidera, który przegrał dopiero pierwszy mecz w bieżących rozgrywkach, i zmniejszyli dzielący ich dystans do niego o dwa punkty, ale Fablok wciąż ma znaczną (4 pkt.) przewagę. Spotkanie, chociaż było emocjonujące, nie stało na wysokim poziomie. Obie drużyny popełniły sporo błędów, zwłaszcza w ataku. Szwankowała celność, niewiele zanotowano szybkich kontraktów, a momentami grano też zbyt ostro (zarówno Czuwaj, jak i Fablok otrzymały po 14 minut kary). Poza pierwszymi 10 minutami, kiedy to goście dwukrotnie prowadzili (1:0 i 2:1) oraz tyleż remisowali (1:1 i 2:2), przez cały czas utrzymywała się dwu-, trzybramkowa przewaga gospodarzy, wśród których na szczególnie wyróżnienie zasłużyli: golkiper Janusz Śliwiński (m.in. obronił dwa rzuty karne) i Bogdan Mózgowski — zdobywca połowy bramek uzyskanych w sumie przez podopiecznych trenera Bogusława Ozgi.

II LIGA KOBIET. Mecz Startu Opole z JKS nie doszedł do skutku, gdyż opolski zespół wycofał się z rozgrywek, o czym zawiadomił wcześniej jarosławski klub.

PIŁKA NOŻNA

CZUWAJ DRUGI W LUBACZOWIE

W SP 2 w Lubaczowie odbył się turniej juniorów, którego stawką był puchar ufundowany przez burmistrza tego miasta. Zdobyli go reprezentanci Pogoni-Browaru Leżajsk, którzy w swojej grupie eliminacyjnej wygrali z Kamaxem Kańczuga 2:1, Izolatorem Boguchwała 4:1 i Sokolem I Lubaczów 5:1, oraz przegrali ze Stalą Rzeszów 0:1, a w finale okazali się lepsi (2:1) od przemyskiego Czuwaju. Przemyslanie w eliminacjach uporali się ze Stalą Stalowa Wola 4:0, Hetmanem Zamość 4:3 i Sokolem II Lubaczów 4:0 oraz zremisowali z Zelmere Rzeszów 3:3. Trzecie miejsce zajęła Stal Rzeszów pokonując Stal St. Wola 3:2. Na szóstej pozycji znalazł się Sokół I. Trenerem juniorów Czuwaju jest Janusz Gieroi. Organizatorami turnieju byli: Kuratorium Oświaty, OZPN, UM Lubaczów i Van Pur Rzeszów.

✦ W najbliższą sobotę (25 bm.) w hali MOSiR w Przemyslu międzynarodowy turniej piłki nożnej seniorów, z udziałem drużyn z naszego województwa, obwodu lwowskiego i Słowacji.

TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A.

Zakład Telekomunikacji w Przemyslu

uprzejmie informuje Szanownych Państwa, że 25 lutego 1995 r. na terenie Okręgu Telefonicznego Przemysł nastąpi zmiana numerów telefonicznych zgodnie z uprzednio dostarczoną Państwu „Wykazem zmian numerów abonentów telefonicznych”.

Równocześnie informujemy, że od 21.02.1995 r. ulegnie likwidacji numer kierunkowy — 82, abonenci będą otrzymywać połączenie z Warszawą za pomocą numerów — 02 lub 022.

Za ewentualne utrudnienia w łączności w okresie zmiany numerów uprzejmie przepraszamy.

G-056

Od 25 lutego „Pogranicze” ma numer



788421

UWAGA! ROLNICY

plantatorzy buraka cukrowego woj. przemyskiego

Cukrownia „Przeworsk” w Przeworsku informuje, że trwa kontraktacja buraków cukrowych.

★ Polecamy wysokiej jakości nasiona polskie i zagraniczne.

★ Zabezpieczamy za gotówkę i na kredyt środki ochrony roślin, nawozy dolistne, wapno nawozowe.

★ Kredytu plantatorskiego udzielamy poprzez Wschodni Bank Cukrownictwa Oddział Przeworsk w wysokości 300 zł (nowych) na 1 ha uprawy buraka cukrowego na bardzo korzystnych warunkach — oprocentowanie 11,2% w stosunku rocznym.

★ Polecamy tanie usługi: siew docelowy buraków siewnikami pneumatycznymi i mechanicznymi oraz zbiór buraków kombajnem 3-rzędowym.

★ Równocześnie informujemy, że plantatorzy buraka cukrowego, którzy zawrą umowę kontraktacyjną otrzymają prawo do nabycia akcji preferowanych Cukrowni „Przeworsk” w łącznej wysokości do 20% całości akcji.

K-010

EL-JOT PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

Nowo otwarty SALON HANDLOWY
JAROSŁAW, ul. BRZOSTKÓW 7/9

zaprasza na zakupy

Proponujemy Państwu kompleksowe wyposażenie łazienek oraz fachową poradę
Zapraszamy również do salonów sprzedaży:
w Przemyslu, ul. Opalińskiego 1, tel. 54-07
ul. Serbańska 6

★ PŁYTKI ★ CERAMIKA ★ ARMATsURA
★ WANNY ★ KABINY ★ KLEJE ★ FUGI

Ł A Z I E N K I

Znów

„Varsovia Manta”!

Niezwykle popularny zespół „Varsovia Manta”, prezentujący folklor andyjski, wystąpi w Przemyslu 27 lutego. Koncerty odbędą się o godz. 17 i 19 w Wojskowym Ośrodku Kultury przy ul. Grodzkiej. Sprzedaż biletów prowadzi Towarzystwo Muzyczne.

G-054

Styczeń na drogach

Ciut lepiej, ale...

W ub. miesiącu na drogach województwa doszło do 29 wypadków oraz 145 kolizji: 4 osoby zginęły, a 32 zostały ranne. W porównaniu ze styczniem 1994 r. mieliśmy o 1 wypadek mniej, liczba zabitych była analogiczna, rannych wzrosła o 1 osobę, ale o prawie 100 procent wzrosła liczba zgłoszonych kolizji (ku szczególnemu zmartwieniu towarzystw ubezpieczeniowych). Znacznie lepiej prezentował się tegoroczny styczeń w porównaniu z grudniem ub. roku (z wyjątkiem liczby zabitych), co w znacznym stopniu można wiązać ze zmniejszonym w okresie zimowym ruchem na drogach, a być może również większą ostrożnością kierowców i — niewątpliwie — łaskawszą w br. aurą.

Głównymi przyczynami wypadków w styczniu były błędy osób pieszych (12 wypadków) oraz nadmierna prędkość jazdy (10). „Czarnymi” dniami były tym razem wtorki (27,6% wypadków), a „feryalnymi” godzinami okres pomiędzy godziną 12 a 14. Tegoroczny styczeń wspominać będzie niemiło również 174 kierowców różnych pojazdów, którzy usiedli za kółkiem po „jednym głębszym”, ale czy Kolegium ds. Wykroczeń da się przekonać, że wszystkim winien styczniowy mróz?

ZB

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE „SAGRA” w PRZEMYSŁU buduje i sprzedaje mieszkania kategorii: M-2, M-3, M-4, M-5

Mieszkania budowane są systemem tradycyjnym przy ul. Zielińskiego w Przemyslu za środki przyszłych właścicieli wpłacane w uzgodnionych terminach.

— Koszt 1 m² powierzchni użytkowej 700 zł

— Przewidywany termin objęcia mieszkania I kw. 96

— Istnieje możliwość uzyskania kredytu hipotecznego

Szczegółowe informacje w biurze firmy przy Wybrzeżu Kościuski 24 w Przemyslu, tel. 26-52.

G-049



WTOREK

21 lutego

PROGRAM I

- 6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „PIERWSZE POCAŁUNKI” — serial
8.30 Kolory — program dla dzieci
8.50 Gimnastyka
9.10 Mama i ja
9.25 Domowe przedszkole
9.50 Porozmawiamy o dzieciach
9.55 „Muzzy w Gondoland”
10.00 „CATWALK” — serial prod. USA
10.45 Muzyczna Jedynka
11.00 Giełda pracy, giełda szans
11.20 Zaproszenie do stołu
11.30 Klub Samotnych Serc
11.50 Prawnik domowy
12.10 Agrobiznes
12.15 — 14.50 Telewizja Edukacyjna
15.00 Muzyczna Jedynka
15.30 Smetnik — mag. ekol.
16.00 „PIERWSZE POCAŁUNKI” — serial
16.25 Dla dzieci: Tik — Tak
17.20 „Nasza szkapka”
17.40 Klinika zdrowego człowieka
18.05 „Simpsonowie” — serial
18.30 Rewizja nadzwyczajna
19.00 Wieczorynka
20.10 „ZWOLNIENI Z ŻYCIA” — polski film fab.

PROGRAM II

- 7.10 Sport telegram
7.20 Gość poranny
7.30 Nauka języka angielskiego
7.40 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „JEST JAK JEST” — serial
9.00 Świat kobiet
9.30 „Magia kina” — serial
10.00 „PRZYGYDY BLACKY’EGO” — serial
10.25 Familiada
10.50 Teatr Telwizji: „Opis obyczajów, czyli jak zwyczajnie wszędzie się mięsza zle do dobrego”
12.40 Mój mały świat
13.20 „ZAKAZANA MIŁOŚĆ” — serial
14.05 Clipol
15.00 „PRZYGYDY BLACKY’EGO” — serial
15.30 Ze sportowego archiwum
16.00 Przegląd kronik filmowych
16.30 Lista przebojów
17.00 Magazyn przechodnia
17.10 Nasze nieładze
17.40 W okolicie Stwórcy
19.00 Kolo fortuny
19.35 „Hrabia Kaczula” — serial
20.00 Rzeczpospolita Druga i Piąt
20.50 Sport telegram
21.30 Pogotowie ekologiczne Dwójki
21.40 Reporterzy Dwójki przedstawiają
22.00 „HEDD WYN” — film fab. prod. walijsko-ang.
0.05 „RAJSKA JABŁOŃ” — film polski

ŚRODA

22 lutego

PROGRAM I

- 6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „MODA NA SUKCES” — serial
8.30 Muzyczna skakanka z niespodzianką
8.45 Gimnastyka — aerobic
8.50 „Przygody kota Filemona”
9.10 Mama i ja
9.25 Domowe przedszkole
9.50 Porozmawiamy o dzieciach
9.55 „Muzzy w Gondoland”
10.00 „ZESPÓŁ ADWOKACKI” — serial
10.50 Muzyczna Jedynka
11.00 Od niemowlaka do przedszkolaka
11.20 Bardzo mała encyklopedia stroju
11.30 Forum niebezpiecznych
11.55 Nasze państwo — aktualności
12.10 Agrobiznes
12.15 — 14.50 Telewizja Edukacyjna
15.00 Luz: Wojna z trzema schodami — koncert
15.30 „Raj” — mag. młodzieżowy
15.55 Muzyczna Jedynka — „Gorączka dziesiątka”
16.00 „MODA NA SUKCES” — serial
16.25 Dla dzieci: Party — tura
17.20 „Miliard w rozumie” — teleturniej
17.50 Polska Kronika Ogórkowa
18.05 „ZESPÓŁ ADWOKACKI” — serial
19.00 Wieczorynka
20.10 „WIELKA GONITWA” — komedia przygodowa prod. USA
21.50 Puls dnia
22.05 Reportaż
22.25 Miał prawo
23.20 „OSMIORNICA 5” (5-ost.) — serial
0.55 Współczesne kino: „Nieznany Robert Bresson” — film dok.

PROGRAM II

- 7.10 Sport telegram
7.20 Gość poranny
7.30 Język angielski

* TELEXPRESS — 17.00 pr. I
* WIADOMOŚCI — 9.00, 12.00, 22.45 pr. I (wydanie główne) — 19.30 pr. I
* PROGRAMY LOKALNE — 8.00 (w sobotę i niedzielę o 9.00), 18.10 pr. II
* PANORAMA 8.00, 18.00, 21.00, 24.00 pr. II

- 7.30 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „WSZYŚTKO TYLKO NIE MIŁOŚĆ” — serial
9.00 Świat kobiet
9.30 „Dziwne zakątki Europy” — film dok. prod. franc.
10.00 „Widget” — serial prod. USA
10.25 Koncert w ogniu — reportaż
10.55 Tetry — antologia zachwyków
11.20 Dozwolone od lat 40.
12.15 Wspomnienie o Aleksandrze Fordzie (powt.)
13.20 „WIERNE PRZYJACIÓŁKI” (1/4) — serial prod. ang.
14.10 Clipol
15.00 „Widget” — serial prod. USA
15.30 Sportowe życie
16.00 Zwierzęta wokół nas
16.30 Krystian Zimerman gra utwory Fryderyka Chopina
17.00 „Tatze i co dalej?” — film dok.
17.55 „Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego”
19.00 Kolo fortuny — teleturniej
19.35 Truskawkowe studio
20.00 Komentarz polityczny
20.50 Sport telegram
21.35 Ekspres reporterów
22.05 Studio Teatralne Dwójki: „Zimorodek”
23.30 Kto się liczy z opinią publiczną?
0.05 „Nigdy, byś nie zgadł, skąd ten list wychodzi”

CZWARTEK

23 lutego

PROGRAM I

- 6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „BEZPIECZNA PRZYSTAŃ” (2/26) — serial nowozelandzki
8.30 Tut-Tutu — quiz dla dzieci
8.45 Gimnastyka
8.50 „Przygody kota Filemona”
9.10 Mama i ja
9.25 Domowe przedszkole
9.50 Porozmawiamy o dzieciach
9.55 „Muzzy w Gondoland”
10.05 „NIEBEZPIECZNE UJĘCIA” — serial
10.55 Muzyczna Jedynka
11.00 Gotowanie na ekranie
11.20 To jest lato
11.30 Kwadrans na kawę
11.45 Żyć bezpiecznie
12.10 Agrobiznes
12.15 — 14.50 Telewizja Edukacyjna
15.00 Luz
15.30 Słowa, słówka i półsłówka — teleturniej
16.00 „BEZPIECZNA PRZYSTAŃ” — serial
16.25 „CRO” — serial anim. USA
17.20 „Filmido” — mag. filmowy
17.40 Tak jest świat
18.05 „DOOGIE HOWSER, LEKARZ MEDYCYNY” — serial
18.30 Magazyn katolicki
19.00 Wieczorynka
20.10 „NIEBEZPIECZNE UJĘCIA” — serial
21.05 Tylko w Jedyne
21.50 „Magazyno” — program satyryczny
22.00 Diariusz — mag. rządowy
22.10 Szwejki — progr. wojskowy
22.25 Pegaz — tygodnik kulturalny
23.00 Wiadomości gospodarcze
23.15 Minitury
23.20 „Zabawa w kotka i myszkę” — reportaż
23.50 „ANIOL CZY DEMON” — film prod. franc.

PROGRAM II

- 7.10 Sport telegram
7.20 Gość poranny
7.30 Język angielski
7.40 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „Opowieści Alfa” — serial
9.00 Świat kobiet
9.30 „Dziwne zakątki Europy”
10.00 „W krainie dinozaurów” — serial prod. USA
10.25 Non stop kolor
11.30 Teatr
12.00 Katarzyna Miller — prog. muz.
12.25 Program artystyczny
13.20 „ZACHARIASZ” — western muzyczny prod. USA
15.00 „W krainie dinozaurów”
15.30 Skrzydła bliżej marzeń
16.00 Animals
16.30 Rock oko
17.00 „Artysta czasu jesieni” — film dok.
17.15 „Sekretarz” — film dok.
17.40 Reportaż
19.00 Jeden z dziesiątych — teleturniej
19.35 Klub pana Rysia
20.00 Studio Sport
20.50 Sport telegram
21.35 Sto na sto, czyli sto filmów na stulecie kina: „STRACH NA WRÓBLE” — dram. obyczajowy prod. USA
23.30 Kocham kino (cd.)
0.05 Kocham kino (cd.)

PIĄTEK

24 lutego

PROGRAM I

- 6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „MODA NA SUKCES” — serial
8.30 Dla dzieci: „Ciuchcia”
8.55 Gimnastyka

- 9.10 Mama i ja
9.25 Domowe przedszkole
10.00 „POWRÓT MCCLAINA” — serial
10.55 Muzyczna Jedynka
11.00 Duży i mały człowiek
11.15 Zrobić razem z nami
11.30 Pod kreską...
11.50 Ocalić od zapomnienia
12.10 Agrobiznes
12.15 — 14.55 Telewizja Edukacyjna
15.00 Dla młodych widzów
15.30 Kraina lagodości
15.55 Muzyczna Jedynka
16.00 „MODA NA SUKCES” — serial
16.25 Dla dzieci: „Ciuchcia”
16.50 Studio Jedynek
17.20 „Tata, a Marcin powiedział”
17.30 „Gonicie” — tyg. kulturalny
17.45 „Test” — mag. konsumencki
18.05 „Randka w ciemno” — zabawa quizowa
18.50 „Zulu Gula, Miedziana 13”
19.00 Wieczorynka
20.10 „POCIĄGI POD SPECJALNYM NADZOREM” — film czeski
21.45 Puls dnia
22.00 W.C. kwadrans
22.15 Sprawa dla reportera
23.15 Studio Jedynek
23.20 Blisko spotkania
23.50 „JEDYNACZKA” — film USA
1.25 Anno Domini '94 (2)

PROGRAM II

- 7.10 Sport telegram
7.20 Piątkowe rozmowy
7.30 Język angielski
7.40 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „ZASADY DAVISA” — serial
9.00 Świat kobiet
9.30 „Wyspa koronowa” — film dok.
10.00 „Batman” — serial
10.30 Jest jazz...
11.00 Jad w teatrze Jaracza
11.15 Elektryczne Gitary — koncert
12.10 Program satyryczny
13.20 „Pewny interes” — film franc.
14.35 Magazyn muzyczny
15.00 „Batman” — serial
15.30 Studio Sport
16.30 „OD DZIEWIĄTEJ DO PIĄTEJ” — serial
17.00 Biografie
17.35 „Śliczna Linda”
19.00 „Jeden z dziesiątych” — teleturniej
19.35 Lulimido, czyli porykiwania szarpidrułow
20.00 Gwiazdy miesiąca
21.35 Halo weekend
21.40 Program rozrywkowy
22.15 „MACKI STRACHU” — film fab. prod. USA
0.05 Klasyki rocka

SOBOTA

25 lutego

PROGRAM I

- 7.00 Z Polski
7.10 Eko echo
7.25 Wszystko o dziecku i ogrodzie
7.50 Agrolinia
8.30 Sportowa apteka
10.00 „Ziarno” — progr. red. katolickiej
9.35 5-10-15
10.30 „SKARB TEMPLARIUSZY” — serial prod. franc.
11.00 „Królowa sloni” — film dok.
11.50 Swojskie klimaty
12.10 Krój — mag. regionalnych oddziałów TVP
12.35 Fronda
13.05 Swojskie klimaty
13.30 Walt Disney przedstawia
14.45 Swojskie klimaty
15.30 Złote lata rock’n’rolla
15.55 „Zwierzęta świata” — film dok.
16.25 „SPÓŁKA RODZINNA” — serial
17.25 MDM czyli Mann do Materny, Materna do Manna
17.50 Swojskie klimaty
18.10 „BEVERLY HILLS, 90210” — serial
19.00 Wieczorynka
20.10 „SMRÓD ŻYCIA” — komedia prod. USA
22.00 Czar par — finał
0.05 Sportowa sobota
0.20 „MAŁPIA INTRYGA” — horror prod. USA
2.10 „OBSESJA” — film fab. prod. USA

PROGRAM II

- 7.10 Muzyczne nowości Dwójki
7.30 Tacy sami
7.50 Spotkania z językiem migowym
8.00 „Bajarze” — progr. folklorystyczny
8.30 „Opowieści Alfa” — serial
10.00 Magazyn militarny
10.30 Małe ojczyzny
11.00 „Ulica Sezamkowa”
12.00 Akademia Kilmu Polskiego: „BILANS KWARTALNY”
13.45 Narodziny piękna
14.30 Gwiazdy tamtych lat — Rene Glaneau
14.40 „Zycie obok nas” — film przyr. prod. ang.
15.00 „Kwadrans z Hemarem”
15.15 Halo Dwójki
15.30 „HARTOWIE NA DZIKIM ZACHODZIE” — serial
16.20 Narodziny piękna
16.30 Familiada — teleturniej
17.00 „Spotkanie z Balladą” (1)
17.55 „Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego”
18.30 7 dni świat
19.00 Gra — teleturniej
19.35 „Szalone liczby” — program dla dzieci
20.00 Bogusław Kaczyński zaprasza
21.30 Słowo na niedzielę
21.35 Chimera — mag. kulturalny
22.05 „BULL DURHAM” — film fab. prod. USA
0.05 Rock noc

NIEDZIELA

26 lutego

PROGRAM I

- 7.00 Rolnictwo na świecie
7.15 Daleko i blisko
7.30 Tydzień
8.00 Notowania

- 8.30 Niedzielny poranek filmowy
8.55 Teleranek
9.40 Teżowy Music Box
10.10 „NIEBEZPIECZNA ZATOKA” — serial
10.20 Teatr dla dzieci — „To i owo o zwierzętach”
11.10 „PIEKŁO NA ZIEMI. KUWEJCKA ROPA W OGNIU” — film fab. prod. USA
12.00 Koncert zyczeń
12.30 Z kamerą wśród zwierząt
12.45 Encyklopedia II wojny światowej
13.05 Magazyn Morze
13.30 On, czyli kto — Jacek Kuroń
14.05 W Starym Kinie: „UKOCHANY, NIEWIERNY” (2) — film fab. prod. USA
15.05 Oko w oko — Katarzyna Kanclerz
15.35 Antena
15.55 Benefis Willisa Conovera (powt.)
16.25 „Katyń i wokół Katynia” — reportaż
17.00 Smetchu warte
17.45 Akropolis
18.10 „DR QUINN” — serial
19.00 Wieczorynka
20.10 „PŁONĄCY BRZEŃ” — serial prod. włosk.
21.05 Pod Egidą kabaretu (4)
21.35 Fryderyki — nominacje
22.00 Racja stanu — mag. międzynarodowy
22.30 Sportowa niedziela
23.00 Spotkania domowe — Krzysztof Zanussi
23.25 „GORACZKA SOBOTNIEJ NOCY” — film fab. prod. USA
1.20 Wielkie tańczenie

PROGRAM II

- 7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących)
7.30 Film dla niesłyszących „PŁONĄCY BRZEŃ” — serial prod. włosk.
8.20 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
8.25 Giovanni Pierluigi da Palestrina — Offeratorium
8.30 Zawód amator
10.00 Bogusław Kaczyński zaprasza
10.10 Koncert kameralowy
11.00 Godzina z Hanną-Barberą
11.35 „MUZYK” — musical USA
14.00 Halo Dwójki
14.10 Podróże w czasie i przestrzeni
15.00 Teatr dla dzieci: „Dziadek do orzechów”
15.35 Oczyszczona polszczyzna
16.00 „FITNESS CLUB” (1) — serial
16.30 Familiada — teleturniej
17.00 Spotkanie z Balladą (2)
18.00 Wydarzenia tygodnia
18.25 Studio Sport
19.00 Gra — teleturniej
19.35 „Przygody animków” — serial
20.00 Linia specjalna
21.30 Bezludna wyspa
22.25 „ANGEL STREET” — serial prod. USA
23.10 Teatr Sensacji — „Morderca”
0.15 „Prawdziwy Cotton Club” — film dok. prod. ang.

PONIEDZIAŁEK

27 lutego

PROGRAM I

- 6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „MODA NA SUKCES” — serial
8.30 Dźwiękowa — quiz muzyczny dla dzieci
8.45 Gimnastyka
8.50 „Przygody kota Filemona”
9.10 Mama i ja
9.25 Domowe przedszkole
9.50 Porozmawiamy o dzieciach
9.55 „Muzzy w Gondoland” — jez. ang. dla dzieci
10.05 „DR QUINN” — serial
10.50 Muzyczna Jedynka
11.00 Programik dla zwierząt
11.20 Co mnie gryzie
11.30 Igrzyska — wojna bez broni
11.50 „Inni — i tacy”
12.10 Agrobiznes
12.15 — 14.50 Telewizja Edukacyjna
15.00 „Potop popu” — mag. muzyczny
15.30 „Alternatywy” — prog. nastolatków
15.55 Muzyczna Jedynka
16.00 „MODA NA SUKCES” — serial
16.25 Gimnastyka umysłu
16.35 Baw się z nami — teleturniej
17.20 „Forum” — program publicystyczny
18.10 „MURPHY BROWN” — serial
18.40 Program jubileuszowy
19.00 Wieczorynka
20.05 Teatr Telwizji: „JURY”
21.15 Program publicystyczny
22.05 Puls dnia
22.20 Tydzień prezydenta
22.30 „MDM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna”
23.20 Mistrzowie kina: „MATNIA” — film prod. ang.
1.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego

PROGRAM II

- 7.10 Sport — telegram
7.20 Gość poranny
7.30 Język angielski
7.40 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „FERAJNA Z BARU „OFICINA” — serial
9.00 „Świat kobiet”
9.30 „Widziane z bliska” — serial
10.00 „Akademia policyjna” — serial anim.
10.30 „Familiada” — teleturniej
11.00 „Prawdziwy Cotton Club” — film dok. prod. ang.
11.50 Krakowskie legendy
12.00 „Bezkrasna podróż” — serial dok. USA
13.20 „CZARODZIEJ Z ULICY WIĄZÓW” — serial
14.05 Clipol
15.00 „Akademia policyjna” — serial anim.
15.30 7 dni polskiego sportu
16.00 Apelet na zdrowie
16.30 „Wielki miuter” — film dok.
17.00 „Władcy umysłów” — film dok. ang.
19.00 „Kolo fortuny” — teleturniej
19.35 Bajki nie tylko dla dzieci głuchych
20.00 „ALLO, ALLO” — serial
20.30 Auto — mag. motor.
21.35 „PRZYSTAŃEK ALASKA” — serial
22.20 Przystanek Goldap
22.30 Ogród sztuk
23.00 Maraton trzeźwości
23.30 „Zadymiarze” — reportaż
0.05 Największy outsider polskiej muzyki

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

GABINETY LEKARSKIE

□ „SANDENT” — Przemysław, ul. Wodna 13 — usuwanie zębów w uspieniu; pełny zakres usług stomatologicznych. Wtorek, środa, czwartek w godz. 15-19, tel. 75-03.

> LABORATORIUM PROTETYCZNE: mosty, korony, licowanie kompozytem światłoutwardzalnym, protezy szkieletowe, tel. 27-89, 58-53.

□ „KORMED”, Przemysław, ul. Przecznicza Wałowej 4, tel./fax 47-086

> LARYNGOLOG — poniedziałek, środa, czwartek w godz. 16-17

> STOMATOŁODZY od poniedziałku do piątku w godz. 16-20, w soboty od 9 do 13

> NEUROLOG — we wtorek i piątek w godz. 15-17, w czwartek od 10 do 11

> GABINET OGÓLNY I LECZENIA BÓLU — poniedziałek i środa od 16 do 17. GK-043/10

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO zaświadczenie o działalności gospodarczej nr 2072/91, wydane przez UM w Przemysław. G-050

ZGUBIONO zaświadczenie o działalności gospodarczej nr 6724/7046/95, wydane przez Urząd Miejski w Przemysławu na nazwisko FEDYK Zdzisława. G-051

PIECZĄTKI, WIZYTÓWKI, MAŁA POLIGRAFIA. Przemysław, ul. Grunwaldzka 11; Kazimierzowska 10. GW-021/20

ZALUZJE POZIOME — PIONOWE. Produkcja, sprzedaż, montaż. Jarosław, ul. Grodzka 15, tel. 56-57. GW-022/26

AKUMULATORY — sprzedaż, formowanie, doładowywanie. HURT-DETAL. Przemysław, ul. Jasińskiego 49, tel. 66-65. GW-025/10

ALPINA — Przemysław, ul. Nestora 2, tel. 53-08. Części i akcesoria do samochodów zachodnich. Codziennie 8 — 16, soboty 8 — 15. Zapraszamy. GW-026/10

OLEJNE, EKOLOGICZNE FARBY, LAKIERY. Hurt — Detal, Przemysław, ul. Katedralna 5. Rabaty przy zakupie powyżej 300 zł (3 mln starych) — 10%, powyżej 500 zł — 15%. GW-045/2

POSZUKUJĘ mieszkania lub stacji. Informacje tel. 27-40, Przemysław. G-055

GARAŻ blaszany, ocieplony 3 x 5 m, sprzedam tanio. Przemysław, tel. 12-18 w. 359. G-058

ZDECYDOWANIE kupię numer telefonu w Przemysław. Wiadomość: Bircza 196, po 20-tej. GW-059/2

DLA TWOJEGO „JAPOŃCZYKA” — od silnika do tłumika. Przyjmujemy zamówienia na wszystkie części. Przemysław, Jasińskiego 56a, tel. 39-44. GW-060/10

„POGOTOWIE POGRZEBOWE”

Tel. 34-05 (czynny całą dobę) Przemysław, ul. Słowackiego 24 b

„E D E N”

GK-15/10

NA BAZARACH
Na przemysłowym bazarze coraz więcej towaru, choć niektóre wyroby prawie zupełnie zniknęły. Dotyczy to szczególnie aparatów fotograficznych, filmów, spodni, konserw... W aktualnej ofercie znajdowały się: zegarki damskie mechaniczne z bransoletką po 200 tys. starych zł, małe orły rzeźbione

w drewnie — 25 tys. zł, żyrandole pojedyncze z drewnianych listewek — 35 tys. zł, dziadki do orzechów — 5 tys. zł, rozeń ogrodowy — 350 tys. zł, licznik prądu — 300 tys. zł, zabawka gitara — 35 tys. zł, lampka w kształcie globusa — 100 tys. zł, kura drewniana z pisankami — 25 tys. zł, szczotka do zamiatania bez kija — 25 tys. zł (w sklepie 70 tys. zł), łapka na myszy — 10 tys. zł, zamek do garażu — 70 tys. zł, medale pamiątkowe — 20 tys. zł, domofon — 120 tys. zł, małe radio tranzystorowe — 60 tys. zł, filtry kolorowe

fotograficzne — 15 tys. zł, książki o fotografowaniu — 40 do 60 tys. zł, pantofle domowe „góralskie” — damskie po 100 tys. zł, męskie po 120 tys. zł, wirówka ręczna do mleka — 450 tys. zł, wiertarka elektryczna — 500 tys. zł, prasa ręczna do owoców — 150 tys. zł, nalewka z żen-szenia — 30 tys. zł, okulary w oprawie metalowej — 60 tys. zł, alarm do samochodu — 50 tys. zł, tester ultravioletowy do banknotów (chiński) — 70 tys. zł, szczyrzyk wielofunkcyjny — 80 tys. zł, suszarka do włosów — 60 tys. zł, neseter z szyf-

rowym zamkiem — 200 tys. zł, pistolet do malowania — 100 tys. zł, zegar w kształcie splecionych serc — 350 tys. zł, żelazko bezprzewodowe — 600 tys. zł, spawarka elektryczna — 1,5 mln zł, komplet naczyń emaliowanych — 300 tys. zł, stolik turystyczny z krzeselkami — 950 tys. zł, drabina aluminiowa — 350 tys. zł. Poza tym: spodnie chłopięce — 80 tys. zł, kurtki ze sztucznej skóry — 420 tys. zł, komplet pościeli — 150 tys. zł, spodnie robocze — 65 tys. zł, koldra wełniana — 450 tys. zł. Jako ciekawostka — aparat do

ratowania ofiar wypadku (sztuczne odychanie itp.) za 2 mln zł.

Na „zielonym rynku” spadła cena masła do 16 tys. zł za kostkę. W takiej samej cenie cukier. Najniższa cena jabłek 10 tys. zł, cebuli 13 tys. W okolicy bazaru najtańsze pomarańcze i banany.

Na „Manhattanie” jest coraz drożej, niekiedy drożej niż w sklepach. Ciekaw jesteśmy jak w tym roku będzie wyglądał handel na tym placu, gdy zrobi się ciepło.

J A N E K

„moje ulice —
wasze kamienice”

WOKÓŁ CHOPINA

POGRANICZE
rozmawia

z TADEUSZEM NUCKOWSKIM
o ulicy Fryderyka Chopina
w Przemysłu i nie tylko

— W zeszłym roku obiecywał Pan comiesięczną rozmowę o wybranej przemyskiej ulicy. Po felietonie T. Gimela, opisującym Panu poświęcony reportaż telewizyjny, jakoś stracił Pan ochotę do współpracy z naszym tygodnikiem. Poczuliście się Pan dotknięty? Obraził się Pan? Czyżby zawiodło Pańskie poczucie humoru? Jak przyjął Pan ten felieton opisujący filmik zatytułowany „Artysta prowincjonalny”?

— Co sądzi Pan o samym filmie? — Ze smutkiem przyznałem raczej felietoniście. Film wywarł na mnie przygnębiające wrażenie, był zrobiony w głupawej manierze panującej w polskiej telewizji: przez cały czas widz nie wie o kim mowa, dopiero plansza na końcu łaskawie go o tym informuje.

— Mogło być jeszcze gorzej. Sam widziałem kiedyś reportaż łódzkiej TV, w którym wcale nie podano na-



zwiska bohatera — uznając, że jest to najmniej ważne. Ale zmieniłem temat, wszak mamy rozmawiać o ulicy Fryderyka Chopina. Dlaczego przedwonną nazwę ulicy — Zieloną zmieniono na Chopina?

— Z tych samych powodów, dla których Ptasia zmieniono na Jana Matejki. Żeby było poważniej. Bo Chopin i Matejko to poważni goście. Chopin na dodatek jest najśłynniejszym Polakiem na całym świecie. Chyba tylko Kopernik może się z nim wyścigować...

— Z osób żyjących do współzawodnictwa stają też papież Jan Paweł II i prezydent Lech Wałęsa...

— Ale papież kiedyś przestanie być papieżem (oby stało się to jak najpóźniej!), Wałęsa przestanie być prezydentem (oby stało się to nieco szybciej), a Chopin zostanie ze swą nieśmiertelną muzyką.

— Teorię Kopernika może kiedyś obalić jakiś kałmucki akademik. A polskość Chopina i Kopernika była kiedyś podważana przez uczonych innej nacji...

— Była, była, ale i dziś nie wszyscy — nawet znający muzykę Chopina — wiedzą, że był on Polakiem... Jest taka miejscina na Majorce, Valdemosa, która znana jest tylko dlatego, że Chopin przemieszkał w tamtejszym klasztorze Kartuzów jedną zimę (z George Sand). W Waldemozie organizuje się corocznie festiwale chopinowskie, a w klasztorze można oglądać zmienioną w „izbę pamięci” celę, w której Chopin mieszkał. Otóż spotkałem kiedyś na tym festiwalu architekta z Barcelony, który zdumiał się na wieść, że Chopin był Polakiem!

— Dziwi to Pana? Ciekawe co by było, gdyby tak spytać jakiegoś przemyskiego architekta, jakiej narodowości był np. Grieg? Wymieniłem akurat Griega, gdyż zwany on jest „Chopinem północy”. A Pan zna prawidłową odpowiedź?

— Przypadkowo znam, bo byłem w Bergen, rodzinnym mieście Griega.

Tam też organizują festiwale sztuki pod jego wezwaniem.

— Dlaczego więc w Przemysłu nie organizuje się żadnego festiwalu poświęconego pamięci Artura Malawskiego?

— A po jakiego grzyba? W Przemysłu Malawski kojarzy się bardziej z ogrodnikiem niż z kompozytorem. Malawski — to dobre dla Rzeszowa, my wolimy Pendereckiego.

— A może przemyscy animatorzy życia kulturalnego uważają, że miastu wystarczy festiwal kapel podwórkowych?

— Dajmy spokój festiwalom, przejdźmy się ulicą Chopina. Najwięcej wspomnień łączy mnie z pierwszym i drugim numerem. Kamienicę nr 1 nazywało się schroniskiem. Najwcześniejsze wspomnienie — to rok 1957, wspólne śniadanie po pierwszej komunii. Małych wesel się wtedy po domach nie urządzało, nie dostawałem nawet przystawki zęgarke. Ta duża sala na parterze kojarzy mi się również z innym śniadaniem, znanym z opowieści. Przed wojną urządzało tam w ramach akcji charytatywnej poczęstunek dla biednych dzieci, podczas którego jakiś mały batiar podbiegł do zakonniczki i przykleił jej do twarzy kromkę chleba posmarowaną miodem. W tej sali bałowałem jeszcze trzykrotnie, już wraz z żoną; raz na przyjęciu z okazji zakończenia kursu na działającym kiedyś przy WDK tzw. Uniwersytecie im. Władycyna (gdzie przez rok byłem wykładowcą), drugi raz na weselu Jurka Matuszewskiego, trzeci raz na balu wydanym przez artystę malarza Zenona Henryka Rachfalskiego po wernisazu jego indywidualnej wystawy w muzeum. Ach, cóż to był za bal! Nigdy dotąd żaden malarz nie urządził takiego przyjęcia i pewno nigdy już nie urządzi.

— Oj, tak. Rachfalski już nie żyje, a żaden przemyski artysta nie ma ani takiego gestu, ani też takich pieniędzy. Może jeszcze na koniec pierwszej części naszej rozmowy wspomni Pan o swojej karierze chórzysty, też związanej z tym budynkiem...

— Tu odbywały się próby chóru prowadzonego przez księdza Mariana Kwiecińskiego. Jako dziecię śpiewałem w sopranach — był to chór męski. Ksiądz Kwieciński uczył równocześnie religii w podstawówce na Sienkiewicza i był bardzo lubiany. Chór koncertował wielokrotnie w Przemysłu i okolicznych parafiach. Wszyscy zazdrościliśmy naszemu rówieśnikowi Andrzejowi R., uznawanemu za cudowne dziecko. Mimo iż wróziło mu wspaniałą karierę — nie zrobił jej. Inne wspomnienie — mniej przyjemne. Kolega z sopranów przyszedł na miejsce zbiórki przed wyjazdem na koncert z taką brudną szycją, że ksiądz odprowadził go do domu. Było mi bardzo przykro.

— Tu odbywały się próby chóru prowadzonego przez księdza Mariana Kwiecińskiego. Jako dziecię śpiewałem w sopranach — był to chór męski. Ksiądz Kwieciński uczył równocześnie religii w podstawówce na Sienkiewicza i był bardzo lubiany. Chór koncertował wielokrotnie w Przemysłu i okolicznych parafiach. Wszyscy zazdrościliśmy naszemu rówieśnikowi Andrzejowi R., uznawanemu za cudowne dziecko. Mimo iż wróziło mu wspaniałą karierę — nie zrobił jej. Inne wspomnienie — mniej przyjemne. Kolega z sopranów przyszedł na miejsce zbiórki przed wyjazdem na koncert z taką brudną szycją, że ksiądz odprowadził go do domu. Było mi bardzo przykro.

Rozmawiał XY



Znów zagra nam

Przed wojną były trzy — po wojnie również. Ostatnia odeszła w niebył na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy zabrakło ministerialnych pieniędzy. Mowa o orkiestrach wojskowych. Znaleźli się jednak ludzie, którzy zdecydowali przerwać tę „ciszę” w przemyskim garnizonie. I oto wiosną ub. roku, z inicjatywy środowisk kombatanckich, którym udało się „zarazić” również innych przedstawicieli społeczności Przemysła, orkiestra wojskowa wkrótce się odrodzi.

— Zrobiliśmy początek i nie wygląda on najgorzej, zważywszy, że społeczeństwo jest zubożałe — powiedział Marian Burak, prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatanów i Byłych Więźniów Politycznych w Przemysłu, przewodniczący Komite-

tu Reaktywowania Orkiestr Wojskowych. — W szkołach sytuacja jest trudna, ale widząc jak nauczyciele podchodzą do tej sprawy, jestem spokojny, że orkiestra zagra już w maju. — Zwyczajli żołnierze i młodzież niechby wykupili cegiełki za symboliczną złotówkę — proponuje M. Burak — ale zależy nam, by akcja zatoczyła szeroki krąg i włączyło się do niej jak najwięcej ludzi, kupując cegiełki zależnie od zasobności portfela (nominaty: 1,2,5,10,50,100 zł) lub dokonując wpłat na konto. Do tej pory nie spotkaliśmy się z niechęcią ani odmową.

A oto lista pierwszych ofiarodawców, którym tą drogą pragną podziękować inicjatorzy przedsięwzięcia: przemyskie szkoły podstawowe nr: 1,2,3,5,13,14,15,16; Związek Inwali-

dów Wojennych R.P.; Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej; Państwowy Zakład Ubezpieczeń O/Przemysł; Jednostka Wojskowa Nr 5611 w Przemysłu; Koło Gminne Związku Kombatanów R.P. i Byłych Więźniów Politycznych w Wielkich Oczach oraz Zarząd Główny tegoż Związku w Warszawie; Kolegium Nauczycielskie Języków Obcych w Przemysłu. Wpłaty na konto dokonali wójtowie gmin: Laszki, Wiązownica, Żurawica oraz prezesi: Koła Towarzystwa „Brata Alberta” w Przemysłu, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Przemysłu, Oddziału Związku Sybiraków III Rzeczypospolitej Polskiej, Koła Gminnego Związku Kombatanów R.P. i Byłych Więźniów Politycznych w Dubiecku oraz Koła Gminnego tegoż Związku w Orłach. Osobisty wkład finansowy wnieśli: Marian Bu-

rak, Katarzyna Babiś, Mieczysław Biliński, Marian Budzan, Henryk Burdon, Zdzisław Cichoński, Zygmunt Ciupiński, Kazimierz Czeredrecki, Rudolf Gremski, Zofia Grudzińska, Julia Kwiatkowska, Jan Merta, Kazimierz Nycz, Adolf Ozimek, Matylda Pstrąg, Tadeusz Puchala, Stanisław Sokół, Edward Wasilewski.

W sumie zebrano (do 27.01 br.) 9507 zł (95 mln starych złotych).

Są już instrumenty, które powróciły z Niska, są pomieszczenia do prób, są i muzycy wraz z kapelmistrzem. Zbiórka pieniędzy trwać będzie nadal, a orkiestra ma w przyszłości zarabiać na siebie koncertami.

Miłośnikom wojskowych orkiestr dętych podajemy numer konta Komitetu Reaktywowania Orkiestr Wojskowych, na które mogą dokonywać wpłat: BDK Lublin O/Przemysł 336402-2903-132.

(bs)

Spotkania z muzyką w Jarosławiu

Coraz częściej słychać o życiu muzycznym Jarosławia. Odpowiednią rangę zyskały Jarmarki Muzyki Dawnej, a już na połowę września zapowiada się niezmiernie ciekawa impreza. Będzie nią festiwal „Muzyka Dawna w Jarosławiu” z udziałem wielu interesujących wykonawców. Znajdzie się wśród nich „średniowieczny bard” Rene Zosso w Genewy, „Drewniurusskij Raspiw” z Moskwy, „Linnamuusikud” z Tallina, „Frotwork” z Londynu, korsykański „E Voce di u Comune”, zespół Zulusów z Południowej Afryki, Marek Toporowski z koncertem organowym, Teatr Wiejski „Węgajty” oraz zespół z Kaukazu.

Organizacją koncertu zajmuje się Stowarzyszenie „Muzyka Dawna w Jarosławiu”, w którym działa bardzo aktywnie kilkadziesiąt osób w wieku od 16 do 20 lat. Biuro festiwalowe, w skład którego wchodzi również Marcin Borus-Szczyciński i Antoni Piłch, znani w kraju muzycy, składa się z ok. 25 osób, podzielonych na wyspecjalizowane sekcje. W składzie komitetu organizacyjnego festiwalu znajdują się dyrektorzy i nauczyciele szkół średnich, którzy sprawują opiekę merytoryczną nad Stowarzyszeniem.

Festiwal będzie od innych odróżniał się tym, że muzycy będą przebywali z sobą i publicznością niemal przez cały tydzień jego trwania. Będą mieszkali w Opactwie Benedyktynskim, w centrum miasta. Będzie można po koncertach spotkać się z nimi, wspólnie pomuzykować, porównać różne szkoły śpiewu gregoriańskiego, wymienić doświadczenia.

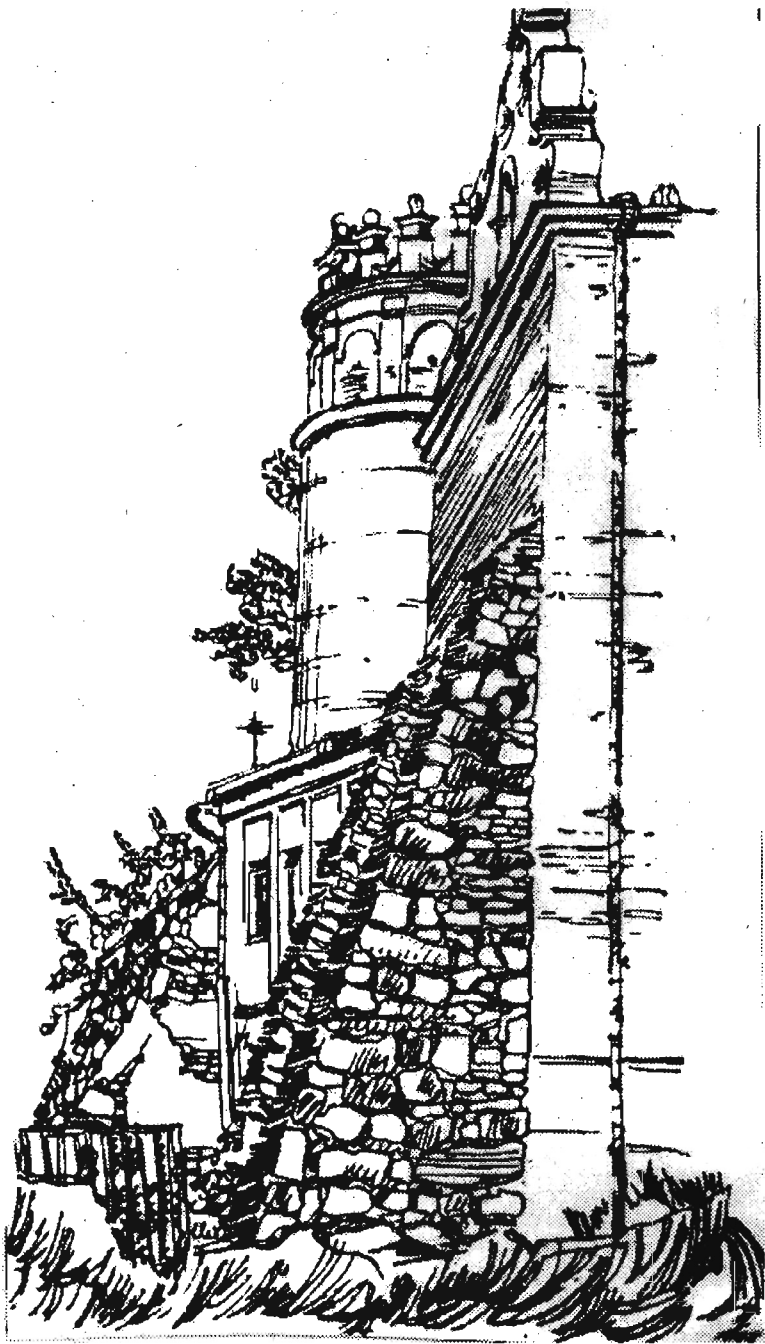
Zarząd Miasta Jarosławia zobowiązał się do znalezienia środków finansowych dla festiwalu (poza planowanym budżetem) w kwocie 30 tys. nowych złotych. Na temat dalszego finansowania Stowarzyszenie prowadzi zaawansowane rozmowy z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Fundacją Kultury, Fundacją im. Stefana Batorego, Fundacją Współpracy Polsko-Niemieckiej, British Council, Ambasadą RPA, Instytutem Francuskim i Austriackim Konsulatem Generalnym w Krakowie. Stowarzyszenie liczy również na wsparcie lokalnych przedsiębiorstw.

Mamy nadzieję, że zamierzenia jarosławskich melomanów zostaną spełnione, bowiem inicjatywa społeczna mieszkańców tego miasta i działania organów samorządu już nieraz przynosiły dobre efekty. I mogą być przykładem dla innych miast.

RB

P.S.

Na organizację festiwalu „XII Przemyska Jesień Muzyczna” Rada Miejska Przemysła zaplanowała 3 tys. zł. I to jest wszystko co ma trafić stamtąd do miejscowego Towarzystwa Muzycznego, które w tym roku obchodzi 130. rocznicę swego istnienia. Być może ostatnią.



Rys. EDWARD KMIECIK

KORESPONDENCJE ☆ POLEMIKI

„Barwy Ziemi Przemyskiej”

Pan
Marek Cynkar
Redaktor Naczelny
Tygodnika
„Pogranicze”

W 4 numerze „Pogranicza” z 25.01. br. ukazał się Pański artykuł pt. „Towarzystwo wzajemnej adoracji”, w którym zostały zawarte obraźliwe określenia i nieprawdziwe informacje. Już sam tytuł może być uważany za co najmniej niestosowny, a wymienię tu takie określenia, jak: „podlizujący się dyrektor”, „urzędnicy Pana Boga”, „czerwone pająki”, „śnięty”, czy „wazelinianstwo dekomunizacyjne”. Sformułowania tego typu nie należą do języka kultury i mają znamiona braku jakiegokolwiek szacunku.

Skrajnie subiektywna i tendencyjna jest również ocena osoby dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Mariusza Olbromskiego, który w latach 1990 — 1995 pracując w UW pozytywnie był oceniany przez wszystkich wojewodów.

Pańskie twierdzenie, jakoby dyrektor Olbromski był: „człkiem ignorującym środowisko artystyczne i naukowe” nie znajduje potwierdzenia w faktach. W ciągu czterech lat swojej pracy dyr. Olbromski reprezentował wojewodę na licznych imprezach kulturalnych, naukowych, sportowych i turystycznych, dając w ten sposób wyraz szacunku

i zainteresowania oraz zrozumienia dla potrzeb tych środowisk. Był i jest inspiratorem wielu poczynań, inicjatyw i imprez składających się na całościowy obraz życia kulturalnego województwa. W okresie objęcia przez Mariusza Olbromskiego funkcji dyrektora Wydziału KST m.in. zakończono remont Zamku Kazimierzowskiego; zakończono wspólną z Zarządem Miasta inwestycję — krytą pływalnię; tradycyjnie wspierano imprezy kulturalne, takie jak np.: Jesień Muzyczną, Biesiadę Teatralną w Horyńcu, Jesień Teatralną, międzynarodowe plenery malarskie w Stonnem i Krasiczynie, Wojewódzkie Sejmiki Folklorystyczne. Warto przypomnieć także, iż po raz pierwszy odbyła się w Przemysłu tak wielka impreza plastyczna o charakterze międzynarodowym, jak Międzynarodowe Biennale Malarstwa „Srebrny Czworokąt”.

Subiektywna i niezgodna z faktami jest ocena uroczystości związanych z 80-tą rocznicą wybuchu I wojny światowej i walk o Twierdzę Przemysłu. Przypomnę, że na blok imprez złożyły się:

1. Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna „Przemysłu w okresie I wojny światowej” zorganizowana na wysokim poziomie przez Polski Związek Filatelistyczny — oddział w Przemysłu.

2. Dni Muzyki Oratoryjno-Kantatowej z udziałem m.in. Krzysztofa Pendereckiego i wielu wybitnych artystów — impreza najwyższej rangi w dotychczasowych działaniach w sferze kultury.

3. Międzynarodowy Jarmark Folklorystyczny Narodów Słowiańskich w Jarosławiu z udziałem zespołów z Polski, Ukrainy, Czech i Węgier.

Nieprawdziwe jest twierdzenie, że zorganizowano obiad dla Krzysztofa Pendereckiego i pracowników Wydz. Kultury, Sportu i Turystyki. W rzeczywistości była to kolacja z udziałem ambasadorów i konsulów: Austrii, Rosji, Ukrainy i Węgier, prezydenta Przemysłu, przewodniczącego Rady Miejskiej oraz dyrektorów niektórych wojewódzkich instytucji kultury i Wydziału KST. Nad przebiegiem całodziennych imprez czuwały cztery pracownicy Wydziału KST, do których zadań należało koordynowanie spraw organizacyjnych.

Zdaniem dyrektora Olbromskiego, nieporozumieniem jest wytykanie rzekomego błędu w wydaniu przez Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej kalendarza, gdzie nie zostały oznaczone nazwy dni tygodnia, gdyż taką konwencję stosuje się w wielu kalendarzach.

Folder zaś wydany przez Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej został zamówiony w Warszawskim Centrum Informacji Turystycznej i ta firma w całości odpowiada za poziom folderu, w tym za jakość tłumaczeń. W związku z błędami merytorycznymi i niepoprawnym tłumaczeniem folder dotychczas nie został odebrany przez WOIT. Jedyne seria próbna została nieopatrnie przekazana na konferencję architektów w Krasiczynie i do niektórych placówek turystycznych. Z tego powodu wydawnictwo skierowało do wojewody i redakcji „Życia Przemyskiego” wyjaśnienie w tej sprawie, przeprasząc za popełnione błędy i zobowiązując się do wydania na własny koszt poprawionej wersji. Folder został wycofany z obiegu.

Według dyrektora Mariusza Olbromskiego artykuł narusza jego dobra osobiste i jest sądowo zaskarżalny; kompromituje on wyłącznie osobę piszącego i reprezentowany przez niego tygodynik.

Z poważaniem

Rzecznik Prasowy Wojewody
mgr Dariusz Iwaneczko

OD AUTORA: Panie Rzeczniku. W okresie pracy Mariusza Olbromskiego na stanowisku dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego — wybudowano w Przemysłu nie tylko krytą pływalnię. Zorganizowano też znacznie więcej imprez artystycznych niż Pan wymienia. W tym długim okresie m.in. przyszło na świat kilka tysięcy dzieci, dużo wody upłynęło w Sanie, a Józek Kurylak napisał wiele nowych wierszy. Jakież to wszystko ma związek z osobą Olbromskiego? Moim zdaniem — nijaki! Bo dyrektor wydziału wypełnia funkcję administratora, a nie realizatora, czy też inicjatora. Nie on buduje baseny, mosty, zamki, nie on organizuje imprezy.

Administrator — administruje (!), a z zadaniem tym związany jest nadzór i... dodatkowe wynagrodzenie w postaci dodatku funkcyjnego. Jeśli więc urzędnik administracji państwowej zaniedbuje obowiązki związane z owym nadzorem — dochodzi do sytuacji, w której my, dziennikarze, skandalizujemy, a Pan — Drogi Rzeczniku — zmuszony jest z „czarnego” robić „białe”...

Absolutnie zamiarem moim nie było obrażanie Olbromskiego. Jego senność w działaniu odbieram szczególnie dotkliwie. Bo po pierwsze, czuję się twórcą i animatorem

życia społeczno-kulturalnego, a po drugie trochę znam się na tej robocie. Krytyka moja z upływem czasu, przynajmniej, staje się bardziej historyczna, bo im gorzej dzieje się w tym resorcie, tym publika złożona (jak za komuny) z urzędników — mocniej nieudacznikom bije brawo.

Pracę dyrektora oceniam i z perspektywy czasu — dokonał jego poprzedników — i w oparciu o własne doświadczenia. Nie jest to ocena wyłącznie odbiorcy i dziennikarza, ale także laureata Nagrody Artystycznej Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego, który co nieco dla regionu zrobił.

Wdzięczny jestem za cenne opinie odnośnie sformułowań zawartych w moich tekstach. Do kajetu zwrotów obraźliwych dla urzędników wpisałem i „podlizującego się dyrektora”, i „czerwone pająki”, i „wazelinianstwo dekomunizacyjne”. Proszę mi jednak powiedzieć, Panie Rzeczniku — jak je zastąpić? Jak określić kogoś sprawiającego wrażenie nie sennego, lecz śniętego?! Reasumując. Przepraszam za to, że skompromitowałem województwo. Mogłem przecież milczeć. Folderki, kalendarzyki — poszłyby w świat jak wschodni wiatr. Tu, nikt o niczym by się nie dowiedział. Bo tu poczciwi ludzie przeglądają jedynie kolorowe obrazki, są za leniwi aby czytać — nawet po polsku? Tu, lepiej niż gdzie indziej, urzędnicy zamiast odpowiadać na krytykę dokonują recenzji tekstów krytycznych.

A może tym razem będzie inaczej? Pytam więc!

1. Czy nieprawdą jest, że organizatorzy — m.in. pracownicy administracji rządowej — cyklu imprez z okazji wybuchu I wojny światowej i walk o Twierdzę Przemysłu wprowadzili w błąd dziennikarzy dystansując Dni Muzyki Oratoryjno-Kantatowej od rocznicowego programu?

2. Czy nieprawdą jest, że afisze informujące mieszkańców o uroczystościach rocznicowych i m.in. o przemarszu regimentu wojsk austriackich rozlepiano na dzień przed zdarzeniem?

3. Czy nieprawdą jest, że mało kto w Przemysłu wiedział o „ogromnych” uroczystościach, święcie, rocznicy?

4. Czy nieprawdą jest, że nie zaproszono na galę w muzeum — połączoną z otwarciem wystawy filatelistycznej — lub... zapomniano zaprosić: przemyskich naukowców, działaczy zasłużonych dla miasta towarzystw z wiekową tradycją?

5. Czy nieprawdą jest, że Krzysztof Penderecki i kilku dyplomatów dzielili stół w towarzystwie „czuwających” pracowników wydziału kultury?

6. Gdzie podział się nakład kalendarza „Twierdza — Przemysłu” i czy prawdą jest, to co podpowiadają krasnoludki, że zostanie przemielony?

7. Czy nieprawdą jest, że ów wspaniały kalendarz, przedstawia austriackiego grenadiera w butach z Chelmska?

8. Czy nieprawdą jest, że to prawnicy administracji rządowej przez ponad miesiąc rozprowadzali głupotami zapisane foldery — kompromitując tym samym w oczach świata województwo?

9. Czy nieprawdą jest, że seria określona przez urzędników „próbna” skierowana została do 30 punktów sprzedaży i dopiero w wyniku interwencji „ZP”, radia, „POGRANICZA” — z ogromną opieszałością została wycofana?

10. Czy nieprawdą jest, że seria próbna — nie była żadną serią próbną, bo po prostu nie ma takich technicznych możliwości, bo 10, 100, 1000 egz. drukuje się za taką samą cenę? Za taką samą cenę jak 10 000 egz.?

11. Czy przedstawiciel warszawskiego wydawcy kłamał w lokalnej TV wyrażając się, że kosztów poprawki nie weźmie na siebie?

12. Dlaczego spore zamówienie, bez przetargu ofert, ulokowano w jednej firmie?

13. Czy nieprawdą jest, że w metryczkach idiotyzmami zapisanych folderów na pierwszym miejscu jako zleceniodawca figuruje Wydział Kultury Sportu i Turystyki UW?

14. Czy nieprawdą jest, że dyrektorem tegoż wydziału jest — Mariusz Olbromski?

15. Czy prawdą jest — że zajmujący się promocją Przemyskiego — za nasze, podatników, pieniądze znają chociaż język polski? Pytania mogą kontynuować.

Marek Cynkar

OŚWIADCZENIE

W związku z ukazaniem się kserokopii rachunku wystawionego przez ZO PTTK w Przemysłu na zakup trzech sztuk folderu pt. „Barwy Ziemi Przemyskiej” w „Pograniczu” z dnia 31.01.95 r. informuję, że pracownik WOIT K. Kopański poinformował PTTK w dniu 13.01.1995 r. o wycofaniu ze sprzedaży całego nakładu folderu. Wcześniej kilkakrotnie był w siedzibie PTTK, ale ze względu na równoczesną pracę w domu wycieczkowym biuro Oddziału na ul. Grodzkiej było zamknięte.

Nie odebrałem wydanych egzemplarzy od razu ze względu na rozliczenia finansowe.

Jak poinformowała nas kierowniczka PTTK, później — tj. kilka dni po wycofaniu folderu — przychodziły do niej osoby powołujące się na Dyrektora M. Olbromskiego chcące kupić w/w folder.

Aktualnie cały nakład, to znaczy egzemplarze próbne jakie posiadał WOIT i Urząd Wojewódzki Wydział Kultury, Sportu i Turystyki (Pan J. Obląk), został wycofany.

Ukazanie się egzemplarzy próbnych w kilku punktach na terenie miasta Przemysłu wynikało na skutek pomyłki pracownicy WOIT M. Kroczyk pracującej w godzinach popołudniowych tj. 14 — 18, która nieświadomie przekazując do sprzedaży inne wydawnictwa WOIT wydała również folder.

Kierownik
Wojewódzkiego Ośrodka
Informacji Turystycznej
Zbigniew Rużycki

Przemysłu, 31.01.95 r.
Oświadczam, że nikogo nie upoważniałem do odbioru w moim imieniu folderu „Barwy Ziemi Przemyskiej” w PTTK. Całą sprawę uważam za celową prowokację wymierzoną w moją osobę.

Dyrektor
Wydziału Kultury Sportu i Turystyki
mgr Mariusz Olbromski

OD AUTORA

Czy kupując wesoły folder „BARWY ZIEMI PRZEMYSKIEJ” na pocztę na osiedlu Kmiecie 30 stycznia (!) dokonałem aktu prowokacji wymierzonej w osobę mgra Mariusza Olbromskiego — dyrektora Wydziału Kultury Sportu i Turystyki?

Marek Cynkar

☆☆☆

Mam nadzieję, że cała historia z kompromitującym folderem zostanie uczciwie rozliczona i dowiemy się czy — kto — i w jaki sposób odpowie za takie marnotrawstwo pieniędzy (o które dziś tak trudno!) i całkowitą indolencję a i kompromitację naszego Miasta. A swoją drogą, jak to się dzieje, że mając do wyboru fachowców „pod ręką”, szuka się nieudaczników aż w Stolicy?

Przecież cały ten folder — i na pewno doskonale zrobiony — można było zrealizować tu, na miejscu. Więc jakie względy czy powiązania decydowały o tym, że dano do roboty rzecz tak daleko i w „nagrode” za to została tak spartolona? Wypada już nam się tylko zamienić z Suwałkami — miejscem albo nazwą — bo widać w Warszawie nie wiedzą nawet, gdzie leży Przemysłu. — Luka to duża!

Maria Witkiewicz
Przemysłu

GIEŁDA NIERUCHOMOŚCI tel. 47-631

KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH
w Przemyślu, ul. Franciszkańska 7, tel. 47-631
od poniedziałku do piątku w godz. 9-17

1. Dom 90 m² (gaz, prąd, wodociąg), budynek gospodarczy, na 135-arowej działce ok. 10 km od Przemyśla. Cena — 300 mln zł.

2. Dom 400 m² (stan surowy zamknięty) na 10-arowej działce ok. 4 km od Przemyśla. Sprzedaż (cena — 1 mld zł) lub wynajem na działalność gospodarczą.

3. Dom 100 m² (do remontu) na 75-arowej działce (prąd, woda i kanalizacja miejska) — w Przemyślu (Wilcza). Cena — 650 mln zł.

4. Działka 40-arowa (pełne uzbrojenie) z drewnianym domkiem (do remontu) i stodołą w Przemyślu. Cena — 300 mln zł.

5. Dom (4 pokoje, kuchnia, łazienka, wc, garaż; gaz, c.o., siła), budynek gospodarczy (30 m²) na 9,3-arowej działce ok. 7 km od Przemyśla. Cena — 800 mln zł. Ewentualnie zamiana na 3-pokojowe mieszkanie w Przemyślu.

6. Lokal 19,5 m² (prąd, woda; po remoncie) w suterynach, w Przemyślu. Sprzedaż (cena — 90 mln zł) lub wynajem.

7. Działka 15-arowa (gaz prąd), wieczyste użytkowanie, w Przemyślu (os. Tatarskie). Cena — 130 mln zł (do negocjacji).

8. Działka 4-arowa (częściowo uzbrojona; wieczyste użytkowanie) w zabudowie szeregowej; z rozpoczętą budową w Przemyślu (os. Tatarskie). Cena — 90 mln zł.

9. Działki: 4,7-arowa i 4,2-arowa (wieczyste użytkowanie, uzbrojone w prąd i gaz, woda i kanalizacja — w planie) w Przemyślu (os. Tatarskie). Cena — 10 mln zł/ar.

10. Działka 34-arowa (pod działalność gospodarczą) w Przemyślu. Cena — 150 mln zł.

11. Dom (w stylu secesyjnym) 440 m² (pełne uzbrojenie) na 12-arowej działce w Przemyślu (Zasanie). Cena — równoważność 100 tys. USD.

12. Dom 560 m² (komfort, wysoki standard) na 12-arowej działce w Przemyślu (Zasanie). Możliwość prowadzenia działalności gospodarczej (restauracja — 88 miejsc, po adaptacji hotel — 34 miejsca). Cena — równoważność 250 tys. USD.

13. Dom 200 m² (w tym: 25 m² sklep spożywczy, 40 m² — warsztat; c.o., gaz, siła, kanalizacja miejska; garaż), do remontu, na 7,6-arowej działce w Przemyślu. Cena — 800 mln zł.

14. Działka 14-arowa w Ostrowie (na granicy z Przemyślem). Cena — 160 mln zł.

15. Dom drewniany 70 m² (prąd, studnia, gaz i wodociąg — w pobliżu), zabudowania gospodarcze, na 80-arowej działce ok. 10 km od Przemyśla. Cena — 200 mln zł.

16. Budynek 50 m² (prąd, gaz, woda ze studni) na 25-arowej działce w Tarnawcach. Cena — 120 mln zł.

17. Działka 8-arowa (wieczyste użytkowanie; gaz, prąd) w Przemyślu (os. Tatarskie). Cena — 90 mln zł.

18. Działka 30-arowa (gaz, prąd, studnia) w Wapowcach. Cena — 200 mln zł (do negocjacji).

19. Dom 200 m² (gaz, prąd, woda miejska), do remontu, na 47-arowej działce w Mulinie k. Jarosława (przy trasie E-40). Cena — 800 mln zł.

20. Dom 240 m² (pełne uzbrojenie), na 9-arowej działce w Krasiczynie. Cena — równoważność 50 tys. USD.

21. Działka 21-arowa (prąd, gaz, studnia) w Przemyślu (Lipowica). Cena — 250 mln zł.

22. Działka 12-arowa (budowlana; gaz, prąd, studnia, wodociąg) w Orzechowcach. Cena — 50 mln zł.

23. Działka 10-arowa (uzbrojona; wieczyste użytkowanie) w Przemyślu (3 Maja). Cena — 140 mln zł.

NAJTANIEJ

TAXI ZASANIE

"Pod
Kasztanem"

CZYNNE CAŁĄ DOBĘ

TEL. 6 6 6 6

DOJAZD BEZPŁATNY

P
R
Z
E
M
Y
S
L

G
R
U
N
W
A
L
D
Z
K
A

SPRAWDZONE! NAJTAŃSZE W REGIONIE!!!

☆ komputery osobiste ☆☆ produkty i sieci D-LINK

możesz kupić:

— na raty — w leasingu — za gotówkę

tylko w firmie „MIKROKOMPUTERY” S.A.

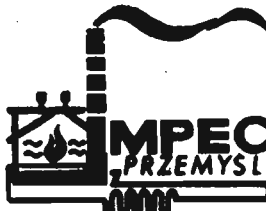
Przyjdź! Sprawdź! Wybierz!

Wśród kupujących do wylosowania nagrody
w Konkursie „KOMPUTER — WIOSNA 95”.

Przemyśl, ul. Grunwaldzka 97, tel. /fax 46-160

GW-033/3

ZARZĄD MPEC W PRZEMYŚLU

 po raz kolejny informuje i przypomina mieszkańcom osiedli ogrzewanych z miejskiej sieci ciepłowniczej, że

nie jest właścicielem oraz nie eksploatuje sieci osiedlowych i instalacji wewnętrznych c.o. i c.w.u. w budynkach.

Utrzymanie w sprawności tej infrastruktury i urządzeń należy wyłącznie do administracji osiedli. MPEC nie ma również bezpośredniego wpływu na zapewnienie komfortu cieplnego przewidzianego przepisami w poszczególnych, pojedynczych pomieszczeniach i mieszkaniach budynku bowiem utrzymanie w sprawności technicznej, właściwa regulacja i usu-

wanie awarii należy do administratora budynku.

MPEC, zgodnie z zawartymi umowami z administracjami osiedli mieszkaniowych ponosi odpowiedzialność za utrzymanie parametrów w węzłach ciepłowniczych, które są granicą podziału kompetencji i odpowiedzialności.

K-006/2

**Zakład
Usług Komputerowych**

Jastan

Przemyśl, ul. Słowackiego 19, tel. 47-776

- ❖ komputery ADAX
- ❖ komputery OPTIMUS
- ❖ części i akcesoria
- ❖ oprogramowanie narzędziowe — MICROSOFT
- ❖ standardowe i indywidualne oprogramowania użytkowe
- ❖ serwis techniczny wdrożenia.

GK-028/5

Powszechny Zakład Ubezpieczeń

na Życie Spółka Akcyjna

Inspektorat w Przemyślu
ul. Bohaterów Getta 17 A
☎ /fax 62-75, 65-28, 62-74

informuje Szanownych P.T. Klientów o możliwości
**PODWYŻSZENIA SUMY UBEZPIECZENIA RODZINNEGO
NA ŻYCIE KONTYNUOWANEGO INDYWIDUALNIE
do 2000 złotych (20 milionów starych złotych)**

Zapraszamy w nowych godzinach urzędowania:

- Inspektorat w Przemyślu
codziennie — od 7.30 do 17, w soboty — od 8 do 13
- Przedstawicielstwa:
 - ◆ w Jarosławiu, ul. Franciszkańska 8
codziennie — od 7.30 do 17 ☎ 52-68
w soboty — od 9 do 13
 - ◆ w Lubaczowie, os. Unii Lubelskiej 3B
codziennie — od 7 do 17 ☎ 212-31
w soboty — od 9 do 13
 - ◆ w Przeworsku, ul. Jagiellońska 4
codziennie — od 7 do 17 ☎ 21-47
w soboty od 8 do 13

GW-034/5

**Kupując teraz
— kupisz taniej!!!**

- ☆ Cement 350 portlandzki w workach
- ☆ Stolarka budowlana oraz inne materiały budowlane w cenach 1994 r.
- ☆ Węgiel i koks

o f e r u j e

DIHARD

Spółka z o.o.

Jarosław, ul. Krakowska 32, tel. 34-77, 51-13

Zapraszamy do naszych punktów sprzedaży:

- Jarosław, ul. Krakowska 32
- Radymno, ul. Kolejowa
- Przemyśl, ul. Sobótki (Pikulice)

— ☆ —

**POSZUKUJEMY SPRZEDAWCÓW cementu
i innych materiałów budowlanych**

GW-023/3

Wysłuchałem (no i obejrzałem) telewizyjnej relacji ze spotkania prezydenta Lecha Wałęsy z Konwentem Seniorów i tym razem wcale mi nie do śmiechu. Odtwarzam taśmę, bo ten cały cyrk nagrałem na video, spoglądam na rozognione oblicze Wiekiego Wodza (a co, nie stać nas?) i na półuśmiechy premiera Pawlaka, którego pogodna twarz w tej sytuacji musi budzić zdumienie, ale przede wszystkim podziwiam spokój marszałków i przewodniczących klubów poselskich. Ja bym chyba nie wytrzymał i tak wyrzucił pięścią w stół, że ten rozpadłby się na kawałki. Oczywiście, gdybym znał walki Wschodu...

Nasza „niezależna” telewizja zarówno o godzinie 19.30, jak i o godzinie 21.00, kiedy relacjonowała to spotkanie, zgodnie pomienia wypowiedź wicemarszałka Aleksandra Małachowskiego: zaproponował on nie ustąpienie Sejmu, ale ustąpienie prezydenta, który ma prawo czuć się zmęczony!

O tym, co Wałęsa powiedział, wiadomo, bo prasa bębni, ale powszechne zdumienie wywołało stwierdzenie prezydenta, iż jest on... doktorem prawa. Rad bym wiedzieć, gdzie zdobył maturę? A że tych dyplomów „honoris causa” Wałęsa ma od metra, to wiemy nie od dzisiaj. Niemniej doktor honoris causa to nie to samo, co doktor... normalny!

Śmieszne były te stwierdzenia prezydenta na temat światła. Jego zdaniem rząd działa obecnie tak jak zepsuta sygnalizacja świetlna. Pali się żółte światło, które miga. Więc przecież można dalej jechać! Ktoś zadzwonił do radiowej „Trójki” i oznajmił, że Wałęsa zapewne nie ma prawa jazdy. O swia-

tlach coś też mówił Aleksander Kwaśniewski. Pał zresztą łączy światła. Faktem bezspornym jest, że obecny prezydent nie wyrzekł się interpretacji rozszerzających jego kompetencje i poprzez obalenie parlamentu pragnie rozwiązać problemy gospodarcze kraju. Żeby to było możliwe!

Nie cytuję szczegółowo wypowiedzi Wałęsy, ale muszę odnotować to, co oznajmił na zorganizowanej zaraz po spotkaniu krótkiej konferencji prasowej. Otóż oświadczył on, że jeśli nic się nie zmieni, to w końcu lutego zrezygnuje z ponownego kandydowania na swój urząd i stworzy swoją partię. (Za pięć lat jak znalazł!)

Aż podskoczyłem do góry z radości, ale nie wierzę, aby Wałęsa teraz z kandydowania zrezygnował. Swą partię, oczywiście, może stworzyć, ale kto się do niej zapisze? Oszolomy z prawicy? Właśnie wyczytałem w „Nowym Tygodniku Płockim”, że w Kutnie działa kilkanaście partii politycznych, do których należy 102 członków i tyleż samo członkiń. Co najmniej połowa spośród nich nie płaci składek! Może Kutno stanowi w kraju wyjątek, ale ludzie wcale nie garną się do partii. PZPR miała w swym schyłkowym okresie coś około dwóch milionów zwolenników z legitymacjami. Ołbrzymia większość spośród nich przestała zajmować się polityką (przedtem często też się zajmowała), niektórzy wstąpili do SdRP, ale także i do partii centroprawicowych, by tam robić karierę. Przeważnie im nie wyszło, bo kameleonów nikt i nie ceni, i nie lubi.

Prymas Józef kardynał Glemp oświadczył przed odlotem do Paryża, że w sytuacji bardzo konfliktowej istnieje

potrzeba szukania kompromisowych rozwiązań (te słowa należy pochwalić!), ale zaraz dodał, że odwoływanie się do litery konstytucji, do demokracji nie zawsze jest w rozwoju społecznym elementem dynamiki rozwoju.

Inaczej mówiąc: co tam konstytucja! Jej przestrzeganie może przeciwdziałać dynamice rozwoju! Aż dziw, że prymas tak ściśle trzyma się litery konkordatu i naciska, aby parlament jak najszybciej go uchwalił. Ba, p. Stelmachowski nie przyjmuje propozycji objęcia stanowiska ambasadora w Watykanie, bo konkordat ciągle jest w zawieszaniu. Może to i dobrze, że p. Stelmachowski nie będzie także naszego kraju reprezentować? On przecież w swoim czasie jako minister edukacji groził laską nauczycielom, co widzowie telewizji mogli w całej Polsce oglądać. Trudno więc takiego polityka darzyć jakąkolwiek sympatią. Kto nie panuje nad nerwami, powinien siedzieć w domu.

Tymczasem w tej skomplikowanej sytuacji wiele zdrowego rozsądku zachowuje, co cieszy, biskup Tadeusz Pieronek. Tymczasem w rozmowie „Życia Warszawy” z biskupem (numer gazety z 1 lutego) czytam takie słowa:

Pytanie brzmi: „Niedawno mówił ksiądz biskup, że media katolickie — przede wszystkim radio — są dużym osiągnięciem Kościoła. Tymczasem, jeśli mają się one posługiwać takim antyewangelicznym językiem, to czy można się cieszyć z ich bujnego rozwoju? Nie boi się ksiądz biskup „ewangelizacji bumerangu” — takie media miały przyciągać do Kościoła, odstraszać?”

Oto odpowiedź biskupa Pieronka: „Boję się. Zdaję sobie sprawę z tego, gdy ma się do czynienia z nowoczesnymi środkami przekazu, że dobra wola nie wystarczy, a zwłaszcza nie zastąpi umiejętności warsztatowych. Mówiąc o osiągnięciach Kościoła w dziedzinie mediów miałem na myśli przede wszystkim zaplecze techniczne, ale też pewne osiągnięcia w dziedzinie przekazu Ewangelii. Boję się jednak tego pomieszczenia dobrych treści z nieewangeliczną formą. Chodzi mi zwłaszcza o jątrzenie, a więc niechrześcijański ton niektórych wystąpień”.

Biskup Pieronek w innym miejscu tego wywiadu podkreśla, że język polskiego Kościoła przede wszystkim powinien być całkowicie pozbawiony nienawiści. „Walczyć oczywiście trzeba — to ciągle słowa biskupa — ale ze złem. A my, niestety, walczymy z człowiekiem. A poza tym Kościół powinien umieć uczynić dobro atrakcyjnym, a to też nie zawsze się udaje. Zbyt często mamy do czynienia z niewłaściwym

odczytywaniem Ewangelii. Chrystus pozwalał rzucać kamieniem, ale tylko tym, którzy sami są bez grzechu. A ponieważ nikt z nas bez grzechu nie jest, to powinniśmy siedzieć cicho i tych kamieni nawet z ziemi nie podnosić”.

Panie Arturze Zawisza z **Katolickiego Radia Lublin** chyba do Pana są te słowa?

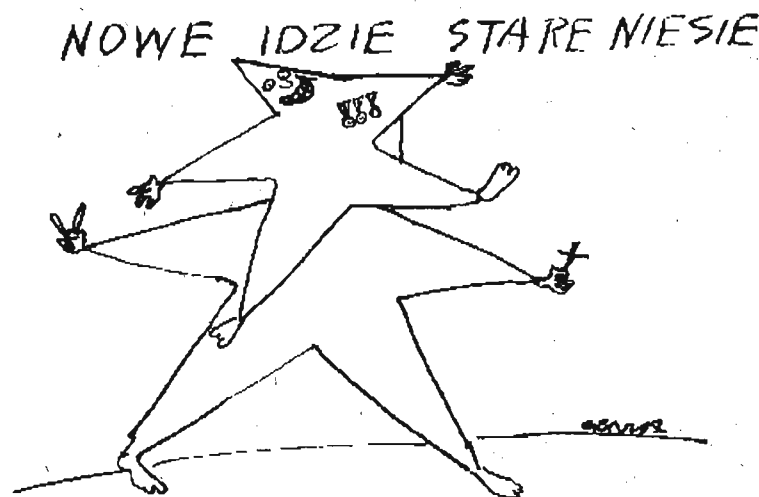
Ja bym je skierował również do felietonisty podpisującego się „Egzorcysta”, który swe jątrzące teksty drukuje (a może drukował, bo jakby się zegnał z czytelnikami) na łamach „Nowego Tygodnika Płockiego”.

Zakończę tę moją pisaninę stwierdzeniem, że teraz chyba trudniej niż za komuny pełnić funkcję redaktora naczelnego. Wówczas wszystko można było zwalić na cenzurę. A dzisiaj może od pierwszego do ostatniego zdania nie zgadzać się z poglądami swego współpracownika, ale z takich czy innych względów chciałby z nim utrzymać kontakt. Kwalifikuje więc do druku tekst, który zdecydowanie nie pasuje do profilu pisma. — Jestem zwolennikiem pluralizmu — może odpowiedzieć oponentom.

Mówiąc tak, niekiedy łże jak pies!

M. A. JAWORSKI

7 lutego 1995 r.



Cicha, spokojna, niczym specjalnym nie wyróżniająca się spośród innych wieś z dala od miasta. I tu życie toczy się w zwolnionym, dyktowanym przez rolniczy kalendarz i aurę rytmie. Coraz mniej mieszkańców pracuje w mieście, nieliczni już dojeżdżają do gminy, gdzie zostało się jeszcze kilka zakładów. Większość, chcąc nie chcąc, musi żyć z rolnictwa. Wegetować w oczekiwaniu na lepsze czasy — bez żadnej gwarancji, że takie rzeczywiście kiedyś nadejdą. Młodzi uczą się jeszcze w szkołach, a ci, którzy je ukończyli są klientami biur pracy bądź dorabiają dorywczo gdzie tylko jeszcze jest to możliwe. Wioska jak setki innych w Polsce czasów „transformacji”.

I tu nic się nie skryje przed lokalną opinią publiczną, reprezentowaną przez najstarsze pokolenia. Zapewne nie bez kozery ktoś tu kiedyś powiedział, że miejscowa „rada starszych” oraz koło gospodyń są... centralami wynajmu plotek. Wścibscy muszą wszystko wiedzieć: kto, z kim, gdzie i kiedy.

Młodzi są inni. Nie zajmują się duperełnymi plotkami, bo mają własne problemy. Dlatego też historia Małgorzaty, zwanej tu i ówdzie „narzeczoną księdza”, niewiele ich interesuje. A jeśli już, to nie potępiają dziewczyny za to, co robi czy też zamierza uczynić. Nie wieszają też psów na młodym wikarym, dla którego przyjechała w ten zakątek Polski.

— Byliby piękną parą, gdyby nie to, że Adam jest księdzem i komu innemu ślubował — sądzi młoda parafianka zagadnięta przy wiejskiej świetlicy. — Żal mi ich...

NARZECZONA KSIĘDZA

Rezolutna, rzeńska kumoszka spotkana przed sklepem nie może się powstrzymać i musi dać wyraz swojemu oburzeniu, nie bacząc na to z kim rozmawia. — Tfu, wstydziłaby się, suka jedna, za sutanną latać! Że to jeszcze taką ta święta ziemia nosi... kończy swój wywód, wyraźnie podkreślając swoje, chyba nie udawane, zgorznienie.

— Ja to się dziewczynie nie dziwię — sąsiad „świętoszki” patrzy na sprawę bardziej przyziemnie. — Chłop z naszego wikarego dobry i przystojny, a i posadę ma pewną... Trochę źle ten nasz papież robi, że tak obstaże za celibatem. Pamiętam jak przed wojną, w mojej rodzinnej wsi był pop. Miał żonę i czworo dzieci, i takie same problemy jak każdy. Harował na gospodarce i wiedział jak to ludzkie życie naprawdę wygląda. Gdyby tak było dziś, to by ich na językach nie nosili...

Ksiądz Adam nie wypiera się znajomości z Małgorzatą i miał odwagę powiedzieć to wprost parafianom. — Tak, moi mili, znamy się od dawna i łączy nas przyjaźń, ale nic poza tym. Jeśli mi nie wierzycie — wasza sprawa, bo ja więcej nie mam nic do powiedzenia. Abyście jednak do końca byli pewni i nie musieli żyć wśród plotek i domysłów, to wiedzieć, że poprosiłem już o przeniesienie na drugi koniec Polski... — to uspokoiło

ogół, ale wątpliwości u niektórych „bardziej domyslnych” pozostały. Oni wiedzą swoje i nic już ich nie przekona.

— Gdy usłyszałem, że ksiądz Adam chce od nas wyjechać na inną parafię, to zrobiło mi się bardzo smutno. To taki równy facet. Gra z nami w piłkę i ping-ponga, urządza wycieczki i ogniska, organizuje dyskoteki i korepetycje dla słabszych w nauce, pomaga wielu biednym rodzinom... — wylicza wychodzący ze szkoły szóstoklasista. — Byliśmy u niego z delegacją aby zmienił zdanie, ale pozostał przy swoim...

Małgorzata też już wie, że znów będzie musiała zabawić się w detektywa i po raz kolejny zmienić miejsce zamieszkania, a jej 10-letnia Ania szkołę. Stanowczo broni się przed rozmową. Po co to komu, to na nic się nie przyda! — zniechęca zza lady sklepu, w którym znalazła pracę pozwalającą jej żyć w obcym mieście. Z dala od rodzinnych stron, ale zaledwie dwadzieścia kilometrów od miłości swojego życia. — Nic nikomu nigdy nie powiem, do śmierci!...

— Biedna dziewczyna, biedny nasz ksiądz wikary... — z melancholią w trzęsącym się głosie uchyla rąbka tajemnicy pani Różia, gospodyni na plebanii. — Nie poszczęściło im się w życiu i nie ma już odwrotu. Teraz są szczęśliwi, gdy mogą od czasu do czasu popatrzeć na siebie, ale podli

ludzie nie są w stanie tego pojąć i posadzają ich o Bóg jeden wie co...

Pani Różia poznała całą prawdę o wikarym i jego „narzeczonej” od matki dziewczyny, która po usilnych poszukiwaniach wreszcie ją tu odnalazła. Próbowała namówić do powrotu do domu, ale bezskutecznie. Próbował ksiądz Adam i proboszcz, ale też niczego nie wskórali. Pani Różia jest przekonana, że i sam Stwórca odniósłby porażkę.

Wychowali się razem w wiosce odległej o prawie pół tysiąca kilometrów, zakochali w sobie i snuli wspólne plany na przyszłość. Gdy on poszedł do wojska, czekała na listy, ale te nie nadchodziły. Szybko znaleźli się „zycieliwi”, którzy na swój sposób „pocieszali” oboje rozdzierającymi serca rewelacjami i w końcu swoje osiągnęli. Kielich goryczy przepelniła matka Małgorzaty, gdy okazało się, że schowała przed nią i zniszczyła kilkanaście listów Adama, którego nie widziała w roli zięcia.

Dziewczyna cierpiała, ale wciąż liczyła, że kiedy on przyjedzie, choćby na urlop, to wszystko się wyjaśni. Nie przyjechał ani razu przez całe dwa lata. Wysłała za męża, urodziła córkę, ale małżeństwo szybko zmieniło się w koczmar: wieczne awantury z coraz częściej pijanym mężem oraz wtrącającymi się w ich życie teściami... Gdy Adam dowiedział się o jej ślubie, zdecydował, że wstąpi do seminarium. Przez długich

szesć lat studiował i chyba ani razu nie przyjechał do domu. Musiał, gdy nadszedł czas prymicji. I dopiero wtedy, po tylu latach, mogli się zobaczyć i zamienić parę słów. Dopiero wtedy poznali oboje prawdę o wszystkim, co ich spotkało.

W kilka dni później Adam wyjechał na swoją pierwszą parafię, a Małgorzata — mimo usilnych starań — nie wiedziała gdzie jest. Nieoczekiwanie, gdzieś po roku, pomógł jej przypadek — artykuł w jednej z gazet na północy kraju o młodym księdzu, który odmienił życie młodzieży w wiosce gdzie diabeł mówi dobranoc. Pojechała w nieznane wraz z córeczką. Znalazła pokój i pracę w pobliskim miasteczku, a pewnego dnia złożyła wizytę na plebanii. Adam był zaskoczony, ale — wyczuła — ucieszył się na jej widok, choć nie dawał tego znać po sobie. Po kilku spotkaniach, także w miasteczku, poprosił aby wyjechała. — Gosiu — powiedział wtedy na usprawiedliwienie — to nie ma żadnego sensu, już wszystko za nami. Żli ludzie wezmą nas na języki i nie dadzą nam żyć...

— Nie posłuchała, robiąc wszystko aby go zobaczyć przynajmniej raz w tygodniu. Pewnego dnia już go na plebanii nie zastała. Został przeniesiony na drugi koniec diecezji. Na własną prośbę — z zastrzeżeniem, że ona nie może dowiedzieć się, gdzie.

Historia powtórzyła się jeszcze raz i znów było podobnie, znów wyjechał — tym razem na parafię pani Rózi. Teraz i stąd wyjedzie w nieznane, a ona podąży za nim, nie zważając na ludzkie języki i przydomek „narzeczonej księdza”...

JANUSZ ŻERDZICKI

„Czego oni właściwie chcą?”

W odpowiedzi na artykuł p. Olgi Hryńkiw pt. „Czego oni właściwie chcą?” zamieszczony w „Pograniczu” 24.01.95, Zarząd Towarzystwa Pomocy im. Brata Alberta w Przemyślu z przykrością stwierdza, że redaktorka przedstawiła sytuację w schronisku bardzo subiektywnie, niezgodnie z prawdą, niekiedy oczerniając pracownika, tj. kierownika schroniska p. Piotra Kuczkowskiego, który może być przykładem dla innych jak należy postępować i służyć ludziom bezdomnym. Młody człowiek nie ma życia osobistego, poświęca swój czas i siłę tej idei. Jak widzą podopieczni jego pracę, można się było dowiedzieć na miejscu, wysłuchując wszystkich mieszkańców, a nie tylko dwóch spragnionych rozrywki.

Po przeczytaniu tego artykułu odnosimy wrażenie, że p. redaktor lubuje się wprost w niszczeniu dobra, które zostało osiągnięte wysiłkiem ludzi bezinteresownych znanych i nieznanymi. Czyżby specjalizowała się w tropieniu wszystkiego co służy ludzkiemu dobru?

Sprytne i sensacyjnie ujmowane niektóre problemy z życia schroniska, zmierzają do podważenia zarówno pracy organizacyjnej jak i resocjalizacyjnej.

Widzi Pani wyraźnie potrzebę organizowania rozrywki dla podopiecznych i nawet proponuje niektóre formy pracy rozrywkowej, a jednocześnie neguje potrzebę istnienia kaplicy. Dla wszystkich ludzi wierzących, a zwłaszcza osób zagubionych i samotnych najważniejszym lekarstwem jest modlitwa, wyciszenie, oparcie się na Boga. Temu właśnie służy nasza odnowiona kaplica i dzięki niej uzyskujemy pełniejszą resocjalizację naszych podopiecznych.

Sensacje p. O. Hryńkiw nie opierają się na rzetelnej i wnikliwej znajomości życia wewnętrznego mieszkańców schroniska, lecz na paruminutowym oglądzie domu z zewnątrz oraz na informacjach zdobytych przy kawiarzynie stoliku od byłego mieszkańca.

Autorka artykułu „martwi się”, że placówka nie zatrudnia psychologa, który pomógłby nam rozwiązywać wiele problemów osobistych mieszkańców.

My również dostrzegamy potrzebę zatrudnienia psychologa, lecz brak funduszy uniemożliwia nam zorganizowanie etatu dla tego typu specjalisty, natomiast tej treści artykuł na pewno nie pomoże w znalezieniu chętnych do pracy społecznej w tej specjalizacji. Schronisko doczekało się lekarza neurologa-psychiatry, wolontariusza, który w każdą sobotę przyjmuje mieszkańców w ambulatorium własnym schroniska.

Śmieszne to wprost, że pani, która myśli o psychologii (i słuszenie) jednocześnie oburza się na nowe wycieraczki. Co za udane zestawienie problemów?

Dlaczego p. Hryńkiw nigdy nie interesowała się wcześniej losem bezdomnych, kiedy byli na ulicy, w piwnicach, strychach, kłatkach schodowych i dworcach? Nie przychyliła się też w żaden sposób do powstania i utrzymania schroniska, ale robi się „serdeczną opiekunką” teraz, gdy mają prawie wszystko.

„Martwi się” p. Olga Hryńkiw, że niewłaściwie rządzi się społecznymi pieniędzmi. Zmartwienia te przypisuje podopiecznym.

Zarówno Jej jak i informatorom wyjaśniamy, że schronisko to utrzymuje się wyłącznie ze składek członkowskich, dobrowolnych ofiar społeczeństwa i kwest zbieranych pod kościołami i na cmentarzach, a główną naszą troską jest zaspokojenie podstawowych potrzeb materialnych ludzi bezdomnych.

Zarzut tego typu, że „Nie zawsze wydaje się je na to, co zdaniem mieszkańców jest najistotniejsze”... jest bezpodstawny, bowiem nie mamy żadnego stałego funduszu, a jednorazowe dotacje musimy przeznaczac na określony przez ofiarodawcę cel i szczegółowo się z nich rozliczać.

Nie tylko mieszkańcy, ale i Zarząd Towarzystwa nie może nimi swobodnie dysponować. Ciekawi jesteśmy, czy p. Hryńkiw zamiast chleba kupiłaby sobie aparat fotograficzny — jak nam doradza w swoim artykule.

Remont baraków, pomieszczeń mieszkalnych i kaplicy przeprowadzono wyłącznie za pieniądze otrzymane na ten cel z Funduszu Kościelnego.

Odośnie zarzutu o „wystawnej kolacji” z okazji piątej rocznicy kanonizacji naszego Patrona św. Brata Alberta — stwierdzamy — jest on również niesłuszny. Uważamy bowiem, że i bezdomni mają takie samo prawo do świętowania jak i my wszyscy. Staramy się zawsze nadać naszym świętom jak najbardziej uroczystą oprawę i choć się to p. Hryńkiw nie podoba, tak będziemy postępować nadal.

Na „luksusowe” ubiegłoroczne przyjęcie właścicielka sklepu mięsnego ofiarowała nam 37 kg wędlin, a pracownicy Zarządu przynieśli własne wypieki i owoce.

Wyjaśniamy też, że i bez interwencji p. Hryńkiw, schronisko prowadzone było i jest zgodnie ze Statutem i nikt w nim nie udzielał i udzielać nie będzie tzw. „audiencji”. Mieszkańcy mają codzienny i przez nikogo nie utrudniony kontakt z Zarządkiem i kierownictwem.

Rozumiemy tę „pomyłkę” p. redaktor, gdyż istotnie nie miała czasu się o tym przekonać w okresie 5-cio minutowej wizytacji.

**Prezes
Kości Przemyskiego
p.o. Jadwiga Mikołajczyk
(podpis nieczytelny)**

Od redakcji

Stanowisko zarządu potwierdza obszerny list, opatrzony podpisami 62 pensjonariuszy przemyskiego schroniska dla bezdomnych.

OD AUTORKI

Szanowna pani! Jestem zaskoczona państwa reakcją na mój artykuł. Będąc w schronisku (nie — jak pani sugeruje — 5 minut, lecz znacznie dłużej) domagałam się rozmowy tak z kierownikiem, jak i panią prezes. Pan Kuczkowski potraktował mnie bardzo nieuprzejmie i — nie dopuszczając do głosu — przez dobrych kilkanaście minut prawil impertyncje. Pani prezes stwierdziła, że w ogóle nie będzie ze mną rozmawiać. Dziwi mnie więc, że najpierw uniemożliwiono mi „rzetelne i wnikliwe” poznanie „życia wewnętrznego mieszkańców schroniska”, a następnie uczyniono z tego zarzut... Dziwi mnie też, że krytyczne uwagi moich rozmówców i ich argumenty, przypisuje się mojej osobie.

Odpowiadając na pani list, nie zamierzam bynajmniej polemizować z zawartymi w nim stwierdzeniami — jest równie nieuprzejmy i napastliwy co kierownik schroniska św. Brata Alberta.

Olga Hryńkiw

☆☆☆

W nawiązaniu do cytowanego obok listu oraz do sprawy którą porusza pragnę zabrać głos. Upoważnia mnie do tego fakt, że niejednokrotnie odwiedzałam schronisko, rozmawiałam z jego mieszkańcami i znam intencje „Pogranicza” reprezentowane przez Olę Hryńkiw. Byłam także obecna przy jej rozmowie z mieszkańcami schroniska, która to rozmowa posłużyła do napisania artykułu pt. „Czego oni właściwie chcą?”.

1. Odośnie wrażenie, że oburzenie zarządu i pracowników schroniska jest przesadzone. Jednym z celów gazety jest przedstawianie pewnych problemów. Jeżeli do redakcji zgłaszają się ludzie, którzy chcą opowiedzieć o swoim życiu i swoich kłopotach, to niezależnie od tego, kim są, należy im się szacunek i uwaga ze strony dziennikarza. Ale aby zgłaszaną przez nich sprawę przedstawić w formie artykułu na łamach gazety, należy poznać wszystkie jej aspekty. Olga Hryńkiw jako rzetelna dziennikarka po wysłuchaniu jednej strony (miało to miejsce w redakcji a nie w kawiarzynie) wybrała się do schroniska aby wysłuchać racji drugiej strony i poprosiła o komentarz. Odmówiono w sposób niegrzeczny. Dlatego artykuł przedstawia racje paru mieszkańców schroniska a nie wymyślił czy domniemania dziennikarki. Ten kto czytał wie, że artykuł nie był napastliwy, był rzeczowy i wyodrębnił wiele pytań i problemów, nawet w post scriptum z dziennikarskiej przyzwoitości O.H. zamieściła pozytywną wypowiedź jednego z bezdomnych. Ale nie rzecz w tym, aby tu wymieniać po raz kolejny zalety artykułu i zarzuty zarządu. Istota problemu leży zgola w czym innym.

2. Mieszkańcy Przemysła (i chyba innych mniejszych miast) przyzwyczaili się do tego, że lokalne gazety mają do spełnienia dwie główne misje: pierwsza to opisać kogoś

w złym świetle, czyli komuś przywalić, druga to opisać w superlatywach, czyli się podliznąć. Przez taki przyrządek zarząd i pracownicy schroniska patrzą na artykuły w gazetach, które jeśli nie są z nimi (pochwały, wyliczanie zasług, martyrologia poświęcających się pracowników i społeczników) to są przeciwko nim (wszystko, co się nie mieści w pierwszym nawiasie). Do głowy im nie przychodzi, że gazety mogą również, opisując jakąś sprawę, próbować głębiej i szerzej ją analizować. Że w kontekście sprawy na przykład o przemyskim schronisku, można się na łamach artykułu zastanowić o skali i potęgowaniu się zjawiska bezdomności, o możliwościach pomocy schroniskom nie tylko raz do roku przynosząc sermik czy dając na kweście 50 tys. starych złotych. Jeżeli „Pogranicze” piórem Olgi Hryńkiw podjęło temat problemów bezdomnych, to nie po to, aby szukać sensacji, wątpliwej zresztą. Podjęło temat, aby w jakimś stopniu zaangażować część społeczeństwa w przemyślenia i zmianę poglądów. Proszę państwa, dzisiejsze czasy są takie, że nie wiadomo, czy za pięć lat ktoś z nas nie trafi do takiego schroniska, trzeba ludzi uwrażliwiać i uświadamiać. I trzeba też namawiać do pomocy, aby te datki społeczne, o których wspomniano w liście, były coraz hojniejsze. Takie były intencje gazety. Ale przy okazji pojawiły się zarzuty paru bezdomnych mężczyzn w stosunku do kierownika. Czy słuszne? Nie wiadomo, ale dlatego Olga Hryńkiw chciała to ustalić, dając kierownikowi takie same szanse na komentarz jakie mieli jego „podopieczni” na postawienie zarzutów. Schronisko się oburzyło, schronisko impertynencje wyprosiło dziennikarkę i w świętym gniewie napisało agresywny, długasny list w jakże błyskotliwie zjadliwym stylu. I właściwie samo wywołało sensację. No i jak to rozumieć? Czy zgodnie z przysłowiem: uderz w stół a nożyce się odezwą? Czy schronisko ma coś do ukrycia, czy czuje się winne? Jedno jest pewne: schronisko (mam cały czas na myśli zarząd i personel) traktuje problem bezdomności jako swój własny i zazdrośnie strzeże swych wewnętrznych spraw. A przecież bezdomność to problem społeczny, który może dotyczyć każdego z nas. Więc powinniśmy być informowani o sprawie a przynajmniej mieli możliwość wysłuchać komentarza za pośrednictwem gazety, która przecież reprezentuje interesy zwykłych ludzi. A nam, zwykłym ludziom, powiedziano za pośrednictwem gazety: nie pchajcie nosa w cudze sprawy. Czy aby na pewno cudze?

3. Proszę państwa, prasa („Pogranicze”) nie jest wrogiem ani schroniska, ani jego zarządu, ani żadnej innej instytucji. Nasze zainteresowanie a nawet krytyka jakiegos zjawiska ma być konstruktywna i pożyteczna a nie złośliwa i szkodliwa. Szanowny zarząd schroniska, przecież Wasz był zależny od społeczeństwa więc dzielicie się ze społeczeństwem swoimi sprawami i problemami. Wy pełnicie rolę opiekunów ludzi bezdomnych a prasa pełni rolę informatora i rzecznika społeczeństwa.

4. Wielka praca i poświęcenie zarządu nie ulegają wątpliwości. Wielu z mieszkańców Przemysła pamięta z jakiegoś czasu wprowadzono baraki przy Focha. Bezdomni mają doskonałe warunki, opiekę, pracę i modlitwę. To zasługuje na podziw i tu chylę głowę przed zarządkiem i personelem. Ale cały problem, będący przyczyną cytowanych obok listów i niniejszego, polega także na braku profesjonalnego podejścia do sprawy. W schronisku brakuje ludzi z profesjonalnym przygotowaniem do pracy z byłymi więźniami, alkoholikami, rozbitkami żywymi. Jakakolwiek krytyka ze strony czy bezdomnych, czy prasy jest odbierana na płaszczyźnie osobistej, a nie zawodowej. Chwilami mam wrażenie, że to kierownik czuje się bardziej zagrożony niż bezdomny.

5. I ostatnia sprawa. Nikt nie dowiódł, że ci co się skarżyli mieli racje. Oni chyba też tego nie dowiodą, bo zostali usunięci ze schroniska przy Focha. Ale gdyby tak było, że mieli rację? Ze czuli się pokrzywdzeni przez kierownika? To kto miałby ich bronić? A może faceci, którym nie wyszło w życiu nie mają prawa do obrony? Może można nimi pomiatać jak się chce, bo to przecież tylko bezdomni? Oczywiście, że każdy z mieszkańców baraków przy Focha ma za co być wdzięczny losowi i organizatorom schroniska, ale także ma prawo do tego, aby go szanowano.

Joanna Markin

P.S. Proszę Państwa, każdy sobie zdaje sprawę, że w tego typu instytucjach jak schronisko funkcjonuje pewien system uzależnień. Reszta jest milczeniem.

J.M.

**Mówmy
pełną prawdę**

Należę do pokolenia wywodzącego się z biednej warstwy chłopskiej Polski południowo-wschodniej. W okresie międzywojennym w mojej rodzinnej wsi Łubno koło Dynowa wegetowało kilkadziesiąt, kilkumorgowych gospodarstw polskich, ukraińskich i żydowskich. Większość mieszkańców żyła w nędzy. Było sporo analfabetów wśród starszych. Ludzie w okresie przedwojnowym głodowali, w wielu rodzinach tylko raz dziennie spożywano skromny posiłek. Żywnością: ziemniakami, kapustą bez tłuszczu, fasolą, grochem i od czasu do czasu — chlebem. W niedziele i święta jadano kaszę jaglaną. Po chałupach wałęsali się żebracy; pochodzili oni przeważnie z Baryczy i Górek. Za otrzymaną jałmużnę odmawiali na kolanach modlitwę za zdrowie domowników. W chałupie wiejskiej, krytej strzechą, mieszkało często kilka pokoleń, to jest: dziadkowie, ich dzieci i wnukowie. Po kilkoro osób spało na jednym prymitywnym, drewnianym łóżku. Zdarzało się, że w okresie większych mrozów w zimie ludzie spalali na piecu. W niektórych chałupach wprowadzano krowę do izby, by ogrzewała pomieszczenie.

We wsi był dwór oraz dwie plebanie: rzymsko-katolicka i grecko-katolicka. Dzieńdziej księża posiadali duże kilkudziesięcioletnie gospodarstwa (ziemia, łąki, las), po kilka par koni, dziesiątki sztuk bydła oraz trzody chlewnej. Formale i parobcy pracowali u nich po kilkanaście godzin na dobę za skromne wynagrodzenie. Nie mieli żadnych urlopów. Ich warunki materialne i mieszkaniowe były opłakane. Formale pracujący u dziedziców mieszkali w tzw. czworakach. Nie było wówczas związków zawodowych biorących ich w obronę. Nikt wówczas nie troszczył się o los ludzi biednych na wsi. W sklepach było mało towarów, tylko brakowało pieniędzy, by je kupić. 1 kg cukru kosztował 1 zł 5 groszy, a kobieta za jedno jajko otrzymywała w okresie letnim 3 grosze.

Jako kilkunastoletni chłopak pamiętam jak mój dziadek Leon Kielbasa będąc w czwartki na targu w Dynowie przychodził do mnie do szkoły i dawał mi w czasie przerwy 10 groszy na bułkę. Ja jej nie kupiłem, mimo, że odczuwałem głód, a kupiłem gumkę, zeszyt lub stalówkę. Taka jest prawda i o tym powinni wiedzieć przede wszystkim młodzi.

Byłem uczniowo związany z tymi ludźmi, którzy walczyli z sanacją. Do nich zaliczam znanych działaczy ruchu ludowego: Walentego Dzułę, Józefa Kocaja, Andrzeja Plutę i Andrzeja Toczka. Duży wpływ na kształtowanie mojej osobowości miał przede wszystkim mój ojciec oraz nasz sąsiad Michał Kielbasa, który był listonoszem wiejskim. Należał on do zdecydowanych przeciwników ówczesnego systemu, podobnie jak wielu moich ziomków. W jego chałupie prawie codziennie wieczorami, a szczególnie w okresie jesienno i zimowym odbywały się ożywione dyskusje. Mówiono o formach walki z rządem, a szczególnie wiele czasu poświęcano strajkom, które wówczas tu i ówdzie miały miejsce. Te rozmowy budziły we

mnie duże zainteresowanie. Już wówczas rozdziło się we mnie pytanie: dlaczego jedni ludzie żyją w dobrobycie, natomiast inni, większość społeczeństwa w biedzie. Dlaczego ci, którzy rządzą krajem dopuścili do takiego stanu rzeczy. Wówczas mówiono, że chłop jest stworzony do widel i gnoju. To było oburzające. Z takim poniżaniem godności ludzkiej trudno jest się pogodzić. Dobrze pamiętam, jak duże wrażenie wywarła na moim ojcu oraz sąsiadach wiadomość o potężnej manifestacji chłopskiej, która odbyła się 26 czerwca 1936 r. we wsi Nowosielce koło Przeworska. Uczestniczył w niej między innymi marszałek Rydz Śmigły. Chłopi domagali się wówczas parcelacji ziemi obszarowej, godziwego życia, zmiany polityki zagranicznej. Władze podjęły przygotowania do zbrojnego stłumienia manifestacji chłopskiej. Najbardziej krwawe wydarzenia miały miejsce w Łapanowic. Lesku, Grodzisku Dolnym k/Przeworska i Nockowej k/Ropczyc. Od 16 do 25 sierpnia 1937 roku, miał się odbyć strajk proklamowany przez Stronnictwo Ludowe. Na terenie Małopolski rozmieszczono plutony elewów policyjnych z Goleździowa i Wielkich Mosiów. Odpowiedzią komitetów strajkowych było zorganizowanie samoobrony. Od 16 do 20 sierpnia 1937 roku w Małopolsce doszło do starć zbrojnych strajkujących z oddziałami policji. W okolicach Dydni, Dynowa padli pierwsi zabici. Od 20 sierpnia zaczęło wzrastać napięcie w powiecie jarosławskim. Do niektórych wsi na tym terenie przybyły większe siły policyjne w celu zlikwidowania strajku strajkowych. W różnych częściach powiatów zbierały się masy chłopów. Największe było zgromadzenie w okolicach Pawłosiowa — liczyło około 10 tysięcy osób. Uczestnicy zgromadzenia zamierzali w porozumieniu z innymi oddziałami chłopskimi działającymi w okolicy obawować Jarosław i uwolnić aresztowanych. Policja zaatakowała najsłabszy punkt oporu pod Munią. Chłopi zbudowali barykady. Podczas walk padło od kul policyjnych 7 zabitych i kilkudziesięciu rannych. W Majdanie Sieniawskim zginęło 15 chłopów drugie tyle zostało ciężko rannych. W obawie przed obławami policyjnymi ludzie kryli się w lasach. Słyszę jeszcze do dziś naszą bojową, chłopską pieśń „O, czuść wam, panowie magnaci”. Nigdy nie zapomnę, jak mój ojciec, a także tysiące chłopów z mojej rodzinnej wsi oraz okolicznych wiosek maszerowało 16 sierpnia 1937 roku na Dynów. Do starcia z policją doszło na skrzyżowaniu drogi na Przemysł i Krosno. Byli zabici i ranni. Chłopów brutalnie rozpędziła policja. Zabitych nie chciano początkowo pochować na cmentarzu dlatego, że — ośmielili się podnieść rękę na władzę, która „pochodziła od Boga”. Po zakończeniu strajku chłopskiego policja prowadziła na szeroką skalę akcję pacyfikacyjną. W ponad 700 gospodarstwach w Małopolsce dokonano zniszczeń i szkód. Pod pozorem poszukiwania broni policjanci rozbierali dachy, zrywali podłogi, wysypywali zboże, a przy tym znęcali się nad ludźmi. W czasie trwania tej akcji aresztowano ponad 5 tysięcy osób, z czego 2 tysiące posawiono przed sądami i skazano za udział w strajku na kary od 2 miesięcy do pół roku więzienia. Od kul policyjnych poległy 44 osoby, setki ludzi zostało na trwałe okaleczonych.

Mówmy pełną prawdę o czasach współczesnych, ale nie zapominać o szczególnie ciężkim dla wsi okresie międzywojennym.

**Adam Rząsa
emerytowany nauczyciel
akademicki
z Rzeszowa**

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynkar.

Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22.

Przedstawicielstwo we Lwowie przy ul. Włodzimierza

Wielkiego 2, fax 526294.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.

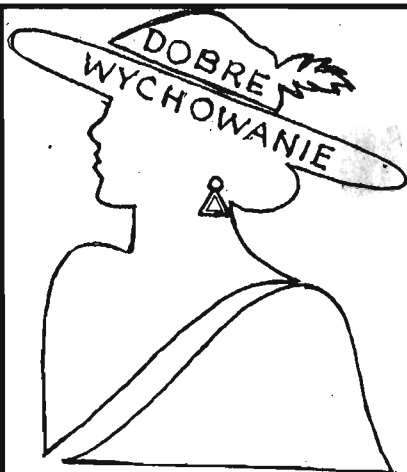
Druk: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyślu.

Ogłoszenia przyjmują akwizytorzy, sekretariat

redakcji oraz urzędy pocztowe w województwie.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania tekstów i zmiany tytułów.

Nr indeksu 371920 ISSN 1231-1464



Telefon. Podnosimy słuchawkę i słyszymy: „kto mówi?” W tym momencie kipi w nas żółć, ale jesteśmy dobrze wychowani, więc nie mówimy rozmówcy, co o nim sądzimy. Wiemy jednak, że rozmowę zaczyna się od „dzień dobry” (dobry wieczór) i pytania: czy to mieszkanie państwa Iksińskich? lub: czy zastałem pana Iksińskiego?

Zwykle nie mamy obowiązku przedstawiania się osobie pośredniczącej w przywołaniu do telefonu tego o kogo nam chodzi. Chyba, że jest to istotne, np. nie zastaliśmy adresata i prosimy o przekazanie wiadomości albo sekretarka ma nas połączyć, sprzedając szefa, kto dzwoni itp.

Nie podajemy znajomym numeru telefonu sąsiadów bez porozumienia się z nimi. Jeśli sąsiad zgadza się przywoływać nas, nie nadużywamy jego uprzejmości. Skończywszy rozmowę zamiejscową od razu zwracamy jej koszty.

W cudzym domu lub biurze podnosimy słuchawkę tylko wówczas, gdy upoważnia nas gospodarz.

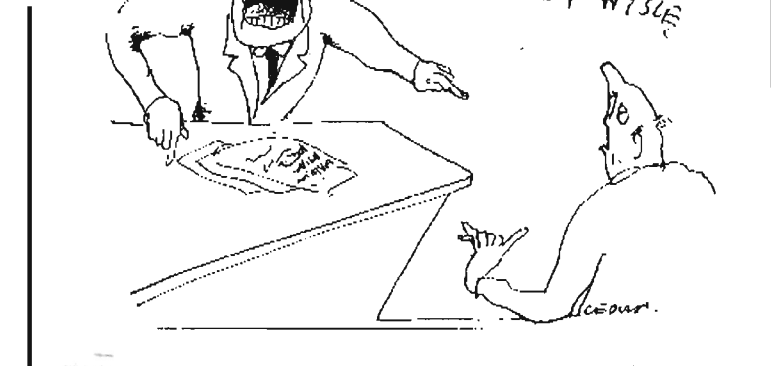
Nie przysłuchujemy się cudzym rozmowom telefonicznym ani się w nie wtrącamy.

Jeśli mamy do omówienia dłuższą kwestię, dobrze jest spytać osobę, do której dzwonic, czy dysponuje czasem.

Nie wypada dzwonić po godz. 22, chyba że wyraźnie nas do tego upoważniono.



Cebula z pogranicza



KALENDARIUM

- 75 lat temu** — W Pucku generał S. Haller dokonuje uroczystych zaślubin Polski z morzem.
- 74 lata temu** — Do Paryża przybywa naczelnik państwa polskiego Józef Piłsudski z oficjalną wizytą i podpisuje układ sojuszniczy. — W wyniku zbrojnej interwencji Moskwy w niepodległej Gruzji utworzono tam republikę radziecką.
- 73 lata temu** — W Wilnie Sejm Orzekający uchwalili przyłączenie Ziemi Wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej.
- 72 lata temu** — w Warszawie zastrzelono metropolitę Kościoła prawosławnego w Polsce arcybiskupa Jerzego Jaroszewskiego.
- 71 lat temu** — Premiera w Nowym Jorku symfonii „Błękitna rapsodia” Georga Gershwina, będącej syntezą jazzu i bluesa.
- 70 lat temu** — Podpisano pierwszy konkordat między Polską a Watykanem, dający Kościołowi dużą swobodę działania.
- 65 lat temu** — Mroźna zima w Polsce — w Rabce -45°C, wielka zaważa śnieżna trwająca cały tydzień odcięła od świata pld.-wsch. Polskę.
- 64 lata temu** — Wzrost liczby bezrobotnych w Europie. W Niemczech 5 mln, w Wielkiej Brytanii 2,5 mln, a w Polsce 162 tys.



CIASTKA W-Z

6 jajek, 10 dag cukru, 18 dag mąki, 3 łyżki wody, łyżka kakao, łyżeczka proszku do pieczenia, tłuszcz do wysmarowania blachy, łyżka tartej bułki. Polewa: 1/4 szklanki mleka, 3/4 kostki masła, szklanka cukru, 1,5 łyżki kakao. Do przełożenia: pół litra śmietany 30-procentowej, łyżka cukru. Proporcja: 20 ciastek.

Żółtka utrzeć z cukrem i kakao, wysypać mąkę z proszkiem, wlać wodę, wymieszać, a na końcu dodać pianę z białek. Wyłożyć ciasto do formy wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką, upiec. Wystudzić, przekroić

na 2 placki. Przygotować polewę. Ubić śmietanę. Przełożyć ciasto dość grubą warstwą śmietany, zalać przestudzoną polewą. Ostрым nożem, moczonym w gorącej wodzie, pokrajać ciasto na 20 kwadratów i na każdym z nich umieścić różyczkę z bitej śmietany. Ciastka należy zjeść w dniu ich przygotowania.

PLATKI OWSIANE Z OWOCAMI

Szklanka płatków owsianych błyskawicznych, szklanka śmietanki lub mleka, 3 jabłka, 10 dag suszonych śliwek, kilka orzechów włoskich, łyżka miodu lub cukru. Płatki owsiane zalać połową mleka

lub śmietanki. Jabłka obrać, zetrzeć na tarce z dużymi oczkami. Namoczone wcześniej śliwki pokroić w paski. Posiekać orzechy. Wymieszać płatki z owocami i miodem, wlać resztę śmietanki lub mleka.

DOBRA SAŁATKA

2 szklanki drobnej fasoli perłowej, 2 jabłka, kwaszony ogórek, garść marynat (grzybki, dynia, śliwki), 2 śledzie i majonez. Umytą fasolę namoczyć na noc i ugotować w tej samej wodzie. Odcedzić, wystudzić. Jabłka obrać i pokroić w drobną kostkę. Wymoczonego śledzia pokroić w paseczki. Dodać pozostałe rozdrobnione warzywa. Przyprawić do smaku ew. solą i pieprzem.

Nagrody funduje Izabelin Studio

Krzyżówka z nagraniami

1	2	3	4	5	6	7	8	9
35		25		39	44		18	5
		10		49				
11		17		33		22		6
		13				14	15	16
17	18	19		20	21	22		
37		2		23	24			
25		28		32		40	38	36
		8		15		26		3
				27	28	29		
		29		27				
	42	30	31	32		35		
34		35			36			1
			7		4			
	26		37			25		31
			34		38			
39						20		
	9		30	13				

Poziomo: 1) domena czarnoksiężnika, 5) anachronizm, 10) miasto na Litwie, 11) czeska ciężarówka, 12) wycinka drzew, 13) mazgaj, 14) wytępiony kuzyn konia, 17) donos, 20) owoc lub kolor, 23) polecenie, 25) zderzenie się samochodów, 26) proboszcz grekokatolicki, 27) trąd, 30) drapieżnik z rodziny psów, 33) pies myśliwski, 34) córka Nocy, 36) z niej płomień, 37) wieśniak, 38) ryjówka aksamitna, 39) zaćma.

Pionowo: 1) pobudka do działania, 2) ochraniacze nóg piłkarza, 3) zatoka Morza Czerwonego, 4) buraczki z chrzanem, 5) dostojność, 6) jutrenka, 7) mała zaba, 8) 1000 kg, 9) łóżko na statku, 15) dodatkowy produkt, 16) rzymskie boginie piękna, 18) pospolity na terenach podmokłych, 19) stosowany do gruntowania drewna, 21) czepia się psiego ogona, 22) palma krzaczasta, 23) część kościoła, 24) popularny napój orzeźwiający, 26) krzywa płaska zamknięta, 29) do pobicia w zawodach, 31) pracownik drukarni, 32) w płocie, 33) lata nad wodą, 34) szal, 35) dobrze mieć go w ręku.

Litery z pól od 1 do 39 utworzą hasło (myśl Oscara Wilde'a, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród ufundowanych przez Izabelin Studio.



HOROSKOP

RYBY (21 II — 20 III)
Przed Wami wyjątkowo pomyślny tydzień. Wszystkie sprawy pójdą jak po maśle, dzięki czemu zyskacie większą pewność siebie. W uczuciach istny raj.

BARAN (21 III — 20 IV)
Kroi się znaczący sukces zawodowy. Nie wdawaj się jednak w dyskusje na tematy polityczne, gdy nie wiadomo z kim okoliczność. Po prostu idź własną drogą.

BYK (21 IV — 21 V)
Jakieś komplikacje w pracy. Zbyt dużo ludzi Cię szuka, a Ty robisz uniki. Na dłuższą metę to się nie powiedzie. Zmień taktykę i stań naprzeciw z podniesionym czołem.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)
Tydzień obfitujący w sukcesy zawodowe i towarzyskie. Jeśli zbyt będziecie się upierać przy własnym zdaniu, możliwa scysja z szefem.

RAK (22 VI — 22 VII)
Śmiało wychodź z nowymi pomysłami a z pewnością zdobędziesz uznanie. Bierz jednak pod uwagę uwarunkowania społeczne. Nie bądź egoistą.

LEW (23 VII — 23 VIII)
Mars w Twoim znaku zapewni Ci energię i zapał. Mógłbyś góry przewracać, ale skoncentruj się na jednym celu. Pomóż Bykowi wyjść z opresji.

PANNA (24 VIII — 22 IX)
Czekają Cię sukcesy towarzyskie. Zwróć wszakże baczniejszą uwagę na pewnego Strzelca i jego zamiary wobec Ciebie. Uważaj również na zdrowie.

WAGA (23 IX — 23 X)
Gwiazdy wróżą Ci powodzenie w sprawach zawodowych. Otrzymasz atrakcyjne propozycje współpracy. Idź po radę do wróżki — którą ofertę wybrać. Nie spiesz się.

SKORPION (24 X — 22 XI)
Jeśli pójdziesz za ciosem, sukces murowany. Najgorzej, jeśli zaczniesz się wahać i grać na zwłokę. Okazję sprzątną Ci sprzed nosa bardziej operatywni.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)
Wreszcie odetchniesz z ulgą, zanosi się bowiem na pomyślne zakończenie sprawy, która przez wiele tygodni spędzała Ci sen z powiek. Gratulacje!

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)
Zastój w pracy, ale — broń Boże — niczego nie ponaglać. Czas działa na twoją korzyść. Więcej uwagi poświęć partnerowi. Czeka z utęsknieniem.

WODNIK (21 I — 20 II)
Nowe obowiązki nieco Cię przytłoczą. Zaczną się drobne kłopoty, na szczęście przejściowe, jeśli wykażesz więcej samodzielności. Trzymaj się!